

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 1(4)/2022

Narodziny rodziny**3****Radość wbrew
trudnościom****11****Co dalej z rodziną?****17****Odrzucone
rodzicielstwo – jak
pomóc młodym
pokochać bycie
matką, ojcem?****22**

TEMAT NUMERU

Radość rodzicielstwa

Radość rodzicielstwa nieodmiennie związana jest z miłością – ofiarowywaną i odbieraną, rodzącą się pomiędzy najbliższymi, w dziecięcym śmiechu i małych rączkach oplatających ramiona rodziców; miłości, która w dzieciach pozwala przenieść w przyszłość część nas samych, mieć udział w ich sukcesach, żyć pełnią życia. Wbrew lękom i niepewności – odzyskujemy radość rodzicielstwa!

SPIS TREŚCI

ROZWÓJ DZIECKA

Narodziny rodziny.....	3
W gąszczu teorii wychowania.....	6
Baśń o najbliższym rodzicielstwie.....	8
Radość wbrew trudnościom.....	11
3 minuty.....	15

W RODZINIE

Co dalej z rodziną?.....	17
Rodzice, dzieci i relacje.....	20
Odrzucone rodzicielstwo – jak pomóc młodym pokochać bycie matką, ojcem?.....	22
Ojciec jako strażnik rodziny. O szczególnej roli ojca w wychowaniu.....	25
Wychowanie dziecka – radość czy udręka?.....	29
Manager domowego ogniska.....	31
Domowy budżet.....	34
Szczęśliwe rodzicielstwo wymaga roztropności.....	36
Gdy dzieci dorastają.....	39

W ŚWIECIE I SZKOLE

Jak zmienia się rodzina.....	42
Dlaczego nie jest nas więcej?.....	45
Spod tablicy: Rodzina jest wszystkim.....	48

GŁOS DLA MEIN

Bez korzeni nie zakwitniesz.....	49
----------------------------------	----

KLASYCY WYCHOWANIA

Zofia Kossak – mama, pisarka, patriotka.....	51
--	----

SPOTKAJMY SIĘ

Mama na pełen etat – rozmowa z Marią Bailey i Ewą Niewczasową.....	53
Szczęście w rodzicielstwie – wywiad z Moniką Kraglak.....	58
Filmy o rodzinie.....	61
Kooperacja, czyli współpraca.....	64
Nuda – wróg rodzicielskiej radości.....	66
Musierowicz z korporacji – recenzja.....	68

NIE MA RADOŚCI BEZ MIŁOŚCI

Skarby i pociechy. Przez długie lata tak właśnie myśleliśmy o dzieciach – że są niezwykle cenne i niosą radość. I tak, w dalszym ciągu, myśli o dzieciach wiele społeczności. *Oddech dzieci spieszących do szkoły podtrzymuje świat.* W dzieciach świat się odradza, otrzymuje nowe szanse, nowe nadzieje. Dlaczego więc my tak już nie myślimy? Kto odważył się okraść nas ze skarbów i radości?

A może pomieszałyśmy pojęcia przyjemności i szczęścia? Współczesny świat oferuje nam wiele przyjemności: i kawa, i czekoladki, i wakacje na Zanzibarze. Ale to są tylko przyjemności. Chwile radości, które niosą, są krótkie; ludzkie serce nie da się oszukać, potrzebuje innej radości, radości nieodmiennie związanej z miłością – ofiarowywaną i odbieraną, rodzącą się pomiędzy najbliższymi, w dziecięcym śmiechu i małych rączkach oplatających ramiona rodziców; miłości, która w dzieciach pozwala przenieść w przyszłość część nas samych, mieć udział w ich sukcesach, żyć pełnią życia.

Tę miłość widzimy w ukraińskich matkach niosących swe dzieci na rękach przez wiele kilometrów, widzimy ją w oczach ojców patrzących ze łzami na pociągi uwożące ich rodziny. Wojna spadła zniemacka nie tylko na Ukrainę, spadła na nas wszystkich, zmuszając do prze-wartościowania naszego spojrzenia na życie i postawienia na nowo pytania: co w nim jest najważniejsze?

Radość jest „bonusem” miłości. Nie pozwólmy sobie odebrać radości rodzicielstwa!

Anna Zalewska



*Jestem.
Żyję w teraźniejszości [...].
Twemu poznaniu
nie czyni mnie niedostępnym
głębia matczynego łona.
Nie ukrywam się przed Tobą.
Masz wgląd w moje życie,
zechciej tylko poznać mnie bliżej [...].
Poznaj moje tu i teraz.
Dostrzeż realność mojego istnienia.*

W. Fijałkowski

RENATA KRUPA

NARODZINY RODZINY

Wszystko ma swój początek...

Stało się! Nieważne, czy było oczekiwane czy nie, wywołuje w życiu najbliższych mu osób rewolucję. Kto? Każde (zwłaszcza pierwsze) nowo poczęte dziecko. Ojciec polskiej szkoły rodzenia, prof. Włodzimierz Fijałkowski, mówił o nim „najmłodsze dziecko w rodzinie”. Fakt ten zmusza rodziców do przebudowania swojego świata na nowo, jest to czas uniwersalnego, pozytywnego kryzysu rozwojowego. A zatem – szansa dla rodziców, aby wzbogacić swoje „Ja”, swoje relacje z najbliższymi. Oczywiście dla niektórych osób pewne okoliczności mogą nadać temu okresowi szczególnie dramatyczny przebieg. Czasem, w trudnych sytuacjach, rodzice potrzebują tu profesjonalnego wsparcia.

Powyższy fakt pokazuje, że taka istotka, chociaż ma zaledwie kilka dni czy tygodni, wywiera olbrzymi wpływ na otaczające ją środowisko społeczne (i na organizm matki) – wpływa na plany życiowe rodziców, czasem „wymusza” odkładanie ważnych spraw (jak np. rozwój zawodowy) na czas dalszy, oddziałuje na rodzeństwo, dziadków. Jest to czas szansy rozwoju dla wszystkich, oczywiście, jeżeli ktoś tę szansę będzie chciał wykorzystać. Rodzice/rodzina, oprócz zajęcia się ważnymi „technicznymi”

sprawami (wyprawką, miejscem na łóżeczko, przemeblowaniem itp.), mogą otworzyć się na inne ważne sfery życia. To możliwość zmiany (nie tylko w życiu mamy, ale i pozostałej rodziny):

- diety na zdrową, zbilansowaną,
- wprowadzenia ćwiczeń gimnastycznych,
- form spędzania czasu wolnego.

Tego typu zmiany podniosą jakość życia rodziny, nie wymagając szczególnych nakładów finansowych i poprawiając relacje między jej członkami. „Najmłodszy w rodzinie” potrzebuje również naszej uwagi, innej niż zapewnienie kwestii medycznych, materialnych itp. – potrzebuje relacji, więzi.

Trzy najważniejsze elementy tworzenia więzi prenatalnej z dzieckiem to: traktowanie dziecka jako odrębnej istoty, przypisywanie mu cech i właściwości, podejmowanie interakcji z dzieckiem. Przejście przez łono matki nie ma roli „magicznego portalu”, przekształcającego płód w człowieka, z którym dopiero jest warto tworzyć relację. Dr Peter G. Fedor-Freybergh zwrócił uwagę: „Do poczętego dziecka nie zwracaj się słowem TO, mów TY. Zwracasz się do osoby”.

Jak zatem zacząć wychowanie? Jak nawiązać relacje i komunikację z kimś, kogo nie widać?

Dziecko w łonie mamy odbiera jej uczucia na drodze neurohormonalnej, samo również komunikuje się tą drogą, jest wrażliwe na dotyk, a od III trymestru coraz lepiej słyszy i zapamiętuje dźwięki. Rejestruje w pamięci głos matki. Dziecko po urodzeniu rozpoznaje głos mamy i woli go od głosu innych kobiet, podobnie jeżeli tato często przebywał w otoczeniu matki przed urodzeniem, to i jego głos dziecko bardziej preferuje niż głosy nieznanych mu osób.

Szczególnym rodzajem dźwięków jest muzyka. Zauważono, że dzieci przed urodzeniem preferują muzykę spokojną o stałym rytmie i tempie podobnym do pulsu serca. Dziecko nie tylko odbiera muzykę, ale i zapamiętuje ją. Muzyka słuchana przez matki w okresie ciąży działa na dziecko uspokajająco po porodzie, sprzyja jego lepszemu rozwojowi. Nawet wcześniaki, gdy puszcza się im głos matki (przemawianie, czytanie bajek, śpiewanie), rytm serca lub spokojną muzykę z maleńkich magnetofonów umieszczonych w inkubatorach, lepiej pokonują trudności okresu wcześniaczego.

Badania empiryczne potwierdziły, że dziecko już w okresie rozwoju prenatalnego przeżywa proste emocje. Zestaw hormonów docierających do dziecka z organizmu matki, odpowiadający jej samopoczuciu spełnia rolę łącznika między psychiką matki i tworzącą się psychiką dziecka. Jeśli docierają do dziecka hormony wydzielane w stanie złości, lęku lub radości, to zmienia się metabolizm jego organizmu na odpowiadający tym emocjom. Dziecko więc nieświadomie towarzyszy w jej doświadczeniach i współprzeżywa z nią w sobie właściwy sposób. Dzięki temu lepiej się rozwija, a rodzice łatwiej „wchodzą” w role rodzicielskie, ponieważ dostrzegają to, że dziecko jest odrębną od matki istotą potrzebującą ich miłości. Jest to szczególnie ważne dla taty, któremu z racji tego, że nie odczuwa „w sobie” ruchów dziecka, trudno urealnić jego obecność.

Dla prawidłowego rozwoju dziecka ważny jest kontakt z obojgiem rodziców. Do kontaktu tego warto włączać również starsze rodzeństwo. Rodzice mówią, śpiewają dziecku, otulają je poprzez dotykanie i głaskanie brzucha,

natomiast dziecko „odpowiada” im za pomocą swoich ruchów – odpowiednim układaniem się w łonie mamy, tak by być bliżej dłoni, ust dotykających brzucha. Dzięki temu mały człowiek rozwija się w atmosferze miłości (co ma wpływ również na jego rozwój intelektualny), rodzice doskonalą się w swoich rolach rodzicielskich, a starsze dzieci roztaczają opiekę nad młodszym rodzeństwem.

Zatem ważne jest, aby kontakt z dzieckiem rozpocząć od pierwszych dni, kiedy dowiadujemy się o jego istnieniu.

Jakie formy może przybierać nasza komunikacja z dzieckiem?

1. Wspólne chwile. Warto każdego dnia znaleźć chwilę na odpoczynek rozumiany jako relaks w ciszy, w wygodnej dla wszystkich pozycji, gdy rodzice mogą poczuć swoją wzajemną bliskość oraz bliskość dziecka. Jest to również czas na podzielenie się swoim uczuciami i obawami. Odczuwaniu obecności dziecka powinny towarzyszyć przyjemne uczucia i myśli. Ważne, by każdego dnia otaczać takimi myślami najmłodsze dziecko w rodzinie.

2. Wyobrażeniowe myślenie o dziecku, czyli wizualizacja. Obrazowe przedstawienie sobie dziecka, tego, co teraz robi, czuje, również wyobrażenie sobie samego porodu, karmienia piersią. Oprócz przyjemnych uczuć, które na drodze neurohormonalnej płyną do dziecka, mama kształtuje u siebie pozytywny stosunek do tych czynności i zmniejsza lęk, np. przed porodem lub przed tym, że dziecko może urodzić się chore. Dobry wpływ mają również afirmacje – powtarzanie sobie krótkich zdań o pozytywnym znaczeniu, np. „urodzą zdrowe dziecko”, „jestem dobrą mamą”.

3. Rozmowy z dzieckiem. Mogą mieć różną formę (monologu, cichego lub głośnego dialogu, pytań kierowanych do dziecka i wyobrażania sobie odpowiedzi, czytania dziecku, pisania listów itp.) i mogą być prowadzone w dowolnym momencie.

4. Śpiewanie dziecku. Rodzice często relacjonują, że niemowlęta uspakajają się, gdy słyszą piosenki znane im już z okresu prenatalnego. Powinny to być piosenki melodyjne, „wpadające w ucho”. Śpiew można połączyć

z ćwiczeniami oddechowymi – one dotleniają i uspokajają matkę i dziecko.

5. Słuchanie muzyki. Jest to odmienna forma niż mowa i śpiew, dlatego jest inaczej odbierana i inaczej stymuluje ośrodki nerwowe w mózgu dziecka. Wspólne słuchanie muzyki wzmacnia więź małżeńską, kształtuje jej pozawerbalne formy wyrazu i rozluźnia każde z małżonków. Od szóstego miesiąca u dzieci prenatalnych coraz lepiej działa zmysł słuchu. Dzieci przed i po narodzeniu preferują muzykę Vivaldiego i Mozarta (działa na nie uspokajająco i rozluźniająco).

Oczywiście, jeżeli rodzice muzykują, powinni również tę formę wykorzystać do komunikacji z dzieckiem.

6. Utulanie dziecka. Może przybierać różne formy, np. głaskania i obejmowania brzucha (nie tylko przez mamę, ale i przez tatę oraz starsze rodzeństwo), taniec matki z dzieckiem. Najmłodsze dziecko w rodzinie jest bardzo wrażliwe na dotyk, wyczuwa go przez powłoki brzuszne mamy. Wyczuwa i potrzebuje. Wiele z mam relacjonuje, że dziecko „podsuwa się” pod położoną na brzuchu rękę, a jeżeli ją przesuniemy w inne miejsce brzucha, dziecko za nią podąża.

Można zadać pytanie, po co to wszystko.

Formy te sprawiają radość rodzicom i dzieciom, są więziotwórcze dla całej rodziny, uczą wyrażania uczuć oraz komunikowania się z dzieckiem bez pomocy słów. Dzięki umiejętności zapamiętywania przez dziecko w fazie prenatalnej rodzice mają większą możliwość komunikowania się z nim po porodzie.

Mamy, stosujące stymulację prenatalną, lepiej oceniają okres ciąży i porodu, co ma wpływ na dalsze relacje z dzieckiem.

Dzieci, z którymi nawiązano i podtrzymano relację, osiągają lepsze wyniki w skali Apgar, mają również większe sukcesy szkolne. Przy czym należy podkreślić, że to nie same bodźce, jakim było poddane dziecko, tak działają – zaspokajamy w ten sposób podstawowe potrzeby psychiczne dziecka (bezpieczeństwa, miłości i przynależności) i kształtujemy przywiązanie.

Ważnym elementem wspólnego czasu oczekiwania na narodziny jest przygotowanie do porodu. Ważne, aby uczestniczyć w zajęciach szkoły rodzenia, warto jednak wybrać właściwą – taką, która odpowiada naszym potrzebom. Są niestety i takie szkoły, które, mam wrażenie, przygotowują tylko do tego, by personelowi



szpitala było na sali porodowej wygodnie. Warto skorzystać ze szkoły, która oferuje oprócz ćwiczeń fizycznych i oddechowych naukę form komunikacji z dzieckiem, uczy jego pielęgnacji, zasad odżywiania i to w przyjaznej atmosferze.

Kolejnym ważnym etapem dla rodziców jest poród. Obecnie Covid odebrał nam (miejmy nadzieję, że chwilowo) możliwość porodów rodzinnych. A jest to jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu rodziny. Rodzice po przejściu szkoły rodzenia razem z personelem medycznym potrafią tak „rozegrać” poród, aby był jak najmniej przykry dla mamy i dziecka, a stanowił piękne i ważne wydarzenie. W Polsce, dzięki prof. W. Fijałkowskiemu, pierwszy poród rodzinny odbył się w Łodzi w 1983 r., mamy zatem już 39-letnią tradycję!

Nawiązując zatem do słów z wiersza Profesora z początku tego tekstu, warto „Poznać ich tu i teraz. Dostrzec realność ich istnienia”.

Tego właśnie – radości z obcowania z „najmłodszym w rodzinie” – życzę wszystkim rodzicom, dziadkom i rodzeństwu.

Literatura wykorzystana:

D. Kornas-Biela, *Wokół początków życia ludzkiego*; D. Kornas-Biela, *Pedagogika prenatalna – nowy obszar nauk o wychowaniu*; W. Fijałkowski, *Ekologia rodziny*; W. Fijałkowski, *Jestem od poczęcia. Pamiętnik dziecka w pierwszej fazie życia*.

W GĄSZCZU TEORII WYCHOWANIA

Początek rodzicielstwa to wielka rewolucja w życiu: organizacyjna, mentalna, w zakresie wzajemnych relacji. Staramy się być przygotowanymi do tego wyzwania. Najłatwiej chyba zaplanować pewne działania organizacyjne, wyposażyć się w niezbędne przedmioty, wykonawszy uprzedni rekonesans wśród bliskich, znajomych i z pomocą internetu oraz mnóstwa poradników dostępnych na rynku. To ostatecznie nie jest takie trudne i przy pierwszym dziecku istnieje co najwyżej ryzyko, że czegoś będziemy mieć za dużo, a co innego zwyczajnie się nie przyda i utknie na półce wśród rzeczy niepotrzebnych.

Inaczej rzecz się ma z przygotowaniem do wychowywania dziecka. Tu także można korzystać z poradników, podręczników i rad życzliwych osób. Jednakże sprawa nie jest tak prosta jak w wypadku wyposażania się w niezbędne gadżety, bo niełatwo zdecydować, co się przyda, a co nie. Poza tym nie można nawet zastosować kryterium „co zadziała”, bo jednak kształtowania młodego człowieka lepiej nie opierać na metodzie prób i błędów...

Problem leży też jeszcze gdzie indziej.

Dostępne powszechnie podręczniki, poradniki, a także webinary itp. prezentują tak różnorodne podejście do wychowania dzieci, taką wielość często wykluczających się strategii i pomysłów na obchodzenie się z potomstwem, że trudno z tego wysnuć jakąś jedną, spójną linię.

Trzeba wiedzieć, jak i gdzie szukać. Nie można też opierać się wyłącznie na swoich preferencjach, na zasadzie: to mi się podoba, to będzie dla mnie dobre, wygodne.



Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że te wszystkie poradniki to lektury mam, które często nie miały jeszcze swojego dziecka na rękach. Które nie wiedzą, jakie ono będzie i jakie wyzwania niesie ze sobą macierzyństwo. Czytają łapczywie, by być przygotowanymi na każdą ewentualność i by z jak najlepszym zapleczem wkroczyć w rodzicielską przygodę. Też byłam taką mamą – zagubioną w gąszczu atrakcyjnych koncepcji wychowawczych. Nauczoną metod poznawczo-behawioralnych, zafascynowaną rodzicielstwem bliskości i NVC (porozumieniem bez przemocy). Potem rozczarowaną, szukającą czegoś uniwersalnego, prawdziwego.

Co więc zrobić, żeby dobrze wybrać? Jakie kryteria stosować?

Myślę, że zanim sięgniemy po jakiegokolwiek podręczniki, poradniki, musimy się zastanowić, co dla nas jest ważne i na kogo chcemy wychować nasze dziecko. To ten filtr należy przykładąć do wszelkich, nawet najbardziej fascynujących na pierwszy rzut oka teorii wychowawczych. Niektóre z nich są szalenie atrakcyjne: mówią, by podążać za dzieckiem, pozwolić mu się rozwijać, nie przeszkadzać – a ono wtedy rozwinie maksymalnie swój potencjał. Tylko kiedy zastanowimy się, co zakłada takie podejście i jaki cel mamy przezeń osiągnąć, możemy być bardzo zaskoczeni. Współcześnie

bowiem w natarciu są ruchy, które nazwać by można antypedagogicznymi: zakładają równość dziecka i opiekuna, brak autorytetu; sytuację, w której opiekun ma towarzyszyć dziecku i zaspokajać jego potrzeby, ale nie ingerować „przemocą” w jego rozwój (swoją drogą, przemocą w stosunku do dzieci nazywane są bardzo różne rzeczy: od tych, które przemocą są niewątpliwie, po np. nagrody czy pochwały...).

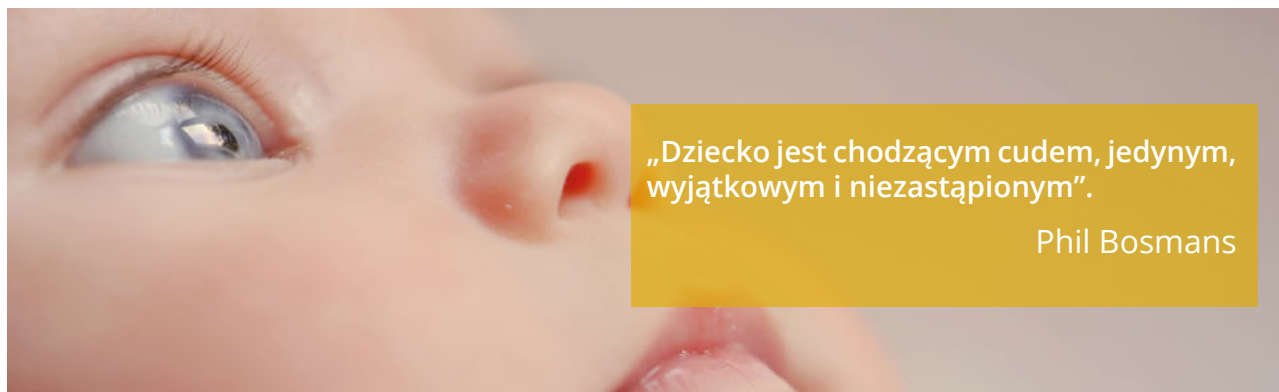
Drugie (ale nie co do ważności!) jest kryterium prawdziwości. Trzeba by stwierdzić, czy koncepcja wychowania opiera się na prawdzie o człowieku, na właściwej antropologii. Brzmi poważnie i w pierwszej chwili chciałoby się zapytać, „no ale jak niby to sprawdzić?” – przecież nie każdy jest antropologiem, nie każdy ma wystarczającą wiedzę, by zweryfikować taki aspekt zagadnienia. Tu zachęcam do sięgania po klasycznych autorów piszących o wychowaniu. Ich koncepcje zakładały zdrową wiedzę o człowieku, wychodziły z prawdziwych założeń (mam tu na myśli chociażby o. Jacka Woronieckiego czy Jadwigę Zamoyską). Mamy dziś tendencję do odrzucania tego, co stare – bo przecież wiedza o człowieku i jego rozwoju jest teraz na zdecydowanie wyższym poziomie niż sto lat temu. To prawda. Jednakże współczesna pedagogika próbuje czasem na swój sposób interpretować niepodważalne prawdy o funkcjonowaniu i rozwoju człowieka, idąc w kierunku relatywizowania podejścia do wychowania. Dlatego warto czerpać ze sprawdzonych, choć starych źródeł – nawet jeśli trzeba do nich przykładać aktualną wiedzę psychologiczną.

Oczywiście: warto też znać podstawy psychologii rozwojowej, by wiedzieć, czego można się spodziewać (i czego można wymagać) od dziecka na określonym etapie życia. To szalenie uspokajające, kiedy mamy świadomość, że pewne zachowania latorośli nie wynikają z na-

szych karygodnych błędów rodzicielskich, tylko z wieku i chociażby dojrzewania układu nerwowego. Poza tym taka wiedza daje bardzo potrzebną perspektywę (nabywaną potem naturalnie z każdym kolejnym dzieckiem), która wskazuje na tymczasowość (i nieuchronność!) pewnych zachowań. Tu ciekawymi (i popularnymi od lat) propozycjami są książki *Rozwój psychiczny dziecka* S.M. Baker czy *Rozwój psychiczny młodzieży* M. Kreutza.

Na koniec jeszcze jedna kwestia, która może dodatkowo pogrążyć młodego rodzica i tak już zdezorientowanego mnogością dostępnych metod i koncepcji wychowawczych. Mianowicie – fora internetowe. Trzeba mieć świadomość, że w internecie, poza rzetelnymi informacjami, ciekawymi i łatwo dostępnymi źródłami, znajdziemy też mnóstwo rzeczy po prostu nieprawdziwych – to raczej oczywiste. Jednak jeszcze większym problemem może stać się (szczególnie dla młodej mamy, która godziny całe spędza na karmieniu małego niemowlaka i „zabija czas” surfowaniem w sieci) społeczność na różnego rodzaju forach internetowych. Bo to, że teorii wychowawczych jest wiele, to jedna sprawa. Natomiast sposób interpretowania tych koncepcji przez poszczególne osoby w różnych grupach w mediach społecznościowych – to zupełnie odrębny temat. Społeczne funkcjonowanie pewnych metod wychowawczych bywa tak przeinaczane i radykalizowane, że trudno w tym potem odnaleźć jakąkolwiek logikę i związek z pierwowzorem.

Rodzicielstwo jest pięknym, choć trudnym powołaniem. Dlatego warto w sprawdzonych źródłach szukać informacji, które pomogą nam jak najlepiej je realizować, mając cały czas przed oczyma cel, czyli to, na kogo chcemy wychować nasze dzieci.



„Dziecko jest chodzącym cudem, jedynym, wyjątkowym i niezastąpionym”.

Phil Bosmans



KATARZYNA WOZINSKA

BAŚŃ O NAJBLIŻSZYM RODZICIELSTWIE

Budzi rozmaite skojarzenia i skrajne reakcje. Wydaje się, że albo się je kocha, albo nienawidzi. Jak zwykle zdroworozsądkowe podejście do tego względnie nowego, ale wpływającego na życie tysięcy rodzin w Polsce zjawiska będzie zniuansowane. O czym rozmawiamy?

Rodzicielstwo bliskości funkcjonuje w dwóch wymiarach. W pierwszym, jako styl życia rodziny z małym dzieckiem, opiera się na ideach amerykańskiego pediatry Williama Searsa. Zainspirowany przełomowymi spostrzeżeniami Johna Bowlby'ego, ojca teorii przywiązania, stworzył pojęcie *attachement parenting*, które nie do końca ściśle przemianowano w Polsce właśnie na *rodzicielstwo bliskości*.

Przywiązanie, które psycholog nazwie naukowo *wewnętrznym modelem operacyjnym*, to w uproszczeniu rodzaj oprogramowania, wykształcającego się poprzez nabywanie przez dziecko doświadczenia społecznego w bardzo wąskim, za to kluczowym wymiarze. Otóż chodzi o to, co dzieje się między niemowlęciem

a jego głównym opiekunem, zwykle mamą. Pozytywne doświadczenie („mama dobrze odczytuje moje komunikaty, koi mnie, odpowiada na nie z grubsza w taki sposób, jakiego potrzebuję”) pozwala dziecku na wytworzenie tzw. bezpiecznego modelu przywiązania, które daje mu podstawę do przekierowania energii na poznawanie świata i nawiązywanie innych więzi. „Na moich bliskich mogę liczyć. Mama jest bezpieczną bazą, która wesprze, pomoże, do której można wrócić – życie jest piękne i ciekawe, idę zwiedzać świat”. Tak można by streścić stan mentalny starszego niemowlęcia. Z czasem faktycznie okazało się, że ukształtowany na samym starcie model przywiązania (istnieją również trzy tzw. pozabezpieczne opcje) ma ścisły związek z różnymi aspektami funkcjonowania człowieka na innych etapach życia. Czyli – rzecz niebagatelna.

Czy da się zapewnić więź?

Rodzicielstwo bliskości stworzone przez Searsa szukało sposobu na zagwarantowanie powsta-

nia pozytywnej więzi. Sears miał własne, konkretne propozycje, jak o nią zadbać: propagował rezygnację z pracy poza domem i obecność matki przy dziecku; możliwie naturalny, domowy poród; karmienie piersią; bliskość fizyczną – noszenie, tulenie, wspólny sen w łóżku rodzinnym. Poza powyższym, pisał też o wrażliwości na dziecko i jego potrzeby, poświęcaniu uwagi atmosferze otaczającej dziecko oraz stosowaniu pozytywnych metod wychowawczych. Nie można zarzucić Searsowi braku osobistego doświadczenia, wychował wraz z żoną Martha, współautorką niektórych z jego książek, ośmioro dzieci. Uważał, że łagodne, nieawersyjne działania rodzica oraz podążanie za dzieckiem są najlepszą, uniwersalną strategią.

Bezpośrednie powiązanie bezpiecznego modelu przywiązania z teorii Bowlby'ego (rozwijanego później m.in. przez Mary Ainsworth) z pomysłami Searsa wcale nie jest oczywiste. Choć mogą być przydatne, z całą pewnością można pomóc dziecku w wytworzeniu bezpiecznej więzi bez większości z tych elementów. Nie tylko nie są konieczne, ale technicznie rzecz biorąc, można mimo ich stosowania nie osiągnąć celu. Jak to? – zapyta czytelnik. W bezpiecznym przywiązaniu nie chodzi bowiem o żadne konkretne zachowanie, ale o *wytworzenie porozumienia i adekwatnego reagowania na komunikaty niemowlęcia, co daje mu poczucie bezpieczeństwa*. Bardziej decydują o tym inne czynniki niż karmienie czy sposób spania. Stan zdrowia matki, sytuacja rodzinna, temperament, inne rozwojowe uwarunkowania po stronie dziecka, wyczucie opiekuna, jego pomysłowość, gotowość do uczenia się... Idee zaczęły jednak żyć własnym życiem, a uczniowie... przerośli mistrza.

Blaski i cienie RB

Powstał ruch rodzicielstwa bliskości – idea stała się zjawiskiem socjologicznym. I to jest drugi wymiar tego, co ukrywa się pod akronimem RB. Na temat socjologicznego RB, z jego powiązaniem z różnymi zjawiskami parentingowymi, pedagogicznymi i lifestylowymi, można napisać grubą książkę. A żeby nie zabrzmiało to zrzędlawie, niżej podpisana również stosuje lub eksperymentowała z kilkoma z nich w wychowaniu własnej czeredki – i uważam, że wiele tam ciekawych inspiracji i bardzo słusznych postulatów, które wywarły znakomity wpływ

na rzeczywistość opieki nad niemowlętami i małymi dziećmi.

Tyle o blaskach. Co zatem z cieniami, wspomnianymi w śródtytuł? Socjologicznie rozumiane RB zawarło ścisły sojusz ideowy z komunikacją bez przemocy (NVC), naturalnym rodzicielstwem i kierunkami wyrosłymi z wychowania bezstresowego. Sojusz przeciwko przeróżnym wrogom, widzianym w bardziej tradycyjnych ujęciach rodzicielstwa oraz psychologii poznawczo-behawioralnej (nazywanej np. „tresurą” czy „trenerką”). W efekcie nastąpiło po pierwsze rozszerzenie tego, co dotyczyło maluszków, na rodzicielstwo w ogóle. Następnie wykrojenie mnóstwa narzędzi „niebliskościowych” z bardzo szerokiej puli (odpadają nie tylko kary i nagrody, ale też chwaleń, odwracanie uwagi, wydawanie poleceń, odliczanie do trzech, wyciąganie konsekwencji, zabranie dziecku przedmiotu, trening zasypiania...). Wiele pojęć trafiło na czarną listę jako w istocie przemocowe względem dziecka, oddalające od perspektywy potrzeb. Odpadają nam chociażby grzeczność, posłuszeństwo, samokontrola, dyscyplina... Nieadekwatne w przypadku niemowląt, rzecz jasna, ale nie jako takie.

Żeby takie ujęcie sprawy uzasadnić zgodnością z teorią i rzekomymi dowodami naukowymi, stopniowo zmieniano znaczenie i interpretację pojęć, podobnie jak dzieje się to w świecie myśli lewicowej. W związku z tym na cenzurowane trafiły... sama idea wychowywania jako kształtowania oraz nierówność w relacji rodzica z dzieckiem.

Socjologia zjawiska

Od kilku lat obserwuję dyskusje w duchu RB w internecie, i jako zjawisko w środowisku młodych rodziców. Wbrew deklaracjom – otwartości na spostrzeżenia różnych nurtów, elastyczności czy zwyczajnego sprawdzenia, czy aby na pewno RB wyczerpuje dobre intuicje – ze świecą tu szukać. Socjologiczne RB (oczywiście niejednorodne, bo ilu ludzi, tyle pomysłów na jego realizację) ma, niestety, jako grupa tendencji do sekciarstwa i związanego z tym fanatyzmu, prześcigając się w demonstrowaniu „jedynie słusznego podejścia” i karcącego za niebliskościowe propozycje. Bliskość, podążanie za potrzebami, nazywanie emocji (które,

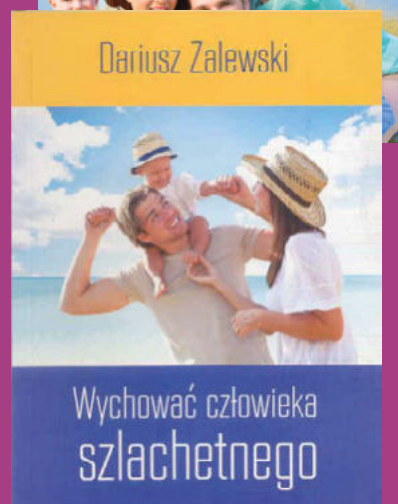
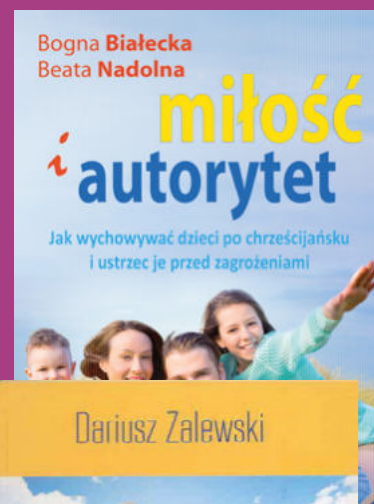
choć wyróżnione teoretycznie, trudno w praktyce rodzicom odróżnić od zachcianek) – mają być remedium na wszystko. Niestety, dziecko tak nie działa.

I bądź tu mądry

RB to rodzaj uroczej opowieści. Baśń o magicznym sposobie pozbycia się trudności wpisanych w funkcjonowanie człowieka przez rodzicielską bliskość i silną więź. Można z niej wyjąć liczne inspiracje, które mają potencjał poprawienia jakości relacji w rodzinie i pozytywnego wpływu na psychikę jej członków. Ale nie ra-

dzą się do jej zaleceń ograniczać, odmawiając konfrontacji z szerszą rzeczywistością, w tym z wieloletnim, złożonym doświadczeniem psychologii i pedagogiki. Cena takiego zawężenia perspektywy i dopasowywania każdego zachowania do ram RB jest po prostu zbyt wysoka. Dla rodziców. Dla matek obarczonych ogromną odpowiedzialnością, zależniowych o „zniszczenie psychiki” potomka, zaproszonych do nadopiekuńczości nierównoważonej innym żywiołem. Szczególnie jednak dla dzieci, wystawionych na styl wychowawczy, który wyklucza stawianie celów i oczekiwań. A to już jest zaniedbywanie.

Polecamy:





KAROLINA STRUGIŃSKA

RADOŚĆ WBREW TRUDNOŚCIOM

Oblicza rodzicielskiej radości są różne. Rodzice cieszą się z pięknych świadectw, wybitnych osiągnięć swoich pociech w muzyce, sporcie, konkursach przedmiotowych, z udanych występów publicznych... Trzeba jednak mieć świadomość, że takie chwile nie są udziałem wszystkich osób posiadających potomstwo.

Rodzice dzieci borykających się z chorobami przewlekłymi i niepełnosprawnościami na co dzień muszą bowiem wykazać dużo więcej cierpliwości, wysiłku i determinacji, by zapewnić potomkom „dobry start” lub choćby odrobinę „normalności”.

Ich zwykły dzień pełen jest dodatkowych działań, o których nie mają pojęcia rodzice „przeciętnych”, zdrowych dzieci: obowiązkowy dowóz do szkoły, na rehabilitację, wizyty u lekarzy i terapeutów, dodatkowe ćwiczenia w domu, przygotowanie specjalnych posiłków, psychoterapia, obsługa sprzętu specjalistycznego, podawanie leków...

Na szczęście poziom społecznej empatii i tolerancji stale rośnie – przede wszystkim dzięki temu, że wiedza na temat niepełnosprawności i potrzeb osób niepełnosprawnych staje się

coraz bardziej dostępna i powszechna. Dziś już rzadko występuje zjawisko alienacji dzieci z niepełnosprawnościami. Widok cudzej ułomności na ogół wzbudza nasze współczucie, chęć niesienia pomocy. Jednak nie każde zaburzenie widać gołym okiem, a przynajmniej nie na pierwszy jego rzut. Liczne kampanie społeczne uwrażliwiają na zaburzenia psychiczne, które mogą stać się udziałem każdego z nas – przede wszystkim na coraz częstsze występowanie depresji oraz zaburzeń odżywiania.

Statystyki wskazują, że w każdej klasie czy grupie przedszkolnej znajduje się od kilku do kilkunastu procent dzieci borykających się z tzw. zaburzeniami neurorozwojowymi (całościowymi zaburzeniami rozwoju). Wyróżniamy wśród nich przede wszystkim: autyzm, zespół Aspergera (ZA), zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi (ADHD), zaburzenie opozycyjno-buntownicze (ODD), zaburzenia integracji sensorycznej (SI), alkoholowy zespół płodowy (FAS). Nie można o dzieciach z tymi zaburzeniami powiedzieć jednoznacznie, że „są niepełnosprawne” – na ogół wyglądają zwyczajnie, niektóre z nich wspaniale funkcjonują w swym otoczeniu i placówkach oświatowych, niekiedy cechują się wysoką inteligencją,

a nawet nieprzeciętnymi zdolnościami i pasjami. Większości tych młodych osób dotyczą jednak problemy z zachowaniem w codziennych sytuacjach społecznych, z rozumieniem i wyrażaniem emocji czy kontrolowaniem agresji, a także kłopoty z nauką, wynikające przede wszystkim z dysleksji, dysgrafii, dysortografii czy dyskalkulii. Niekiedy w parze z ww. zaburzeniami idzie niepełnosprawność intelektualna w stopniu lekkim, a czasami epilepsja.

Ze względu na specyfikę swego funkcjonowania – niezależną od własnej woli i z trudem poddającą się korekcy – dzieci te bywają postrzegane jako niewychowane, a ich rodzice jako nieudolni lub „patologiczni”. Bardzo często spotykają się więc z napiętnowaniem i izolacją. Trudności takich uczniów bywają przeoczone przez nauczycieli i pedagogów, zamiast tego przykleja się im łatkę „niegrzecznych”, „złośliwych”, „mało zdolnych”. Wychowanie pociechy, której układ nerwowy rozwija się inaczej niż u rówieśników, wymaga od rodziców nieustannej czujności, codziennego wysiłku mającego na celu eliminację niepożądanych zachowań. Bywa, że konieczne okazują się trening behawioralny, stosowanie rozmaitych tablic aktywności, systemów nagradzania pozytywnych reakcji dziecka, ale przede wszystkim dostosowanie i nieustanna kontrola wszelkich podejmowanych przez siebie działań wychowawczych, które nierzadko okazują się bezowocne – ponieważ są albo za słabe, albo zbyt nachalne, albo po prostu niedopasowane do potrzeb konkretnego dziecka. Rozwój dzieci neuronietypowych najczęściej musi zostać wsparty terapią logopedyczną, psychologiczną, treningiem integracji sensorycznej, zajęciami rewalidacyjnymi, korepetycjami i różnymi specjalistycznymi oddziaływaniami terapeutycznymi. Wyrównywanie deficytów niekiedy trwa latami. Codzienny trud rodziców małych „aspegerowców” i „adehadeków” rzadko przynosi spektakularne efekty – najczęściej pozostają niezrozumiani przez otoczenie, pełni wątpliwości i samokrytyki.

Czym cieszą się rodzice dzieci neuronietypowych?

Czy „specjalne” rodzicielstwo przynosi czasem zadowolenie, satysfakcję? Czy życie pełne trudu i niekiedy bardzo przykrych niespodzianek daje powody do dumy? Zadałam to pytanie

na fejsbukowych grupach, na których „rodzice do zadań specjalnych” dzielą się wiedzą, doświadczeniami i udzielają sobie wzajemnego wsparcia. Odzew był ogromny. Niektórym niełatwo było odpowiedzieć – pytanie rozjątrzyło niegojącą się ranę, przypominając, jak niewiele pozytywnych aspektów potrafią dostrzec w codzienności, a refleksja nad przyszłością pociech uzmysłowiła im, jak bardzo jest ona niepewna. Jednak większość tych dzielnych osób wskazała uskrzydlające drobiazgi. Mam nadzieję, że te autentyczne, anonimowe wypowiedzi skłonią do namysłu rodziców dzieci neurotypowych, którzy zwykli narzekać, że zmęczeni..., że znowu trzeba na rower..., że nie można wyspać się w sobotę..., że wylała sok na nową bluzkę..., że znowu dostał tylko 3 z matmy...

Oddaję głos superbohaterom:

– Bardzo ucieszyło mnie to, że syn (11 lat) pierwszy raz bez nacisków uczęszcza z przyjemnością i zaangażowaniem na zajęcia – do Ochotniczej Straży Pożarnej. Poza tym cieszy każdy dzień bez awantury, podniesionego głosu; wysoki poziom współodczuwania; dzień bez wpisu typu „brak zadania” w dzienniczku; to, że niedawno zaczął wiązać sznurówki; gdy widzę, jak dobrze pływa; każda ocena wyższa niż 3; gdy względem niego widzę jakiegokolwiek oznaki sympatii ze strony dzieciaków. U drugiego syna (7 lat) cieszy mnie ogromna ciekawość świata, słuch muzyczny i słuch do języka obcego, kreatywność, gdy pohamuje agresję, gdy na chwilę się skoncentruje, gdy uznaje autorytet Pani, gdy robi wszystkie zadania w szkole, gdy wyciągnie w porę książki, gdy tworzy pomysłowe rzeczy na zajęciach plastycznych. (mama chłopców z ADHD)

– Cieszę się z każdego dnia bez nerwów i buntu, z każdej pochwały w szkole i każdej dobrej oceny. Z fajnych relacji z rówieśnikami. Z tego, że po latach wojowania coraz bardziej udaje nam się dogadać w domu i panuje w nim więcej spokoju. (mama 11-latka z ADHD, ODD)

– Cieszę się z tego, że udało mi się wychować człowieka wrażliwego na cudzą krzywdę, empatycznego, pomocnego; że z szacunkiem stara odnosić się do innych osób. Z tego, ile pracy włożył w zmianę swojego zachowania. Cieszę się nawet z dwójki czy trójki w szkole, bo wiem,

ile pracy go kosztowała, a przecież nie wszystko musi iść idealnie. (mama 13-latka z ADHD)

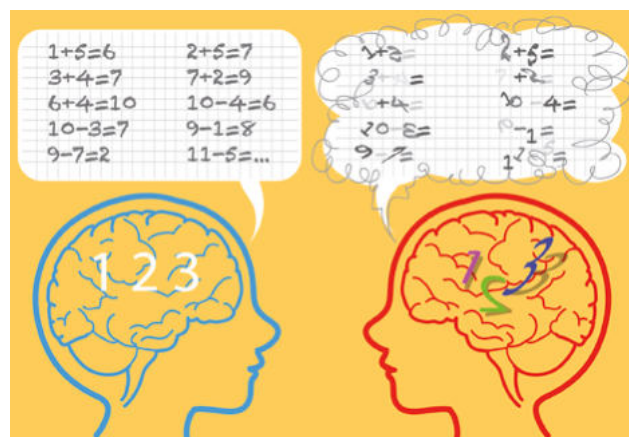
– Cieszy mnie spokojny dzień – bez złości, wyzwisk. Może kilka razy w roku zdarza mu się, że chce odrobić lekcje – to także cieszy. Czasem wraca ze szkoły i mówi, że nauczyciel go lubi – wiem wtedy, że trafił na kogoś, kto widzi jego deficyty i go rozumie. (mama 16-latka z ADHD i podejrzeniem FAS)

– Na „warsztatach dla rodziców” uczą nas, że mamy chwalić za „zwykajne rzeczy”. Cóż, nasze dzieci dowiadują się od rówieśników, jak bardzo nie są lubiane, a my jesteśmy wyszkoleni do mówienia o tym, że jesteśmy dumni z punktualnego przyścia do szkoły, dumni z tego, że wiedzą, co mają zadane i same dopilnują swoich lekcji... Chwalimy za to, że udało nam się odczytać notatkę w zeszytce, przybijamy piątkę za dzień bez uwagi. Czujemy się spełnieni, gdy uda nam się trafić z kółkiem zainteresowań – bo piłka znudziła się po trzech miesiącach, karate po pół roku, a pływanie to też różnie... Cieszymy się z naszych sukcesów: gdy uda nam się nie krzyknąć, nie marudzić, nie osądzać, nie załamać się, nie trzasnąć drzwiami i walczyć dalej. (tata chłopca z ADHD)

– Cieszę się, gdy bez awantur, przypominania co 10 minut sam odrobi lekcje lub nauczy się na sprawdzian. Cieszę się, gdy w zeszytce widzę notatki z lekcji i zapisaną pracę domową. Z tego, że jest najlepszy w klasie z angielskiego, a nauczycielka – jak sama mi powiedziała – „uwielbia tego dzieciaka”. Cieszę się, że po 1,5 roku w końcu szkoła i nauczyciele stosują się do zaleceń z PPP. Że ma grono najlepszych kolegów, którzy wiedzą o jego zaburzeniu, w pełni go akceptują i wybaczą mu te „dziwne” dla nich zachowania. (mama 12-latka z ADHD)

– Aktualnie cieszę się z tego, że mój „autystyczno-adehadowy” syn chodzi do szkółki piłkarskiej z neurotypowymi dziećmi i dobrze sobie radzi. Z kolei „adehadowa” córka należy do zuchów i zaczyna przygodę z samodzielnymi wyjazdami. Cieszy dobry dzień w szkole, nowa umiejętność, nowe zainteresowania dziecka – gdy dzieci są szczęśliwe i się tym z nami dzielą.

– Jako mama 15-latka (ADHD; zaburzenia słuchu centralnego) jestem dumna z tego, że trafił do szkoły branżowej z internatem, gdzie



ponosi porażki i odnosi sukcesy. Dla mnie to megasukces, że poradzi sobie sam w życiu.

– Jestem mamą 2 synów (starszy – zaburzenia zachowania i emocji; młodszy – niepełnosprawność intelektualna w stopniu lekkim). Cieszę się razem z nimi z ich małych osiągnięć. Starszy syn chodzi do szkoły państwowej, jest bardzo ciężko. Codzienne uwagi, jakie przynosił ze szkoły, na początku wyprowadzały z równowagi. Kiedyś zadawałabym pytania typu: czy nie możesz być jak inne dzieci? Nauczyłam się z tym żyć. Nie złościę się tak jak kiedyś, bo mój syn jest, jaki jest, a jest wspaniały. Czasem wspólnie się wygłupiamy, śmiejemy i wariujemy. To jest piękne. Młodszy chodzi do zerówki, każda wiadomość od wychowawczynie: Pani syn dzisiaj ślicznie pracował – napawa mnie dumą. Nauczone przez niego nowe słowo jest dla mnie słodyczą. To, że się przełamie i wejdzie do sali na terapię, jest krokiem w przód. (mama 12-latka i 7-latka.)

– Cieszę się, jak jest zwyczajnie „niegrzeczny”, bo gdy miał depresję, to był wycofany i nienaturalnie spięty. (mama 15-latka)

– Cieszę się, kiedy wraca ze szkoły i nie narzeka na kolegów, że mu dokuczali lub że z kimś się pokłócił, a także z każdej dobrej oceny w tym roku, gdyż stan emocjonalny i skupianie uwagi znacznie się pogorszyły – zaczyna dojrzewać... Cieszę się z jego ekstremalnych pasji, mimo że już była noga w gipsie. (mama 13-latka z ADHD i nadwrażliwością sensoryczną)

– Ja niedawno się cieszyłam, gdy... syn nie wrócił o wyznaczonej porze do domu. Zagadał się z kolegami! Pierwszy raz! Nie dość, że się umówili, gadali i grali w piłkę RAZEM, to jeszcze tak było mu fajnie, że się spóźnił!

– Cieszy mnie to, jak syn sam z siebie złoży ubranie i włoży je do szafki. Zazwyczaj wszystkie ubrania leżą, gdzie popadnie (mama 14-latk z neurofibromatozą i ADHD)

– Cieszę się, np. gdy zrobię obiad, a on przyjdzie za pierwszym razem, kiedy zawołam, lub kiedy wraca ze szkoły z uśmiechem, a nie z płaczem, bo znowu coś źle zrobił. Cieszę się z jego samodzielności, a nawet z tego, że wpoiliam mu tę jedyną chyba rzecz, o której nie muszę mu przypominać: że skarpetki i majtki trzeba zmieniać codziennie i wziąć prysznic. (...) Że nauczyłam tego, co wcale nie przyszło mi łatwo, że nie 5 czy 6 na świadectwie jest dla niego największym szczęściem. Najgorsze jest to, że szkoła w 99% przypadków uważa nasze dzieci za źle wychowane, a nas za beznadziejnych rodziców... Ale idziemy dalej! (mama 11-latk z ADHD)

– Każda samodzielna, słuszna decyzja jest dla mnie powodem do olbrzymiej dumy. Od wpadnięcia na pomysł umycia zębów po obławę na błaskającego się psa na osiedlu w celu pomocy. (mama 10-latk z ADHD)

– Cieszę się, gdy w czasie rozmowy z moim synem znajdujemy kompromis. Kiedy pomaga innym, dba o koty i psy w schronisku (...). Raduję się, kiedy pamięta o bracie i zawsze prosi o drugiego cukierka, żeby przynieść do domu, gdy ktoś go poczęstuje. (mama 7-latk z ADHD)

– Dziś autentycznie ucieszyłam się, że moja córka w końcu delikatnie zamknęła drzwi w samochodzie. Zazwyczaj trzaska tak, że całe auto się trzęsie. Do tej pory moje prośby pozostawały bez echa. (mama 13-latk z ZA)

– Cieszę się, gdy dziecko mnie pozytywnie zaskakuje – np. gdy nagle, po 3 latach nauki (od 5. roku życia), w końcu zaczyna czytać płynnie, gdy załapie jazdę na rowerze lub przezwycięża lęk przed wodą i nurkuje albo wyraża chęć nauki gry na instrumencie, chociaż wcześniej muzyka mogła dla niego nie istnieć (mama 8-latk z ZA).

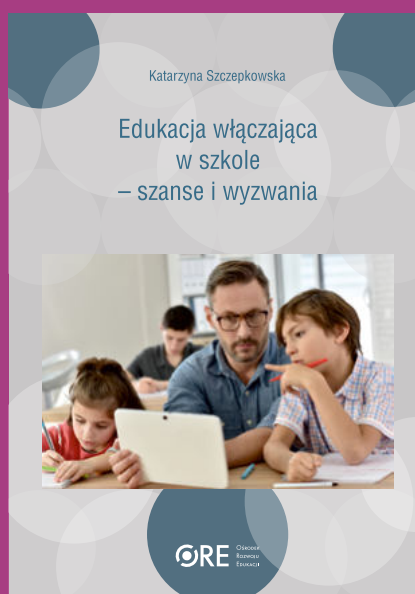
– Dziś uszczęśliwiło mnie, gdy syn powiedział, że będzie coś poprawiał. Zawsze była walka o naukę, o odrobinę chęci, zaangażowania, a dziś taka oczywista dla większości rodziców

informacja – mnie wprost uskrzydliła! Załączki motywacji wewnętrznej! (mama 16-latk z ZA)

– Mój 10-latek ma ADHD zdiagnozowane w 7. roku życia i zaburzenia SI zdiagnozowane w 4. roku życia. Cieszyłam się jak dziecko, gdy po 2 latach terapii SI mogłam przy nim utrzyć mikserem ciasto – wcześniej było to niemożliwe ze względu na nadwrażliwość słuchową. Prawie skakałam z radości, gdy w wieku 7 lat pierwszy raz odkurzył swój pokój, nie wyłączając odkurzacza po 5 sekundach i nie zatykając przy tym uszu. Teraz, w wieku 10 lat czyta książki swojej młodszej siostrze, mimo że ma dysleksję.

– (...) Gdy pani doktor próbowała mi wytłumaczyć, czym jest to zaburzenie, a mój 4-letni syn dosłownie demolował jej gabinet, mnie „już tam nie było” – w głowie przelatywały mi migawki z symptomami, które wskazywały na ZA, które widziałam i jednocześnie nie chciałam widzieć. Z gabinetu wyszłam jako inna osoba – zdecydowanie silniejsza, bo w końcu udowodniłam sobie, że nie jestem beznadziejna, bo nie umiem wychować. Nie jestem rodzicem standardowego dziecka, ale i tak mój syn potrafi przynieść mi radość. Cieszę się z jego postępów – na razie ledwo widocznych. Gdy po roku przychodzenia z przedszkola ze smutną pieczętką któregoś dnia przyszedł z uśmiechniętą – za „specjalne zasługi”, moje serce płonęło z dumy nad nim i nad tym, że moja praca nie idzie na marne.

Polecamy:





MAŁGORZATA NAWROCKA

3 MINUTY

Złotousty kaznodzieja tak przemówił pewnego dnia do swoich słuchaczy: „Kiedy przyjdzie twoja ostatnia godzina, nie będziesz żałował tego, że za mało czasu spędzałeś w biurze, na zakupach czy przed telewizorem, ale tego, że nie poświęciłeś go wystarczająco dużo tym, których kochasz”.

Mocne słowa, ale prawdziwe – i dlatego warte przemyślenia, bowiem przeciętny Polak spędza dziennie średnio trzy minuty na rozmowie indywidualnej z każdym ze swoich dzieci. Czyli jeśli ma dwoje, poświęca takiej rozmowie sześć minut, jeśli troje – dziewięć itd. Co to oznacza w praktyce? Obliczenie jest proste: pozostałe tysiąc czterysta trzydzieści siedem minut doby wykorzystuje na robienie innych rzeczy, na które musi lub chce zużyć swój czas. I ta matematyka działa dalej: można mnożyć czas przez tygodnie, miesiące, lata, dekady życia, a wtedy dysproporcja pomiędzy uwagą ofiarowaną własnemu dziecku a innymi aktywnościami będzie rosła jak kosmiczna czarna dziura. I wciągnie wszystko, łącznie z naszym rodzinnym szczęściem.

Dobra wiadomość jest jednak taka, że nic – dosłownie NIC – nie stoi na przeszkodzie, by

od ręki zmienić podobny schemat i poprawić średnią krajową. Ale, żeby cokolwiek w swoim życiu przestawić, nawet w sprawach najmniej istotnych, nie mówiąc o tych fundamentalnych, trzeba być do działania odpowiednio zmotywowanym. Metoda kija (narzekania i gderania) działa na mało kogo, spróbujmy więc zastosować bardziej sympatyczną metodę marchewki (nagrody i korzyści), bo każdy z nas ją woli. Popatrzmy na błogosławieństwo zmian optymistycznie, zatem:

Po pierwsze: kiedy spędzasz czas na rozmowie ze swoim dzieckiem, nie musisz wtedy robić innych, bardziej męczących rzeczy.

Po drugie: twoja żona/mąż podziwia cię jako dobrego, odpowiedzialnego rodzica.

Po trzecie: potraktuj to jako czas relaksu. Usiądź na ulubionym fotelu albo kanapie i nie bój się wtedy śmiać głośno, żartować, opowiadać historyjek ze swojego dzieciństwa.

Po czwarte: przy rozmowie można się przytulić. To miłe i dobrze działa zarówno na dorosłych, jak i na dzieci.



Po ósme: poznasz swoje dziecko. Dodatkowa minuta dziennie po dodatkowej minucie dziennie upłynie ci na poznawaniu nowego, fascynującego świata. Będą rzeczy czy zachowania w tej rozmowie, które cię zirytują, ale będą też takie, które cię zachwycą. I może właśnie w nich rozpoznasz samego siebie. Swoje wielkie zalety, a nie wielkie wady, wasze podobieństwa, wasze wspólne cechy charakteru. Uśmiechniesz się i będziesz dumny.

Po piąte: czasem w takich codziennych rozmowach usłyszymy, jak ładnie brzmią słowa: „kocham cię!” i potrenujemy ich śmiało wypowiedzianie na głos, patrząc drugiemu człowiekowi w oczy. Niektórzy z nas, zwłaszcza wychowywani dość chłodno i surowo za młodu, czują realny stres przed przyznawaniem się do swoich uczuć – to nas blokuje, być może nawet przeszkadza w swobodzie zachowania wobec innych. Tymczasem dziecko w każdym wieku, nawet zbuntowany nastolatek, będzie bardzo wdzięcznym nauczycielem w szkole uczuć i chętnie posłucha, choćby wielokrotnie, jak te wyjątkowe słowa z trudem przechodzą nam przez gardło. A praktyka czyni mistrza. Jeśli gdzieś trzeba jej nabyć, to gdzie będzie prościej, niż we własnym domu?

Po szóste: rozmowa z dzieckiem, nawet jeśli dotyczy trudnych spraw, paradoksalnie oszczędzi nam w przyszłości wielu kłopotów.

Dziecko nauczone, że z rodzicem można rozmawiać, ile się chce i potrzebuje, zacznie w końcu sygnalizować swoje problemy na tyle wcześnie, by zapobiec kolejnym, może poważniejszym.

Po siódme: rozmowa zakłada słuchanie. Nie tylko opcję, że rodzic słucha, ale również tę, że słucha dziecko. Wtedy o wiele łatwiej dogadać się w sprawach trudniejszych i bardziej konfliktowych wychowawczo. Dzięki rozmowie nie nabrzmiewają one tak, iż trzeba je potem nagle i przypadkowo wykrzykiwać w dzikich nerwach, na ogół w najgłupszym momencie, wciągając w awanturki innych członków rodziny i – nie daj Boże! – używając wulgaryzmów.

Po dziewiąte: zyska na tym cała rodzina, bo ludzie „dogadani” tworzą już zwarty *team*, nie są grupą pojedynczych osób, zamieszkujących pod jednym dachem jak w hotelu, ale są drużyną. I kiedy obiektywnie zadzieje się coś, co chwilowo wstrząśnie spokojem domu czy wywoła sytuację kryzysową, to świadomość, że dzieci, zwłaszcza dorastające, stoją po stronie rodziców, jest wspierająca i przez to bezcenna.

Po dziesiąte: pewnych rzeczy nigdy się nie zrozumie, dopóki się ich nie wypowie samemu albo nie usłyszy od innych, choćby ci inni mieli dopiero kilka lat. Rozmowa z dzieckiem i związana z tym konieczność odpowiadania na pytania oraz zadawania pytań może być doskonałą okazją do pogłębienia nie tylko wiedzy o sprawach codziennych, ale również świetnym warsztatem pedagogicznym dla rodzica.

Jak widać z przytoczonych powyżej kilku refleksji, zainwestowanie w czas codziennej rozmowy „jeden na jeden” z każdym z dzieci nie ma właściwie wad. Zapracowani rodzice (i dzieci szkolne!) nie muszą się także martwić, że obowiązki tygodnia uniemożliwiają im takie swobodne spotkania do syta. W tygodniu, jeśli nie da się inaczej, może wystarczyć te kilka minut. Za to soboty i niedziele są doskonałą okazją, aby nadrobić stracony, rodzinny czas. Zwłaszcza, kiedy do programu dnia wejdą jeszcze inne wspólne zajęcia i zabawy: od zwykłego sprzątanía czy gotowania począwszy, na długich dyskusjach w nocy skończywszy.

Życzę Państwu powodzenia i wielu chwil szczęścia.



ARTUR GÓRECKI

CO DALEJ Z RODZINĄ?

Jak wynika z badań CBOS, aż 80% Polaków uważa szczęście rodzinne za jedną z ważniejszych (o ile nie najważniejszą) wartości w swoim życiu. Niemal 9 na 10 badanych uważa, że „człowiekowi potrzebna jest rodzina, żeby rzeczywiście być szczęśliwym”.

Wydaje się, że to piękne i prawdziwe, ale... No właśnie. Dane demograficzne dotyczące małżeństwa i rodziny w Polsce przedstawiają mało optymistyczny obraz; uwidaczniają spadki wskaźników zawierania małżeństw (we wszystkich grupach wiekowych) i urodzeń oraz wzrost rozwodów i urodzeń poza małżeństwem.

Czym jest współczesna rodzina, jak ewoluował jej model na przestrzeni wieków? Nie wdawajmy się w tym miejscu w – najczęściej jałowe – dyskusje z tymi, którzy próbują dzisiaj przeformułować definicję rodziny (np. Franciszek Adamski definiuje ją jako „Duchowe zjednoczenie wąskiego grona osób skupionych we wspólnym gospodarstwie domowym aktami wzajemnej pomocy i opieki”), w tym ról kobiety i mężczyzny uwarunkowanych ich naturą, a także kontekstem kulturowym (np. mono-

gamia, poligamia). Przyjmujemy, że rodzina to grupa osób powiązanych ze sobą dzięki pokrewieństwu lub powinowactwu (należałoby do tego dodać więzy prawne, np. adopcję). W ujęciu węższym mówimy o rodzinie, gdy mamy na myśli rodziców (matkę i ojca) i dziecko, ale istnieją także rodziny wielopokoleniowe, składające się z wielu osób w różnym wieku. Tak czy inaczej, założenie rodziny wiąże się z wejściem w związek małżeński i spółdzeniem potomstwa. Rodzina, jak pisze Jan Szczepański, jest naturalną i podstawową grupą społeczną; „[...] jest ona jedyną grupą rozrodczą, rozmnażającą się nie przez przyjmowanie członków z zewnątrz, lecz przez rodzenie dzieci [...], a więc jest grupą utrzymującą ciągłość biologiczną społeczeństwa (przez rodzenie nowych członków i przez przekazywanie im cech biologicznych); druga podstawowa funkcja polega na przekazywaniu dziedzictwa kulturalnego szerszych zbiorowości w jego zasadniczej postaci”. I choć, wg Zbigniewa Tyszki, „[...] rodzina jest instytucją ogólnoludzką, spotykaną we wszystkich epokach i kulturach, a do jej uniwersalnych, wszędzie spotykanych zadań [...] należy: za-

spokajanie popędu seksualnego, zaspokajanie elementarnych materialnych potrzeb życiowych oraz rodzenie i wychowanie dzieci”, to jednak, mówiąc o sposobie rozumienia rodziny w naszym kręgu cywilizacyjnym, trzeba wskazać na jego biblijny rodowód. W zamyśle Bożym zróżnicowanie na płeć było ukierunkowane na przeżywanie wspólnoty między kobietą a mężczyzną, którzy są sobie równi w godności. Dopiero grzech pierworodny spowodował zakłócenie tej harmonii, także w odniesieniu do przeżywania różnicy płciowej.

Nie ma tu miejsca na szersze przedstawienie historii rodziny na przestrzeni wieków, ze wskazaniem szczególnej roli, jaką odegrało w niej chrześcijaństwo. Przypomnijmy zatem tylko pokrótce, jak wyglądały zmiany modelu rodziny w czasach nowożytnych.



Istotne zmiany w strukturze i funkcjonowaniu rodziny przyniósł rozwój przemysłu w XIX wieku. Spowodował on m.in. oddzielenie pracy od rodziny. Praca, która do tego czasu wykonywana była głównie w gospodarstwie domowym lub warsztacie rodzinnym, została „przeniesiona” do zakładów produkcyjnych. Zmieniło to np. charakter i rytm codziennych zajęć rodziny, przyczyniając się do stopniowego rozkładu wspólnoty dużej rodziny i częściowej zmiany jej ról. Rodzina o modelu tradycyjnym (najczęściej wielopokoleniowa, podstawą utrzymania było gospodarstwo lub własny warsztat rodzinny), z którą mamy do czynienia głównie w okresie preindustrialnym, została zastąpiona modelem rodziny najczęściej dwupokoleniowej, określanej też mianem rodziny nuklearnej. W parze z tym szedł „brak kontroli społecznej w środowisku dużego miasta, zarówno w stosunku do dzieci, jak i do dorosłych, brak więzi sąsiedzkich i wyobcowanie jednostki w społec-

zeństwie” (Agnieszka Regulska). Tempo zmian, które są szczególnie widoczne na przestrzeni ostatnich trzech stuleci, bardzo przyspieszyło. A, jak pisze Alvin Toffler, „Przyspieszenie wywołuje poczucie nietrwałości, przelotności zdarzeń. Znajduje to odbicie w naszej świadomości i w sposób zasadniczy zmienia nasz stosunek do innych ludzi, do rzeczy, do całego otaczającego nas świata idei, sztuki i wszelkich wartości”. Na skutek dokonującej się indywidualizacji i racjonalizacji, rozumianej jako wyzwolenie się od tradycyjnych więzi religijnych, rodzinnych, tradycyjnych przekonań, tracimy z pola widzenia niemalże wszystkie godne zaufania punkty orientacyjne, które porządkują nasze życie i pomagają w rozumieniu otaczającego nas świata. „Uczeni z japońskich i amerykańskich uniwersytetów przodujący w dziedzinie automatyki zapowiadają [...], że w przyszłości seks z robotami będzie na porządku dziennym. [...] Pierwsze małżeństwo między człowiekiem a maszyną? – «Tak, za około 50 lat» – uważa brytyjski autor David Levy. [...] istoty ludzkie będą zakochiwać się w robotach, żenić się z nimi i utrzymywać kontakty seksualne”. Zmiany te są jednym ze źródeł transformacji rodziny i małżeństwa. Na skutek liberalizacji norm moralnych, z którą mamy do czynienia, wzrasta liczba przed- i pozamałżeńskich kontaktów seksualnych. Skutkuje to m.in. oddzieleniem funkcji prokreacyjnej od funkcji seksualnej – głównie w wyniku rozpowszechnienia antykoncepcji.

Nie sposób nie wspomnieć o funkcji opiekuńczej i wychowawczej rodziny. I tu zaszły istotne zmiany, polegające na przejmowaniu tych zadań przez wyspecjalizowane placówki (żłobki, przedszkola, szkoły, szpitale, domy opieki) i wręcz ograniczaniu praw rodziny w tym zakresie. Kolejna ważna zmiana to postępujący proces sekularyzacji pojęcia małżeństwa i rodziny (zanegowanie nierozzerwalności małżeństwa czy też tradycyjnej nauki moralnej na temat seksualności i ludzkiej płodności), a także laicyzacji rodzin (osłabienie praktyk religijnych, więzi z Kościołem).

Agnieszka Regulska w cytowanej już pracy, analizując charakter przemian rodziny, wskazuje na następujące ich cechy: 1. rozwój indywidualizmu kosztem wspólnoty rodzinnej, 2. zmniejszenie się roli autorytetu ojca, 3. emancypacja kobiet na polu zawodowym, politycznym i spo-

łecznym, 4. odejście od kryterium płci w pełnieniu zadań realizowanych w rodzinie, 5. spadek liczby potomstwa oraz przejmowanie w coraz większym zakresie przez państwo tradycyjnych funkcji rodziny, 6. wzrost pozycji dziecka w rodzinie i społeczeństwie oraz znaczny zakres swobody i niezależności dzieci i młodzieży w rodzinie, 7. duży wpływ mediów na życie indywidualne i wspólnotowe w rodzinie. Autorka kończy swój tekst słowami: „Z niepokojem obserwuje się zwłaszcza przejmowanie klasycznych funkcji rodziny przez wyspecjalizowane instytucje, na przykład prokreacja w sztucznych warunkach laboratorium, wychowanie dziecka w żłobkach i przedszkolach (nawet całodobowych), opieka nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi w domach pomocy społecznej. Wiele z tych kwestii poważnie narusza podstawowe zasady moralne i religijne. Dlatego też kierunek przemian współczesnej rodziny i warunki jej funkcjonowania powinny pozostawać żywym przedmiotem zainteresowania nie tylko organizatorów życia społeczno-politycznego, ale również Kościoła katolickiego i innych środowisk, dla których chrześcijański model rodziny stanowi wartość”.

Na koniec warto zauważyć, że niezależnie od zmian, które towarzyszyły życiu małżeńskiemu i rodzinie, zawsze posiadała ona dwa składniki – formalny związek oraz dziecko. Dopiero dzisiaj próbuje się to negować. Poprzez tzw. nowe prawa człowieka i ideologię genderową postuluje się radykalną zmianę w rozumieniu małżeństwa i rodziny, posuniętą aż do zaniegowania różnic między płciami. Podział na męskość i kobiecość ma mieć charakter niemal wyłącznie historyczno-kulturowy. Współ-



czesna rewolucja antropologiczna stanowi poważne wyzwanie dla tradycyjnego modelu małżeństwa i rodziny, opartego na obiektywnej prawdzie o naturze człowieka i jego przeznaczeniu, które przejawia się we właściwym ukierunkowaniu na innych. Tak więc troska o rodzinę jest jednocześnie obroną dobra społeczeństwa i osoby ludzkiej.

Literatura wykorzystana:

J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*; Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*; *Leksykon polityki społecznej*, [red.] B. Rysz-Kowalczyk; A. Regulska, *Przeobrażenia w modelu i funkcjach rodziny na przestrzeni XIX-XX wieku*; A. Toffler, *Szok przyszłości*; Ch. Weber, *Kochaj robota swego jak siebie samego*; *Rodzina wobec wyzwań współczesności. Wybrane problemy* [red.] I. Taranowicz, S. Grotowska; *Wychowanie w rodzinie. Odmienne sytuacje i nowe zadania* [red.] K. Ferenz, E. Kowalska.



„Radości życia rodzinnego są najpiękniejsze na świecie, a radość, jakiej rodzice doświadczają na widok swych dzieci, jest najświętsza”.

Johann Heinrich Pestalozzi

RENATA NOWAK

RODZICE, DZIECI I RELACJE



Czy bycie rodzicem może dzisiaj cieszyć? Czy jest raczej „ciężarem” narzucanym przez społeczną presję? Czy można być szczęśliwym w związku, nie mając dzieci? – to tylko przykłady pytań pokazujących, że współcześnie rodzicielstwo i jego znaczenie w życiu człowieka stają się coraz częściej tematem dyskusyjnym. To, co kiedyś nie podlegało rozstrzygnięciom i było naturalnym etapem dla zawieranych małżeństw, dzisiaj tak oczywiste już nie jest.

Kryzys rodzicielstwa

Coraz częściej w doniesieniach medialnych słyszymy o kryzysie w rodzicielstwie. Wprawdzie sondaże CBOS-u prowadzone w Polsce na przełomie kilku ostatnich lat pokazują, że nadal większość dorosłych Polaków uważa posiadanie rodziny i szczęście rodzinne za jedno z najważniejszych dla nich wartości i mimo ogólnego spadku współczynnika dzietności w ciągu ostatnich kilku dekad chęć posiadania potomstwa jest wciąż powszechną potrzebą (ok. 95% Polaków i Polek chce mieć dzieci), to niepokoją badania Konrada Piotrowskiego z Uniwersytetu SWPS w Poznaniu, opublikowane w 2021 roku w naukowym czasopiśmie „PLOS ONE” (<https://journals.plos.org/plosone/article?id=10.1371/journal.pone.0254163>), które donoszą, że około 13% młodych rodziców (18–40 lat) żałuje, że zdecydowało się na posiadanie dziecka. Są to prawie o połowę wyższe wyniki, niż uzyskane w Stanach Zjednoczonych i Niemczech (tam oscylują wokół 7–8%) i niepokoją ze względu na możliwe konsekwencje dla dzieci wychowywanych w rodzinach, w których nie doświadczają one miłości i akceptacji, niejednokrotnie stając się

przeszkodą i źródłem konfliktów między rodzicami.

Dlaczego boimy się rodzicielstwa?

Jako przyczynę żalu z powodu rodzicielstwa podaje się doświadczenie przez rodziców traumatycznego dzieciństwa, naznaczonego odrzuceniem i przemocą, przeżywane stany lękowe i depresyjne, wrażliwość na ocenę społeczną, wypalenie rodzicielskie, problemy finansowe czy też samotne wychowywanie dziecka. Nie bez znaczenia pozostaje również postawa rodziców, którzy uważają, że decyzja o posiadaniu dziecka podyktowana była „uleganiem kulturowej presji”, by być w pełni zaakceptowanym w środowisku dorosłych. Pokazuje to, że macierzyństwo i ojcostwo tracą swój naturalny charakter i w coraz mniejszym stopniu polegają na odtwarzaniu wzorów znanych człowiekowi z własnych doświadczeń. Współcześnie na wzorce te w ogromnym stopniu wpływają media i lansowany przez nie neoliberalny przełom kulturowy, w którym na pierwszy plan wysuwa się konsumpcjonizm, priorytet pracy zawodowej i kult materialnego sukcesu. Powoduje to detradycjonalizację rodziny i osłabia kontrolę społeczną. Dzisiejszy świat nie jest zainteresowany promowaniem rodzicielstwa. Wiele kobiet unika posiadania dzieci lub je opóźnia, ponieważ w ich odczuciu ogranicza ono ich wolność osobistą, aktywność zawodową i możliwości samorealizacji. Niekiedy kobiety są w tych decyzjach wspierane przez najbliższe otoczenie.

Przyczyną unikania rodzicielstwa może być także lansowany „dzieciocentryzm”, polegają-

cy na obsesyjnym zaspokajaniu potrzeb dziecka. Źródłem takiej postawy mogą być mity i przekonania, że dziecko należy traktować jako „przedmiot inwestycji”. Rodzice uważają, że „powinni” zapewnić mu najlepsze zabawki, najlepszą opiekę, najlepszą edukację itd. Posiadanie dziecka zaczyna wiązać się z pewną „ekskluzywnością”, na którą nie wszyscy mogą lub chcą sobie pozwolić, ponieważ to obniżyłoby ich komfort życia. W tej sytuacji dziecko zaczyna rywalizować z innymi ważnymi i atrakcyjnymi dla ludzi wartościami, takimi jak dostatnie, wygodne życie, zabawa czy awans zawodowy. Tymczasem tym, czego najbardziej potrzebuje dziecko, jest bezwarunkowa (ale wymagająca!) miłość, umiejętne zaspokajanie jego potrzeb rozwojowych i kochający się rodzice.

Czy rodzicielstwo może dziś cieszyć?

Nadzieją napawa jednak fakt, że macierzyństwo i ojcostwo, ujmowane w badaniach społecznych, dla wielu osób nadal stanowią ogromną wartość, coś, co się ceni i do czego się dąży. Posiadanie potomstwa, miłość łącząca rodziców z dzieckiem, radość płynąca z codziennych kontaktów z nim, uczestniczenie w jego rozwoju i sukcesach to niewątpliwie blaski rodzicielstwa. Niejednokrotnie oprócz tych pozytywnych przeżyć pojawiają się także trudności związane z odczuwaniem ciężaru obowiązków wychowawczych, opieką, edukacją czy ponoszoną odpowiedzialnością. Bez względu na to dla większości rodzin rodzicielstwo to misja i życiowe zadanie, które podejmują, nie zważając na przeszkody, i czerpią z niego ogromną radość. Dla wielu ojców i matek bycie rodzicem to przede wszystkim wartość, która przynosi im satysfakcję, dumę i szczęście. W ich przypadku rodzicielstwo nadaje sens życiu, wyznacza ich wzajemne postawy oraz postawy wobec dzieci.

Podstawą są więzi

Rodzice są dla dziecka osobami ważnymi i niezastąpionymi, dającymi mu poczucie bezpieczeństwa i oparcia w wielu życiowych sytuacjach. To oni przekazują dziecku normy i wartości, uczą szacunku, tworzą atmosferę domu, ukazują świat jako bezpieczny, ciekawy i radosny lub pełen zagrożeń, niezgody, lęków i obaw. Na tę kreację świata niewątpliwie wpływ będą miały więzi łączące rodziców.

Im są głębsze i trwalsze, tym ten wpływ będzie bardziej korzystny. Im bardziej jesteśmy szczęśliwi w związku, tym mamy większe szanse wychować szczęśliwe dziecko. O rozwój takiej więzi należy jednak zadbać jeszcze przed narodzeniem dziecka. Niewątpliwie dziecko może umocnić już szczęśliwy związek, jego pojawienie się jest bowiem kolejnym naturalnym etapem w życiu małżonków. Jeżeli jednak ciąża staje się pomysłem na ratowanie związku, to mogą pojawić się poważne trudności.

Narodziny dziecka są przełomowym wydarzeniem, wiąże się z dużą ilością zmian w życiu rodzinnym. Nowe obowiązki, brak snu, koncentracja na dziecku, głównie ze strony kobiety, mogą zakłócać relacje między rodzicami. Pojawienie się dziecka przynosi zmiany i zmusza do przewartościowania dotychczasowej hierarchii wartości i sposobu zaspokajania potrzeb. Nie chodzi tu tylko o organizację czasu wygospodarowanego na opiekę nad dzieckiem, ale przede wszystkim o zmiany, jakie dokonują się w sferze emocjonalnej i nastawieniu do wspólnego życia. Zdarza się, że jeden z rodziców rezygnuje z własnych potrzeb oraz zaspokajania potrzeb partnera w przeświadczeniu, że potrzeby dziecka są najważniejsze. Bywa, że kobieta zaabsorbowana opieką nad dzieckiem „zapomina” o mężu, okazaniu mu zainteresowania i czułości. Mamy wtedy do czynienia z uszczuplaniem relacji małżeńskiej na rzecz przesadnie pojmowanego zaangażowania w rodzicielstwo. W takiej sytuacji współmałżonek może czuć się osamotniony i niepotrzebny, a przedłużanie takiego stanu będzie powodować dezintegrację związku. Jest to niekorzystne nie tylko dla małżonków, ale też i dla dziecka, które pozbawia się wzorców prawidłowej relacji między kobietą i mężczyzną.

Rodzicielstwo to niewątpliwie ważna i niełatwa decyzja. Im bardziej się do niej przygotujemy, tym większe mamy szanse na odpowiedzialne przyjęcie nowych ról. Warto uświadomić sobie, że pojawienie się dziecka w rodzinie otwiera nam przestrzeń na głębsze poznanie siebie nawzajem, naukę dochodzenia do kompromisów, wkładania wysiłku w budowanie relacji. Szczęście małżeńskie jest natomiast najlepszym prezentem, jaki możemy ofiarować dzieciom, tak by mogły przeżywać szczęśliwe dzieciństwo i mieć pozytywne wzorce na przyszłość.



BOGNA BIAŁECKA

ODRZUCONE RODZICIELSTWO – JAK POMÓC MŁODYM POKOCHAĆ BYCIE MATKĄ, OJCEM?

„No i kiedy będziemy mogli nacieszyć się wnuczkami?” – to pytanie wydaje się najbardziej znienawidzone przez młode pokolenie. Samo pytanie, szczególnie gdy zadawane publicznie, na przykład w czasie Wigilii, rzeczywiście jest irytujące. Cemu jednak pada coraz częściej?

Niepokojące dane

Badacze Copernicus Research Team Sp. z o.o. z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu alarmują. Młodzi dorośli coraz rzadziej postrzegają rodzicielstwo jako pożądaną i atrakcyjną rolę życiową. Pierwsze wnioski z badań ukazały się we wrześniu 2021 roku w raporcie *Nastawienie do decyzji prokreacyjnych o pierwszym dziecku**.

Zgodnie z raportem najczęstszymi przyczynami odkładania (czasem na zawsze) decyzji o pierwszym dziecku są:

- negatywna ocena sytuacji finansowej,
- niepewność co do przyszłości,
- niestabilność związku (konkubinat),
- studia,
- niezgoda między partnerami (małżonkami, konkubentami) co do posiadania dzieci,
- strach przed odpowiedzialnością.

Według prognoz przygotowanych przez Główny Urząd Statystyczny w roku 2050 gospodarstwa bezdzietne będą stanowić ponad 75% wszystkich gospodarstw domowych w Polsce. Są to szacunki, które nie uwzględniają skutków pandemii i lockdownów. Można spodziewać się jeszcze większego spadku dzietności, gdyż na podstawie raportu szacuje się, że w styczniu 2021 roku, czyli 9 miesięcy po pierwszym lockdownie, urodziło się o około 5 tysięcy dzieci mniej niż w tym samym miesiącu rok wcześniej. Zamiary posiadania dziecka są hamowane przez niepewność co do przyszłości.

Na co mamy wpływ, a na co nie?

Na niektóre z wymienionych czynników mamy niewielki lub żaden wpływ. Realia życia w pandemicznej czy postpandemicznej rzeczywistości nie dodają otuchy i ufności w lepsze jutro, dodatkowo potęgując obawy związane ze stabilnością finansową. Zmiany kulturowe, w wyniku których konkubinat stał się normą – bądź jako wstęp do małżeństwa, bądź coraz częściej jako zamiennik związku małżeńskiego – też wydają się nieodwracalne. Lękom przed rodzicielstwem i odpowiedzialnością sprzyjają negatywne doświadczenia wyniesione z domu rodzinnego – bo przecież coraz więcej dzieci i młodzieży wychowuje się w domach rozbitych i niestabilnych.

Na szczęście złe doświadczenia, wyniesione z własnego domu rodzinnego, nie są kluczowe. Funkcjonuje wiele rodzin, w których praktykowana jest – dla dobra wszystkich – otwarta i pozytywna komunikacja, dzięki której rozwiązywane są konflikty i gdzie dba się o obfitość pozytywnych emocji. Są to umiejętności możliwe do przećwiczenia i udoskonalenia.

To, co możemy zrobić w skali mikro – własnej rodziny, społeczności lokalnej – to ukazywać piękno bycia rodzicem. Tu czas na mały „rachunek sumienia”: w jaki sposób przedstawiamy rolę matki i ojca własnym dzieciom i otoczeniu?

W internecie roi się w tej chwili od blogów pisanych głównie przez matki, które posiadanie dzieci przedstawiają powodowane wisielczym humorem. W tym typie narracji podkreślane jest kochanie potomstwa „mimo wszystko”. Dzieci opisywane są jako śmierzzące, brudne, nieposłuszne utrapienie, które mimo to trzeba kochać. Matka jest zapracowaną, niezadbaną kobietą, niemającą nawet czasu w spokoju wypić herbaty czy kawy, która ratuje się poczuciem humoru przed popadnięciem w depresję. Pojawiające się z rzadka blogi, ukazujące autentyczną radość rodzicielstwa, piętnowane są jako „cukierkowe” i „wprowadzające w błąd”. Brakuje w internecie rodziców piszących z poczuciem humoru, a jednocześnie talentem literackim. Pamiętajmy, że dla młodego pokolenia to właśnie internet jest podstawowym źródłem informacji o świecie i miejscem szukania porad.



Pytanie do każdego dorosłego, który ma dzieci: czy wpisujemy się w tę ogólną narrację kulturową? Czy wręcz przeciwnie – okazujemy naszym własnym dzieciom, że są dla nas skarbem i radością?

Badania wskazują, że osoby wychowywane w pełnych, szczęśliwych i nisko konfliktowych rodzinach w naturalny sposób uznają rodzinę złożoną z taty, mamy i dzieci za dobry wybór życiowy (Bednarski i inni, 2017). Nawet nie zastanawiając się nad tym zbyt głęboko, wiedzą, że chcą powielić ten model. Chcą mieć prawdziwą rodzinę, taką z dziećmi. Oznacza to, że najlepszą zachętą do prokreacji, jaką możemy dać własnym dzieciom, jest zapewnianie im wzrastania w szczęśliwym domu, szczęśliwej rodzinie, gdzie dzieci są ważne i traktowane jak błogosławieństwo, a nie jako obciążenie rujnujące życie.

Podpowiedzi od naukowców

Jak się okazuje, sama bliska obecność, wsparcie emocjonalne młodych dorosłych otrzymywane od ich rodziców sprzyja pojawieniu się decyzji o dziecku (Tanskanen i Rotkirch, 2014; Chapman i inni, 2021). Życzliwość ta jednak nie powinna przyjmować formy wypytывania przy każdej okazji, kiedy doczekamy się wnuka. Lepiej podtrzymywać ciepłe kontakty. Zamiast publicznego wypytывania o plany prokreacyjne, warto rozmawiać w cztery oczy, ciepło zapewniając o gotowości pomocy w każdej sytuacji życiowej.

Co ciekawe, specyficznie u mężczyzn, współdzielenie tradycyjnych wartości z innymi członkami rodziny może pomóc podjąć im decyzję o rodzicielstwie. Podobnie motywująco dzia-

ła wspólne z najbliższymi wyznawanie przez mężczyznę wartości religijnych (Mynarska i Rytel, 2020).

Z kolei badanie przeprowadzone w Niemczech (Tanskanen i Danielsbacka, 2021) wykazało, że gdy tata ma ciepłą bliską relację z córką – ona sama też chce mieć dzieci. Na mężczyzn natomiast, zgodnie z wynikami tego badania, motywująco działa poczucie rzeczywistej, niezastąpionej odpowiedzialności za własną rodzinę. Konkretnie – im bardziej matka wspiera finansowo swojego dorosłego syna, tym mniej jest on skłonny do prokreacji.

Generalnie badania pokazują, że największy wpływ na decyzje naszych dzieci o rodzicielstwie mamy, wychowując je w przyjaznym, pełnym miłości, nisko konfliktowym domu, jednocześnie dając im z niego „wyfrunąć”, gdy osiągną dorosłość, a zatem zapewniając zdrowe granice.

Przysłowie walijskie mówi, że doskonała miłość czasem nie przychodzi aż do pojawienia się pierwszego wnuka. Oznacza to jednak, że na tę doskonałą miłość musimy zapracować, wspierając pozytywnie nasze dorosłe dzieci w ich planach poszerzenia rodziny.

Cytowane badania:

Copernicus Research Team, (2021), *Nastawienie do decyzji prokreacyjnych o pierwszym dziecku*, Fundacja Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, Poznań*.

M. Mynarska, J. Rytel, (2020), *Fertility Desires of Childless Poles: Which Childbearing Motives Matter for Men and Women?* „Journal of Family Issues”, nr 41(1), s. 7–32.

A. Tanskanen, A. Rotkirch, (2014) *The impact of grandparental investment on mothers' fertility intentions in four European countries*. „Demographic Research”, nr 31, s. 1–26.

A. Tanskanen, M. Danielsbacka, (2021), *Does Parental Investment Shape Adult Children's Fertility Intentions? Findings From a German Family Panel*. „Frontiers in Sociology”, 18 (6), 693119.

* Raport do pobrania ze strony: <https://www.edukacja-zdrowotna.pl/raport-nastawienie-do-decyzji-prokreacyjnych-o-pierwszym-dziecku>





JANUSZ WARDAK

OJCIEC JAKO STRAŻNIK RODZINY

O SZCZEGÓLNEJ ROLI OJCA W WYCHOWANIU

Mamy dziesięcioro dzieci w wieku od 5 do 25 lat, więc jestem przede wszystkim praktykiem, choć nie tylko jako ojciec dużej rodziny. Od kilkunastu lat jestem zaangażowany w stowarzyszenie Akademia Familijna, w którym prowadzimy kursy dla rodziców i małżonków. Poza tym – doradztwo rodzinne, a od pewnego czasu – wydawnictwo, czyli tematem rodzin i ojcostwa rzeczywiście zajmuję się na co dzień.

Jaki jest wpływ ojca na sferę wychowawczą?

W naszym gronie jest jasne, że uczestnictwo ojca w wychowaniu dzieci ma bliski związek ze sposobem ich funkcjonowania w sferze wartości i wiary. Po pierwsze – od strony wartości religijnych – ojciec jest obrazem Pana Boga. W różnych sytuacjach widać, że kiedy jest nieobecny albo jawi się jako postać negatywna,

dzieciom trudno jest zrozumieć, dlaczego Pan Bóg ma być osobą pozytywną, dobrą, która chce naszego dobra. Jeżeli z kolei mężczyzna jest religijny, klęka do modlitwy, ma w rękę różaniec, wówczas jego przykład bardzo silnie działa na dzieci.

Bardzo istotny, nawet największy, jest wpływ ojca na dzieci podczas ich dorastania. W czasie Pierwszej Komunii nie ma buntu przeciwko wierze, prawie nie zdarzają się różnice zdań między rodzicami a dziećmi w kwestii przystąpienia do Komunii. Natomiast w późniejszym okresie wpływ rodziców na dorastające dzieci to jest wyzwanie, i właśnie przykład ojca ma ogromne znaczenie dla ich wchodzenia w świat dorosłych. Ojciec jest wtedy kojarzony przede wszystkim ze światem zewnętrznym, ze światem dorosłych, mama – bardziej z domem rodzinnym, chociaż obie te sfery oddziaływania uzupełniają się.

Jeśli chodzi o wpływ ojca na przekazywanie dzieciom wiary, zaskakująco wyraziste były dla mnie wyniki badania przeprowadzonego w Szwajcarii. Trudno jest zmierzyć siłę wiary w ludziach – można mierzyć deklaratywnie, na ile wartości wiary są dla ludzi istotne. W badaniu wykonanym w Szwajcarii mierzono częstość praktyk religijnych zarówno wśród protestantów, jak i katolików – pytano ich, jak często praktykują. Z udzielanych odpowiedzi wynikało, że jeżeli mama i tata regularnie praktykowali, to regularnie praktykującymi było 33% dzieci, nieregularnie – 41%, w ogóle nie praktykowało – ponad 20% (widać od razu, że już między pokoleniami mamy stratę, nawet jeżeli rodzice oboje są praktykujący).

Bardzo zaskakujące były odpowiedzi na pytanie: co się dzieje, kiedy tylko matka jest praktykująca, a ojciec nie praktykuje? Okazuje się, że wówczas tylko 2% dzieci jest ludźmi regularnie praktykującymi, a prawie 40% praktykuje nieregularnie. W sytuacji, kiedy ojciec jest praktykujący, a matka nie, 44% dzieci to regularnie praktykujący, a 22% nieregularnie praktykuje. Trudno mówić o zaskoczeniu, kiedy oboje rodzice są niepraktykujący – wówczas szansa na praktykowanie wiary przez dzieci jest mała. Oczywiście należy zaznaczyć, że dzieci, na szczęście, nie są w tej kwestii zdeterminowane bagażem wynoszonym z domu – jest to tylko pewna predyspozycja. Ponadto wielu – myślę, że też wielu z nas, przedstawicieli naszego pokolenia nie pochodzi z rodzin bardzo religijnych, więc stan ten można przełamać. Chodzi jednak o to, że w ogólnokrajowym wymiarze społecznym – statystycznie rzecz biorąc – widać, że przykład rodziców jest znaczący i – jak wynika z badania – postawa ojca jest decydująca.

Dostępne są wyniki badań dotyczących zjawiska specyficznie amerykańskiego, tzn. masowych strzelanin, bulwersujących co pewien czas opinię publiczną, które nierzadko mają miejsce w szkołach. Kiedy zbadano sprawców tych zdarzeń, okazało się, że żaden z nich nie miał w domu silnego i zaangażowanego ojca; w domach tych byli ojcowie albo słabi, albo nieobecni, albo w ogóle niefunkcjonujący w rodzinie.

Kiedy świat zainteresował się ruchem Black Lives Matter, zauważono bardzo nieśmiało (temat został szybko zakrzyczany, bo rasowy),

że tylko 30% czarnoskórych dzieci wychowuje się w rodzinach, w których mieszkają na stałe z mamą i tatą – biologicznymi rodzicami, żyjącymi w sformalizowanym związku. Natomiast 70% tych dzieci znajduje się w sytuacjach innych, co oznacza oczywiście bardzo konkretne konsekwencje dla funkcjonowania tych rodzin.

Nie znaczy to, że mamy są nieważne. U dzieci wychowywanych bez matek występują inne trudne zjawiska: zaburzony rozwój emocjonalny i językowy, trudności w budowaniu podstawowych więzi, podwyższony poziom lęku, większe ryzyko wykorzystywania. Z kolei w rodzinach funkcjonujących bez ojca dzieci wykazują: niższe wyniki w nauce, gorszy stan zdrowia, większą skłonność do różnego rodzaju uzależnień, przedwczesną inicjację seksualną, brak umiejętności podejmowania rozsądnego ryzyka, czyli wchodzenie w różnego rodzaju negatywne sytuacje finansowe i zdrowotne, trudniejsze przechodzenie przez okres dorastania, uboższe umiejętności rozładowywania stresu oraz – o czym wspomniano wcześniej – słabsze praktykowanie wiary.

Są to bardzo konkretne dane, pochodzące głównie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie temat ten jest dogłębnie badany z powodu masowości tego zjawiska w pewnych środowiskach i jego ogromnych kosztów społecznych. Niestety, wyniki tych badań są od razu zakrzikiwane i uznawane za przesadne, niemniej wynika z nich jednoznacznie, że gdybyśmy wzmacniali ojców, mielibyśmy znacznie mniej problemów społecznych.

Dlaczego dzisiaj niełatwo być ojcem?

Trudności zaczynają się od zbudowania męskiej tożsamości. Nie da się być ojcem, nie mając jasnej tożsamości męskiej. Można być jakimś rodzicem A, rodzicem B, ale jeżeli mówimy o ojcostwie, które ma pewną specyfikę, to buduje się ono na męskości.

Co to w ogóle znaczy dzisiaj być mężczyzną? Skoro jesteśmy wymienni zawodowo, czasami nawet podobnie się ubieramy, w domu równo dzielimy obowiązki, to niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Bo co robił mężczyzna w przeszłości? Wychodził i orał ziemię, z mieczem lub widłami szedł na wroga, który atakował – to było jasne.

Dawnych wzorców naszych ojców, a już na pewno dziadków, nie da się przenieść do współczesności. Mój dziadek nie miał nawet telefonu stacjonarnego, nie borykał się z tym, że dzieci odrywam siłą od ekranu i nie kłopotał wieloma innymi podobnymi sytuacjami. Kiedyś niebezpieczeństwa, jeśli się pojawiały, były wyraźnie widoczne. Dziś różne zagrożenia, które dotyczą naszych rodzin, są często ukryte i przez długi czas można ich nie zauważyć.

I w końcu kwestia ponadczasowa – jako mężczyźni nie mamy takiej pomocy biologicznej, jak matki w stawianiu się mamą, bo jej dziecko pochodzi fizycznie bezpośrednio z niej, często jest karmione piersią, mama w naturalny sposób jest przygotowywana na jego przyjęcie, a mężczyzna, który się nie stara, może zupełnie zignorować swoje ojcostwo. Może uznać, że jeśli będzie zarabiał i utrzymywał rodzinę, to też będzie ojcem.

Kiedy potrzebny jest ojciec?

Im dziecko jest starsze, tym ważniejszy staje się ojciec w jego życiu. Oczywiście ważny jest zawsze, już od momentu poczęcia, ale to, czy akceptuje dziecko, jak rozmawia z jego mamą, jak ją traktuje, ma wpływ na późniejsze funkcjonowanie dziecka. Kłopot polega jednak na tym, że ojцовski zapał i przekaz społeczny na ten temat skupiają się na ojcostwie małych dzieci.

Jest dużo czasopism, poradników, blogów dotyczących małych dzieci, bardzo mało jest jednak publikacji ojцовskich na temat ojców nastolatków, ponieważ pochwalenie się, jak to fantastycznie jest być ojcem nastolatka nie jest proste, bo nie zawsze ojciec ma dużo sukcesów. Co w związku z tym robią ojcowie? Uciekają. Gdzie odnoszą sukcesy? Na pewno w pracy. Tam są sprawczy – mówią, jest robione, zarządzają, działają, prowadzą projekty, które idą do przodu. A w domu? Często idzie do tyłu – dziecko miało dobre oceny, a teraz ma gorsze! Było grzecznym dzieckiem, a źle się odzywa! To gdzie jest ten postęp? Łatwiej się zająć pracą. Paradoks polega na tym, że dzieci-nastolatki, które zachowują się tak, jakby nie potrzebowały ojców i rodziców, w tym momencie najbardziej ich potrzebują.

Dla dzieci to jest mocowanie się ze światem, również mocowanie się z samym sobą. One



właśnie teraz muszą określić siebie na nowo. Dziecko, które przechodzi bezboleśnie okres dorastania, prawdopodobnie nie dorasta prawidłowo, bo dziecko musi się zmierzyć ze światem. Jeśli rodzic mówi: u nas nie ma żadnego kryzysu nastolatka, to nie wiadomo, czy zna swoje dziecko, czy ten nastolatek późno dorasta i co naprawdę się z nim dzieje.

Jakie są zadania ojca jako strażnika?

Tytuł mojego wystąpienia na konferencji zaczerpnąłem z książki Jamesa Stensona *Ojciec – strażnik rodziny*, którą wydaliśmy jako Wydawnictwo Wardakowie. Na początku tytuł ten uznałem za defensywny, bo dlaczego mam być tylko obrońcą? Ale autor książki naprawdę bardzo dobrze wyjaśnia, co to znaczy być strażnikiem, a nie obrońcą – właśnie strażnikiem.

Kiedyś bycie strażnikiem było oczywiste: nacierał wróg i trzeba było się obronić. Groził głód, trzeba było brać się do roboty i więcej pracować w polu. Dzisiaj jest to mniej oczywiste. Jednak autor mówi, że każdy mężczyzna ma instynkt chronienia innych, który być może dziś już trochę osłabł. Wydaje się jednak, że

nadal jest w nas taki instynkt, który prowadzi do działania, kiedy widzimy zagrożenia. Kłopot polega na tym, że duża część dzisiejszych zagrożeń jest albo długofalowa, albo w ogóle niewidoczna. W związku z tym część ojców jest uśpionych. W domu nie ma głodu, dzieci są ciepło ubrane – więc co się dzieje? Nic się nie dzieje. Ale jak się zacznie dziać, to jest już trochę za późno na reakcję.

Oczywiście czasami trzeba chronić też fizycznie rodzinę i dzieci. Takie sytuacje w praktyce mogą się zdarzać – np. trzeba jeździć bezpiecznie samochodem, bo jeśli uprawiamy na drodze ułańskie szarże, to między innymi narażamy swoje dzieci, i to jest nieodpowiedzialne. Ojciec może też nie pozwolić, by ktokolwiek, nie wyłączając dzieci, zagrażał lub denerwował żonę, np. kiedy wykończona mama właśnie chce się zdrzemnąć, a córeczka niesie 75 wersję rysunku, którą bezwzględnie musi właśnie w tej chwili pokazać mamie, tata może powiedzieć: Poczekaj, za 15 minut ta sprawa nadal będzie aktualna. Podobnie, mama wieczorem orientuje się, że dziecko nie zrobiło tego, co wynikało z jego dyżuru, i w związku z tym sama wkłada naczynia do zmywarki. A tata mówi: Stop! Ja go obudzę, bo nie zrobił. Więc przyjdzie i robi. Jeśli tata nie interweniuje, widzi potem wykończoną mamę, która czuje się odpowiedzialna za domowe sytuacje, często nawet niedostrzegane przez tatę.

Fakt, że pośrednio chronimy rodziny poprzez naszą pracę, oznacza, że chronimy je przed nędzą. Może tego nie dostrzegamy, bo wokół mamy naprawdę mało biednych rodzin. Czy ktoś z nas zna osobiście rodziny głodujące? Ja znam rodziny patologiczne, naprawdę głęboko patologiczne, ale nie takie, które głodują – więc gdybyśmy jako ojcowie przestali pracować (choć oczywiście najczęściej mamy też dzisiaj pracują), to narazilibyśmy rodzinę na problemy.

Jakie zagrożenia niesie dzisiejszy świat i czego powinien nauczyć dzieci ojciec?

Zagrożeń jest wiele – uzależnienia, przemoc, często cyberprzemoc. Z nowych badań dotyczących nastolatków wynika, że potężne jest zjawisko *cyberbullyingu*, a świadomość rodzi-

ców, że doświadczają go ich dzieci, jest dwa, trzy razy mniejsza od tego, co one deklarują.

Co w związku z tym jest istotne dla ojca? Ojciec nie tylko ma ochronić dzieci, ojciec je wzmacnia na przyszłość, żeby same potrafiły siebie bronić i tworzyć dobrze funkcjonujące rodziny. Więc czego powinien je nauczyć? Po pierwsze – dobrej pracy, choć jest to zjawisko, o którym bardzo rzadko dzisiaj się mówi.

Powinien nauczyć je szacunku dla uprawnionych autorytetów. Jak dziecko ma szanować potem policjanta, sądy, urząd skarbowy, nauczanie Kościoła, jeśli nie szanuje rodziców? Oczywiście powinien nauczyć dzieci etycznego postępowania w różnych sytuacjach, np. poprzez to, że sam nie oszukuje, nie kombinuje, przyznaje się, jeśli czymś podpadnie jako tata. Powinien nauczyć zdrowej pewności siebie i wiary w siebie, co jest niezwykle ważne, kiedy tak dużo mówimy o samoocenie. Jednak dbałość ta musi być adekwatna do rzeczywistości. Bardzo wielu rodziców zapewnia swoje dzieci, że są genialne w każdym wymiarze, tylko świat się na nich nie poznaje. Te dzieci rosną sfrustrowane i czekają, aż świat się na nich pozna, bo nauczyciele się nie poznali, trener się uwziął, proboszcz się uwziął i tak dalej. I potem żona się uwzięła i się na mnie nie poznała. Dzieci te cały czas czekają, kiedy na ich geniuszu pozna się świat, tak jak ich rodzice. Oczywiście każde dziecko ma swój geniusz, tylko trzeba dostrzec, że ma też i wady, z którymi należy walczyć, a nie utwierdzać je w przekonaniu, że jest idealne. Rozsądna ocena rzeczywistości przydaje się potem w różnych sytuacjach, także w wymiarze finansowym.

Ojciec powinien i może naprawdę być wzorem atrakcyjnej, odpowiedzialnej męskości, chociaż w dzisiejszych czasach mówi się o niej negatywnie – jako toksycznej, negatywnej, patriarchalnej. A przecież ojcostwo i męskość mają wymiary bardzo pozytywne, takie chociażby jak odpowiedzialność, męstwo i ochrona.

Tekst przygotowany na podstawie wystąpienia na konferencji *Tato – bądź, prowadź, chroń* z 21 października 2021 r. Część druga – w następnym numerze „WychowujMY!”



PIOTR WOŁOCHOWICZ

WYCHOWANIE DZIECKA – RADOŚĆ CZY UDRĘKA?

Jeszcze dwa, trzy pokolenia temu zadanie takiego pytania jak w tytule wprowadziłoby odbiorców w osłupienie. Fakt posiadania dzieci był jednoznacznie pozytywny. Pamiętam, jak mój dziadek mówił o znajomych, którzy mieli nas odwiedzić, że „przyjdą ze swoimi pociechami”. Tymczasem obecnie coraz więcej ludzi traktuje posiadanie dzieci jako znaczne obciążenie – na tyle utrudniające życie, że wcale nie chce ich mieć. Co więcej, zgodnie z wynikami niedawnych badań ankietowych 13% rodziców żałuje, że ma dzieci. W przestrzeni publicznej pada nawet określenie „udręka”. A przecież kiedyś bywało ono odnoszone jedynie do sytuacji ekstremalnych, czyli np. do poważnej niepełnosprawności dziecka lub krańcowych problemów wychowawczych... Co się więc zmieniło?

Optymalny model życia rodziny w każdej cywilizacji moglibyśmy opisać następująco:

- Małżonkowie kochają się nawzajem, żyją w trwałym związku, pragną przekazywać życie, które będzie owocem ich miłości jako męża i żony.
- Dziecko jest widziane jako skarb, bezcenny nowy człowiek, ojciec i matka cieszą się z jego urodzenia, a samo dziecko od początku mocno odczuwa, że jest kochane.
- Wychowanie dziecka jest ukierunkowanym kształtowaniem nowego człowieka ku dojrzałości i samodzielności – a towarzyszenie mu w rozwoju jest wielką radością dla rodziców.
- Poświęcenie i trud włożony w wychowanie dziecka jest czymś normalnym, a nie udręką.

Tak wyglądał nasz model funkcjonowania w rodzinie – małżeńska miłość tworzyła bezpieczne środowisko domowe dla trójki na-

szych dzieci. Podchodziliśmy do nich z pasją i przynosiło nam to wielką radość. A zrozumienie i konsekwentne realizowanie zasad wychowania w równowadze miłości i dyscypliny bardzo dobrze się sprawdziło w praktyce.

Wydaje się, że współczesne tendencje patrzenia na dziecko jako kłopot (czy nawet udrękę) wynikają ze zmiany statusu rodziny, ojcostwa i macierzyństwa, u podłoża których leżą:

Zaburzenie wzajemnej miłości w relacji małżeńskiej (nie mówiąc już o konkubinacie, gdy ludzie nie chcą się pobrać) – wtedy brak wspólnego fundamentu, aby razem skutecznie zająć się wychowaniem i jest ono znacznie trudniejsze. W dodatku problemy wynikające z braku miłości same stają się udręką.

Zaburzenie instynktu rodzicielskiego – kiedy kobieta traktuje swe macierzyństwo jako coś, co trzeba upchnąć między pracą zawodową a osobistymi zainteresowaniami – ale nie widzi wychowania dziecka jako ważnej treści swego życia.

Zaburzenie widzenia dziecka jako nowego człowieka z jego obdarowaniami i potencjałem, także relacji emocjonalnej – a koncentracja na obciążeniu czynnościami przy nim. Rodzic czuje się przeciążony, ma wrażenie, że dziecko zabrało mu spokój i wszelki wolny czas.

Zaburzenie w praktyce wychowania – wobec trudności wychowawczych rodzice skłonni są do powierzania dzieci różnym „fachowcom”, nie wierząc we własne umiejętności.

Zaburzenie widzenia dziecka wobec środowiska naturalnego – zamiast jego wartości jako człowieka podlicza się, jaki „ślad węglowy” zostawia ono za sobą. To prowadzi do oskarżania, że dziecko, pojawiając się na świecie, szkodzi mu (obecnie coraz więcej celebrytów deklaruje, że nie będzie miało dzieci właśnie z troski o planetę).

Zaburzenie odpowiedzialności mężczyzn – syndrom „Piotrusia Pana” zamiast bycia głową domu, podejmowania inicjatywy i poświęcenia. Wychowanie w całości spada na matkę, co jest dla niej przeciążeniem i może utrudniać przeżywanie radości z posiadania dzieci.

Zaburzenie poszanowania dla życia – domaganie się wolnej aborcji. Dziecko widziane jest jako agresor, przed którym trzeba się bronić, likwidując je przed urodzeniem.

We współczesnym społeczeństwie wychowanie dzieci w pewnej mierze jest niewątpliwie trudniejsze niż kiedyś. Ale tak nie musi być i trzeba się starać, aby tę pierwotną radość posiadania dzieci przywrócić: korygować błędne postawy, myślenie, postępowanie, wynikające często nie ze złej woli, lecz niewiedzy, niewłaściwych wzorów wyniesionych z rodzinnego domu, wpływów środowiska. Duża grupa rodziców jest zagubiona (a nawet bezradna) w kwestii wychowania, ale w głębi serca ludzie ci wciąż szczerze kochają dzieci – im tę radość można by przywrócić stosunkowo najłatwiej. Potrzebują pomocy przede wszystkim w dwóch obszarach: (1) zmiana postawy wobec dziecka, aby spojrzeć na nie z nową miłością i troską, ponad bieżącymi problemami; (2) przypomnienie klasycznych zasad wychowania dziecka i dzięki temu wyrwanie ich z poczucia bezradności.

Przełamanie tych niewłaściwych mechanizmów mogłoby też otworzyć drogę do tego, aby więcej matek małych dzieci pozostawało z nimi w domu, o czym piszę w książce *Mamo, zostań ze mną w domu. Pomóż w tym, tato* (2021). Przy właściwej postawie wewnętrznej wobec dziecka i praktycznej umiejętności wychowania pełnoetatowa matka w domu może mieć szczególną radość z wychowania dzieci, większą niż ta matka, która oddaje dziecko do żłobka czy przedszkola.



ANNA NIEMIRA-JUREK

MANAGER DOMOWEGO OGNISKA



Myśl o tym, że kompetencje zawodowe i rodzicielskie można zestawiać, łączyć, a nawet utożsamiać, budzi u wielu osób zrozumiały opór. Rodzina to nie firma, relacje, jakie wewnątrz niej panują, nie przystają do środowiska biznesowego.

Życie z innymi ludźmi, zwłaszcza dziećmi, wymaga nie tylko emocjonalnego zaangażowania, ale też zarządzania ich i własnym czasem, konfliktami, zadaniami, troski o ich (i własny) rozwój i stałego nastawienia na realizację celów (jeśli nie finansowych, jak w pracy, to wychowawczych).

Kompetencje jako narzędzia

Myślenie o kompetencjach zawodowych jako prostych remediach na „zarządzanie” rodziną prowadzi, co intuicyjnie wiele osób rozumie, na manowce autokratyzmu rodzicielskiego czy bezdusznego helikopterowania postępów poszczególnych członków rodziny, oddelegowanych na wyznaczone im z góry role w projektach... Brzmi jak straszny korpobełkot, prawda? W skrócie chodzi o to, o czym piszę we wstępie – rodzina to nie przedsiębiorstwo; dzieci i małżonkowie to nie współpracownicy (ani przełożeni, ani podwładni). A jednak kompetencje związane z zarządzaniem można z powodzeniem implementować (kolejne korpospółwo!) na grunt rodzinny i stosować

jak narzędzia – wiertarkę, komputer, pralkę czy zmywarkę – bez których da się przecież żyć (nasi dziadkowie tak żyli! I komu to przeszkadzało?), ale które mogą realnie ułatwić codzienne życie.

Role, które się nie wykluczają

Porównanie kompetencji managerskich i rodzicielskich wskazywanych w różnych eksperckich opracowaniach powinno już na pierwszy rzut oka przykuć uwagę rodzica. Obie listy niemal całkowicie się pokrywają! Czasem pod różnymi nazwami znajdziemy niemal te same porady dotyczące przede wszystkim szacunku do osób, z którymi pracujemy lub żyjemy, potrzeby formułowania jasnych i konkretnych komunikatów, kreatywności i elastyczności, delegowania i egzekwowania zadań czy nastawienia na rozwiązywanie problemów (zamiast bezustannego wałkowania np. kwestii winy). Przyjrzyjmy się kilku z nich bliżej, a wnioski nasuną się same.

(Jedna uwaga na marginesie: poniższe punkty odnoszą się do dzieci co najmniej kilkuletnich, osób zdolnych do rozumienia nieco bardziej złożonych kwestii i wyciągania wniosków na podstawie własnych doświadczeń. Z dwulatkami albo zaburzonymi dorosłymi, których także możemy spotkać na swojej drodze, nie zadziałają.)

Szacunek, czyli równość godności

W odniesieniu do dzieci i współpracowników oznacza to po prostu uznanie w nich ludzi. Mają swoje słabości – nie chcą sprzątać pokoju, popychają się podczas zakładania butów, długo gadają na spotkaniach zespołu, oglądają jakieś głupie seriale (albo bajki) – to prawda. Ale to nie powód, żeby ich obrażać czy odmawiać im prawa do wypowiedzenia własnego zdania. Jeśli odpowiedzialność za rodzinę (lub zadanie służbowe) leży po naszej stronie, nie możemy tego zdania traktować jak wytycznej czy tym bardziej polecenia. Współpracownikowi i dziecku, czasem małżonkowi, a nawet przełożonemu, wystarczy prawo do wysłuchania i usłyszenia, czy i dlaczego jego zdanie nie zostanie wzięte pod uwagę (bez zbędnych rozważań, powodem odrzucenia lub akceptacji jest także komunikat „Bo to moja decyzja”).

Komunikacja, czyli mówienie i słuchanie

Gdyby powstał poemat o wychowaniu dzieci lub pracy z ludźmi, powinien zaczynać się od apostrofy do komunikacji – postaci o dwóch obliczach – mówiącym i słuchającym. Ich wieczny konflikt (każdy zna w jakimś stopniu własne, rozdmuchane ego „mówcy”, który najbardziej lubi słuchać sam siebie) to pożywka wielu sytuacji stresowych i nieporozumień. Eksperci doradzający rodzicom i managerom radzą zatem jednym głosem: zadawać pytania otwarte i słuchać odpowiedzi, pytać o propozycje rozwiązania pojawiających się problemów, wydawać polecenia zrozumiałe i, w miarę możliwości, pojedyncze, chwalić postępy, a w przypadku niepowodzeń lub niesubordynacji nazywanej niegrzecznością nazywać to, co się stało, bez używania inwektyw (najprościej poznać je po tym, że sami nie chcielibyśmy, żeby nas tak nazywano, nawet jeśli to zdrobniałe „głuptasie”).

Kreatywność, czyli gotowość na zmianę perspektywy

Kreatywność jest zmorą rodzica i pracownika. Bo co to właściwie znaczy? Beztroska zabawa, szalone pomysły? W trakcie ośmiogodzinnego dnia pracy (i dwudziestoczworgodzinnego dyżuru rodzicielskiego) trudno o stałą gotowość do tak rozumianej kreatywności. Myślę, że tę

kompetencję należy rozumieć jako gotowość na zmiany własnego pomysłu dotyczącego wykonania konkretnych zadań. Realizuje się ona podczas robienia z dziećmi ozdób świątecznych, gotowania bigosu, planowania budżetu. Wymaga tylko (i aż) uznania, że być może istnieje lepszy sposób na zrobienie tego, co jest do zrobienia.

Elastyczność, czyli zdrowy rozsądek

Uporządkowany plan dnia czy przewidywalny rozkład zadań służbowych to niewątpliwie ważny i potrzebny element życia. Pozwala trzymać rękę na pulsie i zwyczajnie nie zwariować. Elastyczność jednak, zalecana rodzicom i managerom, to gotowość na zmianę planów, jeśli... to konieczne lub celowe. Brzmi banalnie? Kto chociaż czasem nie ma problemu z tym, żeby odkleić się od swojej wizji tego, jak powinien wyglądać dzień (w domu albo w pracy), niech pierwszy rzuci kamieniem.

Rozwiązywanie problemów, czyli o celowym działaniu

W trakcie pracy albo w życiu codziennym pojawia się problem – rozlana zupa (mimo że mówiłam, żeby uważać!), błąd w tytule maila, zgubiona rękawiczka, zgubiony załącznik, pomylony termin spotkania, nieodrobiona praca domowa. Winny już wie, co zrobił, przychodzi do nas i dostaje – co dostaje? Reprimendę? Pomoc? Poradę? Wielominutową połajankę? Zakaz zajmowania się podobnymi sprawami w przyszłości?

Porada, żeby działać celowo, nie jest oczywista, bo zawsze zależy od kontekstu i powtarzalności problemu. Ale pamięć o tym, żeby reakcję dostosować do celu, który chcemy osiągnąć, może powstrzymać nas zarówno przed zbyt łagodnym podchodzeniem do przewin, jak i przed bezsensownymi monologami skierowanymi nie wobec złej woli, a zwykłego niedopatrzenia.

Delegowanie zadań i rozliczanie, czyli o przewidywalności

Managerów szkoli się z tych kompetencji regularnie, rodzice są pozostawieni sami sobie. A delegowanie zadań i rozliczanie z ich wykonania to dla obydwu grup jedno z podsta-

wowych wyzwań. Kluczowe w całym procesie wydaje się racjonalne planowanie i nieprzeladowywanie ilością poleceń wydawanych jednocześnie, a także – w przypadku większych przedsięwzięć (jak roczny plan pracy zespołu albo stałe utrzymywanie porządku w pokoju) – regularnie, przewidywalne i zapowiedziane rozliczanie z efektów. Oraz informowanie, jakie konsekwencje będzie miało to, że efekt nie zostanie osiągnięty, i wyciąganie owych konsekwencji możliwie szybko i sprawiedliwie.

Odpowiedzialność, czyli czy dadzą radę?

Dadzą. Podwładni, uczniowie, dzieci, współpracownicy podążają zadaniom, które przed nimi postawimy my i los. Jeśli tylko zadania będą wykonalne, zaplanowane, jeśli będą rozumieć, co i po co mają robić oraz jeśli horyzont zakończenia zadania (lub jego etapu) będzie uchwytne. I jeśli nie będziemy im na każdym kroku doradzać, poprawiać i pouczać. I dopytywać, czy NA PEWNO im nie pomóc.

Powyższa zasada działa jednak tylko pod warunkiem, że w przypadku, kiedy pomoc jest jednak potrzebna, główni zainteresowani mogą się o nią bez wstydu zwrócić.

Mama w pracy, tata w pracy

W kontekście tej listy warto pomyśleć o tym, jak życie w rodzinie i wychowanie dzieci mogą wspierać rodzica w życiu zawodowym. Jeśli tylko damy sobie (i innym, np. wracającym po urloпах rodzicielskich czy dłuższej nieobecności na rynku pracy, której powodem była opieka nad dziećmi) szansę na przełożenie posiadanych kompetencji na inne środowisko, możemy zostać zaskoczeni.

Doskonałym przykładem są obserwowane w środowisku zawodowym (nie zawsze oczywiście) wysokie kompetencje rodziców małych dzieci w obszarze komunikacji oraz rozwiązywania konfliktów. Kto rozstrzygał spory między kilkulatkami, stanie odważnie oko w oko z tygrysem sporu kompetencyjnego w środowisku zawodowym. I na odwrót. Warunkiem wydaje się być jednak nie samo posiadanie kompetencji, ale ich użycie. Co mam na myśli?



Radykalne oddzielenie stref rodzinnej i zawodowej może prowadzić do tego, że sprawny kierownik, doskonale przygotowany do zarządzania zadaniami rozbudowanych zespołów, kapituluje jako ojciec wobec kłótni o to, kto ma wziąć ostatni zielony klocek w kształcie trójkąta. Ale też, że rozsądna, cierpliwa i aktywna mama włącza się w jałowe spory i nieczyste zagrywki biurowe jako pracownica czy właścicielka swojego biznesu.

Jeśli by jednak wobec sterty brudów – domowych i służbowych – skorzystać z posiadanej w zasobach intelektualnych i emocjonalnych pralki? Wobec konfliktu podwładnych i potomków zastosować te same metody reagowania – wysłuchać obu stron i spytać je o to, jak widzą możliwość rozwiązania problemu? Wobec konieczności dania tak zwanej „informacji zwrotnej” nazywać problemy, a nie szukać epitetów określających osoby? Rozmawiając o teraźniejszości i przyszłości, stosować tak zwaną parafrazę – to znaczy komunikat, którego celem jest ustalenie, czy tak samo rozumiemy to, co do siebie mówimy: „Mówiąc to, masz na myśli, że...”

Jeśli bowiem jesteśmy w czymś dobrzy (choć przecież nie bezbłędni!) jako rodzice lub jako pracownicy, szkoda byłoby przez połowę czasu skrywać nasze narzędzia, talenty czy dary tylko dlatego, że nauczono nas, że „pasują” do innej sytuacji.

MAREK HILGENDORF

DOMOWY BUDŻET



Wychowanie dzieci to nie tylko dylematy wychowawcze, ale – jak prawdopodobnie wie znaczna część Czytelników – również ekonomiczne. By nie przysłoniły one radości płynącej z życia dzielonego z najbliższymi, warto zawczasu nauczyć się optymalnego gospodarowania naszymi finansami.

Autor, przed którym postawiono zadanie opisanego sposobu na zarządzanie domowym budżetem, może pójść drogą własnych doświadczeń, opartych na konkretnych, sprawdzonych „w boju” działaniach, lub bazować na autorytecie profesorów ekonomii i znanych blogerów finansowych. W niniejszym materiale spróbuję wykorzystać obie te drogi – opiszę, co z pomysłów profesorów i blogerów sprawdziło się w realnym działaniu i pozwoliło mojej rodzinie opanować chaos w domowych finansach.

Wybór narzędzi

Jest to subiektywny wybór narzędzi i sposobów na „ogarnięcie” budżetu, który stanowi efekt wieloletnich poszukiwań, prób i błędów.

Pierwszym koniecznym krokiem w kierunku rozpoczęcia na serio kontroli domowych finansów jest stworzenie mapy wydatków domowych, w skrócie MWD. Musimy wiedzieć w szczegółach, na co wydajemy swoje środki, aby móc zidentyfikować obszary, w których pieniądze „przeciekają” nam niezauważenie. Mapę uzupełniamy przez miesiąc obrachunkowy, czyli od wypłaty do wypłaty. Formę ogranicza tylko nasza wyobraźnia; ja sam zastosowałem prostą tabelkę w popularnym arkuszu kalkulacyjnym, podzieloną na wiersze odpowiadające dniom w miesiącu i kolumny z nazwami grup wydatków.

Zidentyfikowanie wydatków

Uzgodniliśmy w rodzinie, że grupy wydatków podzielimy na: jedzenie, chemię i lekarstwa, kulturę, ubranie i zabawki, rachunki, kredyty, długi, jedzenie na mieście, inne. To oczywiście tylko przykładowy podział, najlepiej stworzyć własny, uwzględniający rodzinną specyfikę. Po miesiącu wypełniania będziemy mieli świadomość, na co wydajemy najwięcej i czy czujemy, że ten wydatek jest wart jego ponoszenia. MWD powinna być osią naszych działań zmierzających do ograniczenia zbędnego odpływu środków z portfela.

Po wykonaniu pierwszego kroku przechodzimy do kolejnego, czyli zidentyfikowania wszystkich wydatków abonamentowych. Uwzględniamy abonamenty telefoniczne całej rodziny, ilość doładowań telefonów na karty pre-paid, miesięczne wydatki na dostęp do internetu, abonament RTV, opłaty za platformę cyfrową i – co szczególnie ważne – opłaty za platformy streamingowe i usługi, które automatycznie obciążają naszą kartę kredytową/płatniczą. Proponuję zrobić solidny przegląd tych wydatków, bo może się okazać, że z wielu usług w ogóle nie korzystamy, wielu pakietów TV nie oglądamy, wielu platform nie odwiedzamy, a miesięcznie płacimy na nie kilkadziesiąt albo kilkaset złotych. Nam udało się na rezygnacji z niepotrzebnych pakietów czy zdublowanych usług oszczędzić miesięcznie około 200 zł!

Analizując wydatki na jedzenie, zauważyliśmy, że najwięcej pieniędzy „ucieka”, kiedy robimy często drobne zakupy na bieżąco. Dobrym rozwiązaniem okazało się wspólne planowanie większych miesięcznych zakupów z uwzględnieniem wszystkich życzeń dotyczących jadło-

spisu. Dzięki temu można było zaoszczędzić i czas, i konkretną kwotę na zakupach, nabywając – często w promocji – większe ilości potrzebnego nam jedzenia. Na dużych jednorazowych zakupach oszczędzaliśmy w miesiącu nawet do 400 złotych przy dwojgu dorosłych i jednym dziecku, które wciągaliśmy w tworzenie listy. Przy okazji najtańszym możliwym sposobem możemy zrealizować konieczne wydatki z zakresu ubrań, chemii i lekarstw, jeśli zażywamy jakieś regularnie.

Aby opanować niekontrolowane wydatki na codzienne zakupy artykułów, których nie da się kupić na miesięczny zapas (pieczywo, świeże warzywa, nabiał), proponuję, posługując się MWD, wypłacić dobrze skalkulowaną gotówkę w banknotach 10 i 20 zł, podzielić ją na części odpowiadające tygodniom w miesiącu i korzystać z nich podczas porannego „wypadu po bułki”. W ogóle zachęcam do częstszego korzystania z gotówki (o czym szerzej za chwilę). Można dzięki niej trzymać większą pieczę nad wydatkami. Widok topniejących rezerw banknotów działa jak mocny hamulec na niekontrolowane wydatki.

Największym zaskoczeniem może być kolumna w MWD pokazująca wydatki na jedzenie na mieście. W skali miesiąca potrafi to być nawet około 500 zł i więcej! Jeśli z powodu stylu życia nie jemy wyłącznie na mieście, to większość wydatków z tej kolumny można drastycznie ograniczyć. Żeby nie odmawiać sobie przyjemności wyjścia raz na jakiś czas do restauracji, proponuję wspólnie ustalić budżet na jedno porządne wyjście na dobre jakościowo jedzenie w ulubionym miejscu. Zaplanujmy z góry menu i odłożmy odpowiednią ilość gotówki na ten cel. Stosując tę metodę w mojej rodzinie zyskaliśmy dodatkowe 200 złotych oszczędności w porównaniu z miesiącami, gdy tego nie kontrolowaliśmy.

Eksperyment

Warto zrobić w jednym miesiącu eksperyment. Po zrealizowaniu wszystkich przelewów i zostawieniu na koncie środków na stałe zlecenia i polecenia zapłaty pozostałą gotówkę wypłacamy w jak najmniejszych nominałach, idealnie, by były to same banknoty 50 zł. Gotówkę dzielimy na części odpowiadające tygodniom pozostałym do następnego wpływu środków.

Można zrobić to za pomocą tradycyjnych kopert. W każdym tygodniu będziemy mieli do wydania określoną ilość pieniędzy, której nie będzie można przekroczyć, a jeśli tak się stanie, przekroczenie odbędzie się kosztem kolejnych tygodni. Mało która „procedura” uczy tak skutecznie dyscypliny wydatkowej! Okazuje się, że kiedy widzimy, jak nasz zapas „pięćdziesiątek” się kurczy, mniej jesteśmy skłonni do ulegania pokusom zakupów niepotrzebnych rzeczy. Dzięki takiemu potraktowaniu wolnych środków miesiąc w miesiąc znajdowałem w kopertach niewykorzystane 200–300 złotych.

Zarządzanie rachunkami i długami

Najtrudniej zarządzać rachunkami i długami – tu przydadzą się pieniądze zaoszczędzone na opisanych wyżej wydatkach. Zdarzały się miesiące, w których dzięki opisanym wyżej zabiegom udawało się nam wspólnie zaoszczędzić 700–900 złotych, nie głodując ani niezbyt sobie czegokolwiek odmawiając. Część z tych pieniędzy dobrze jest wykorzystać na spłatę zobowiązań, uregulowanie zaległości, zlikwidowanie uciążliwych długów, spłacenie kart kredytowych, chwilówek czy nadpłacenie kredytu hipotecznego. Nasza portmonetka bardzo nam za to po kilku miesiącach podziękuje. Proponuję też zrobić eksperyment z rachunkami za prąd. W tym roku nie płaciłem ich zgodnie z harmonogramem co dwa miesiące, a co miesiąc średnio połowę. Mój portfel mniej odczuł comiesięczny przelew do zakładu energetycznego na 150 zł niż jednorazowo na 250–300 zł. Płaciłem 150 zł, nie oglądając się na rzeczywiste rachunki. Okazało się w listopadzie, że mamy 270 zł nadpłaty! W grudniu więc już nie przelewam, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczę na zakup prezentów świątecznych.

Powyższe rady nie są rzecz jasna panaceum na opanowanie domowego budżetu. Proszę je potraktować jako punkt wyjścia do znalezienia własnej drogi dostosowanej do Waszej, Drodzy Czytelnicy, specyfiki codziennych wydatków. Każdemu jednak, bez względu na warunki, w jakich żyje, radzę rzetelnie przygotować Mapę Wydatków Domowych, gdyż niezależnie od dalszych działań w kierunku uporządkowania rodzinnych finansów zawsze warto mieć świadomość, na co naprawdę wydajemy nasze pieniądze.



JACEK BANAS

SZCZĘŚLIWE RODZICIELSTWO WYMAGA ROZTROPNOŚCI

Rodzicom najczęściej nie brakuje miłości do swoich dzieci. Są dla nich gotowi poświęcić życie. Ale nie jest łatwo wychowywać. Wychowanie jest sztuką i tak jak każda z nich jest sprawnością dobierania odpowiednich środków do zrealizowania zamierzonego celu – dobra. Dobrem w przypadku wychowania jest możliwie pełny – na miarę taką, jaką każdy w sobie ma – rozwój człowieka. Wychowanie (jako sztuka) jest więc działaniem nakierowanym na cel i cel ten nie może być sprzeczny z ostatecznym celem-sensem ludzkiego życia (człowiek bowiem nie jest tylko ciałem, ale ma również naturę duchową, która sięga poza świat przyrody).

Sztuka wychowania do pełnego określenia potrzebuje jeszcze pewnej fundamentalnie ważnej cnoty, mianowicie roztropności. Roztropność, w ogólnym znaczeniu, to umiejętność odpowiedniego rozpoznania okoliczności, by podjąć trafną decyzję (w oparciu o doświadczenie z przeszłości i z przewidywaniem skutków w przyszłości).

Chodzi więc po prostu o mądrość w postępowaniu, podejmowaniu codziennych decyzji. Rodzice kochający, ale nie radzący sobie ze sztuką wychowania, czasami nawet ją lekceważący, skazani są na popełnianie wielu błędów. Roztropność pomaga w ich identyfikowaniu i unikaniu. Chciałbym w tym artykule wskazać postawy rodziców oraz najczęściej popełniane błędy wychowawcze, które zaburzają proces rozwijania się naszych dzieci i oddalają nas od szczęśliwego rodzicielstwa.

Rodzice – często nawet nieświadomie – przyjmują wobec swoich dzieci negatywne postawy, które przejawiają się w niewłaściwych zachowaniach, myślach i uczuciach.

Jedną z nich jest **postawa unikająca**, która charakteryzuje się obojętnością uczuciową wobec dziecka, minimalizowaniem kontaktów z dzieckiem („zbywaniem dziecka”); zaniedbywaniem jego potrzeb i lekceważeniem zagrażających mu niebezpieczeństw. Przebywanie z dzieckiem nie daje wówczas rodzicom radości.

Skrajną postacią postawy unikającej jest **postawa odrzucająca**, która ujawnia, że rodzice nie lubią dziecka, a nawet nie życzą go sobie. Są nim rozzaczarowani, uważają, że opieka nad nim przekracza ich siły, dlatego chętnie się go pozbywają przy różnych okazjach. Nie chwala swojego dziecka, nie pozwalają mu na wyrażanie swojego zdania, nie wnikają w jego potrzeby i motywy zachowania. Wychowanie odbywa się przez nakazy i zakazy oraz surowe karanie (nie ma tolerancji dla jakichkolwiek niewłaściwych zachowań).

Kolejną, nierzadko spotykaną postawą jest **postawa nadmiernie wymagająca**. Wyróżnia się ona tym, że dziecko jest niemalże przymuszane do wykonywania planu (zadań) rodziców. Stąd w procesie wychowawczym będziemy mieli ciągle poprawianie, korygowanie, przy tym nieliczenie się z możliwościami dziecka. Postawę tę cechuje stawianie wysokich wymagań dziecku i oczekiwanie dużych osiągnięć oraz absolutne rządy dzieckiem – narzucanie autorytetu, pozbawianie samodzielności i swobody (ograniczanie jego aktywności przez stosowanie sztywnych reguł). Przyczyną takiej postawy jest zwykle nadmierne skoncentrowanie się na dziecku, zaborcza miłość, która nie rozumie lub nie potrafi uznać możliwości i ograniczeń dziecka.

Jeszcze inną, spotykaną często u rodziców postawą jest **postawa nadmiernie chroniąca**. Przejawia się ona brakiem krytycyzmu, nadopiekuńczością, pobłażliwością oraz traktowaniem dziecka jako młodszego niż jest. Stąd wyręczanie dziecka, nawet gdy ono może i chce samo coś zrobić (pozbawianie dziecka rozumnej swobody). Z postawą tą łączy się nadmierna troska o zdrowie dziecka, usprawiedliwianie go i obwinianie innych za jego niepowodzenia. Rodzice przyjmujący tę postawę mają zwykle tendencję do idealizowania dziecka i spełniania jego zachcianek. Skutkiem nadmiernego koncentrowania się na dziecku jest u niego nieznajomość życia i niezdolność do pokonywania trudności. Dziecko przez rodziców jest często izolowane społecznie w celu ochrony przed złym wpływem środowiska. To rodzi w nim niepokój i przekonanie, że świat jest groźny, a ludzie nieprzyjaźni.

Swoistym papierkiem lakmusowym postawy wobec dziecka może być nasz sposób reagowania na przyniesioną przez nie złą ocenę:



- 1) postawa nadmiernie chroniąca – wg rodziców winny jest nauczyciel (dziecko jest wzorem doskonałości, należy je pocieszyć po niesprawiedliwej ocenie);
- 2) postawa nadmiernie wymagająca – winne jest zawsze dziecko, bez wnikania w okoliczności jest ono krytykowane za lenistwo, nieodpowiedzialność, lekceważenie nauki; konsekwencją jest zaostrzanie rygorów i ograniczeń;
- 3) postawa odrzucająca – awantura i nawet bicie dziecka, rodzice mówią, że mają go dość, że nie zda żadnego egzaminu.

Na zakończenie przyjrzyjmy się najczęstszym błędom wychowawczym, które przytrafiają się również troskliwym i kochającym rodzicom.

1. Wpajanie błędnych przekonań, takich jak:

- „**we wszystkim musisz być dobry**” (zamiast motywowania, by robić jak najlepiej to, co się robi);
- „**znaczą tylko moje osiągnięcia**” (warunkowa miłość – skutek: dzieci nie mają nigdy dość pochwał);
- „**negatywne uczucia są złe**” (wyjaśnijmy przy tym, że uczucia nie powinny jednak przekraczać pewnej miary, uczucia są wychowywane przez cnoty, np. umiarkowanie czy męstwo);
- „**popelnianie błędów oraz proszenie o pomoc jest złe**” (tzn. prośba o pomoc oznacza niekompetencję i słabość).



- 2. Nieświadome prowokowanie złych zachowań dziecka** (reagowanie tylko na złe zachowanie, na dobre – nigdy, bo ono jest dla rodziców czymś normalnym, obowiązkiem).
- 3. Brak konsekwencji w działaniu i zgodności rodziców** (konsekwencja oraz zgodność obojga rodziców daje poczucie bezpieczeństwa i przewidywalności, dzieci nie muszą sprawdzać granic wytrzymałości swoich rodziców).
- 4. Błędy komunikacji niewerbalnej** (mówienie „ja słucham”, kiedy zajmujemy się czymś innym, brak kontaktu wzrokowego, przerywanie dziecku, brak uśmiechu, okazywanie, że rozmowa jest obciążeniem).
- 5. „My przeciwko nim”** (rodzice przeciwko dzieciom, brak właściwych relacji i współpracy z dziećmi. Pomocne może być zebranie rodzinne – wspólne omówienie problemów).
- 6. „Rób to, co mówię, a nie to, co robię”** (rozdzźwięk między słowami i czynami rodziców).

7. Hamowanie naturalnej radości życia i ciekawości świata (bo np. dziecko swoją ruchliwością denerwuje rodziców – wg badań poczucie humoru wiąże się z lepszym zdrowiem, odpornością psychiczną; wychowanie to złoty środek między patosem a humorem).

Definicja wychowania przypomniana na początku naszych rozważań (dobieranie odpowiednich środków do celu) pomaga nam zrozumieć, że wiele błędów wychowawczych wynika z nieznaności naszych dzieci. Metody wychowawcze trzeba bowiem dobierać do temperamentu, sposobu komunikowania się, potrzeb czy ograniczeń naszych pociech. Dla przykładu – dziecko przejawiające cechy temperamentu choleryka błyskawicznie upora się z zadaniem, nad którym długo będzie się biedził mały flegmatyk; natomiast zamęczy go wielogodzinna, monotonna praca (dotyczy to również sposobu odrabiania lekcji). Jako rodzice i wychowawcy musimy podjąć wysiłek głębszego poznania naszych dzieci, by uchwycić motywy ich postępowania. Trzymanie się sztywnych zasad i dyscyplina nie mogą nam zastąpić roztropnego wybierania sposobów (i instrumentów) wychowawczych, które będą najbardziej odpowiednie ze względu na cechy osobowe naszych dzieci.

Literatura wykorzystana:

I. Grodzicka, *Wpływ postaw rodzicielskich na sytuację dzieci niepełnosprawnych*; M. Ziemska, *Postawy rodzicielskie*; K. Steede, *10 błędów popełnianych przez dobrych rodziców*.



„Dzieci są nadzieją, która rozkwita wciąż na nowo, projektem, który nieustannie się urzeczywistnia, przyszłością, która pozostaje zawsze otwarta”.

Jan Paweł II



BOGNA BIAŁECKA

GDY DZIECI DORASTAJĄ

Gdy dzieci dorastają, następuje jeden z trudniejszych okresów rodzicielstwa, o którym rzadko rozmawiamy. Oczywiście bunty dwulatka czy nastolatka bywają ciężkie, jednak kolejne etapy rodzicielstwa wiążą się z konkretnymi wyzwaniem. Właśnie dlatego warto bliżej się im przyjrzeć. Co powinniśmy wiedzieć o tym etapie rozwoju więzi rodzicielskiej?

Młodzi dorośli i *kidults*

Jeszcze sto lat temu człowiek stawał się dorosły o wiele wcześniej. Z dziecka stawał się młodzieńcem lub panną – osobą odpowiedzialną, o statusie bliskim osobie dorosłej. W niektórych przypadkach przejście od dzieciństwa do dorosłości następowało bardzo wcześnie. Spektakularnym przykładem jest Jadwiga Andegaweńska, która została ukoronowana w listopadzie 1382 roku. Miała wtedy osiem (lub według niektórych źródeł – dziewięć) lat. Co prawda przez pewien czas, ze względu na jej małoletność, rządy w jej imieniu sprawowali możnowładcy, jednak nie ustanowiono regenta, ponieważ, jak donosi kronikarz Jan Długosz: „wszystko, co mówiła lub czyniła, znamionowało sędziwego wieku powagę”. Gdy miała lat dwanaście, wyszła za mąż, a mając lat trzynaście stanęła na czele wyprawy rycerstwa polskiego, by odzyskać zajętą przez Węgrów Ruś Czerwoną, w tymże roku złożył jej hołd lenny hospodar mołdawski Piotr I.

Oczywiście to przykład ekstremalny, z reguły wejście w świat dorosłych następowało w wieku kilkunastu lat. Warto w tym kontekście zdać sobie sprawę, że pojęcie nastolatka pojawiło się stosunkowo niedawno. Słowo *teenager* zostało użyte w roku 1941 w „Reader's Digest” w USA, gdyż w wyniku zmian społecznych powstało zapotrzebowanie na termin opisujący to nowe zjawisko. W Polsce określenie *nastolatek* weszło do użycia jeszcze później – po raz pierwszy w 1959 roku w tekście *Autentyczny widz*, zamieszczonym przez Władysława Kopalińskiego w niedzielным wydaniu „Życia Warszawy”.

Dziś ten beztroski okres korzystania z przywilejów dziecka przedłuża się coraz bardziej. Powstało pojęcie *kidults*, dotyczące „dzieci-dorosłych” – osób mimo pełnoletności pozostających na utrzymaniu rodziców. Trend ten jest niezwykle rozpowszechniony w Japonii, jednak pojawia się też i w Polsce. Dlatego właśnie podstawowym wyzwaniem jest pomoc młodym dorosłym w staniu się prawdziwie dorosłymi.

Zadanie podstawowe – przetrnij pępowinę finansową

Skuteczne przygotowanie do samodzielności i odpowiedzialności związanej z dorosłością zaczyna się, gdy dziecko jest nastolatkiem. Warto nastolatka uczyć zarządzania swoimi

finansami – pokazać zalety planowania wydatków i powstrzymywania się od zakupów impulsowych, nakłonić do robienia wykazu swoich wydatków z podziałem na kategorie.

Tak przygotowane dziecko łatwiej osiągnie samodzielność finansową. Zamiast kieszonkowego młody dorosły (np. student) może otrzymywać wsparcie w postaci np. opłacenia ubezpieczenia zdrowotnego, akademika lub nawet kosztów studiów, korzystania z rodzinnych planów subskrypcji na różne usługi. Rodzice mogą mu pomóc znaleźć doraźną pracę na czas studiów, jednak nie powinni całkowicie utrzymywać.



Rozpoznaj i uznaj różnice

Przecięcie pępowiny oznacza pozwolenie na samodzielność w zakresie decyzji. Mogą się nam one nie podobać, mamy prawo o tym mówić, jednak nie możemy już stawiać wymagań co do konkretnych rozstrzygnięć. Warto rozmawiać o tym, że od teraz (choć oczywiście będziemy pomagać w pokonywaniu trudności) główna odpowiedzialność za decyzje spada na młodego dorosłego i nie pojawi się mama lub tata, by wyciągnąć z kłopotów, jak za czasów zabaw w piaskownicy.

Oczywiście warto dzielić się mądrością, jednak już teraz w relacji równych sobie osób – jak bardziej doświadczony przyjaciel mniej doświadczonemu przyjacielowi. To różnica w postawie, która oznacza też otwarcie na przyjmowanie przyjacielskiej krytyki z ust dziecka. Tess Brigham, terapeutka rodzinna, ujęła to trafną metaforą: z przełożonego stajesz się konsultantem swojego dziecka.

Stawiaj na nowo granice

Jeśli młody dorosły nadal mieszka w domu rodzinnym, potrzebne jest na nowo ustalenie rodzinnych zasad – taki a taki wkład młodego dorosłego w prace domowe (czy utrzymanie domu), taki a taki zakres nieakceptowanych zachowań. Na przykład, choć nie możemy dziecku zakazać palenia papierosów, możemy wprowadzić zasadę „żadnego palenia papierosów w naszym domu”. Stawianie nowych granic oznacza też, że po raz kolejny zapewniamy o naszej bezwarunkowej miłości dla dziecka.

Róbcie razem przyjemne rzeczy

Dorosłość nie oznacza, że nie wolno już wam się razem bawić. Warto kontynuować dobre tradycje rodzinne dotyczące wspólnych rytuałów czy wspólnego hobby. Co więcej – akurat takie aktywności warto zachować, jak długo to wam odpowiada. Każdy z nas potrzebuje dziecięcej radości i budowania poczucia wspólnoty przez dobry czas spędzony razem.

Szczególną uwagę warto zwrócić na rodzinne spotkania i tradycje. Dopóki dziecko nie założy własnej rodziny, różnego typu święta i uroczystości rodzinne powinny być rzeczywiście miejscem i okazją do spotkań i wspólnego świętowania. Gdy pojawi się mąż, żona, dzieci – będzie czas na kolejne zmiany, na przykład spędzanie świąt w odrębnej rodzinie. Warto za to wypracowywać wtedy kolejne rodzinne tradycje. Zamiast wspólnej Wigilii – spotkanie przy cieście w okresie Bożego Narodzenia.

Radzenie sobie z toksycznym uwiązaniem

Mówi się, że psycholodzy lubią grzebać ludziom w dzieciństwie, jednak naprawdę to, co wtedy się dzieje, wywiera wpływ na resztę życia. To we wczesnym dzieciństwie doświadczamy (lub nie) tak zwanego bezpiecznego przywiązania. Jeśli czujemy się kochani przez rodziców (zwłaszcza mamę), zyskujemy poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Problem powstaje, jeśli ktoś dorosły nie czuje się w pełni wartościowy i rozpaczliwie poszukuje oznak miłości u innych osób. W takiej

niezdrowej sytuacji dziecko staje się numerem jeden, a mąż lub żona schodzi na drugi plan, nie potrafiąc zaspokoić potrzeb emocjonalnych współmałżonka. Rezultat? Cóрка czy syn zostają obarczeni zadaniem bycia rodzicem swojego rodzica – pocieszania go, obdarowywania miłością i opieką. Jeżeli układ się nie zmienia, dziecko wkracza w dorosłość właśnie jako ktoś emocjonalnie uwikłany, niezdolny do wejścia w prawdziwie głęboką więź z innymi. Staje się niewolnikiem na łańcuchu emocjonalnego uzależnienia. Każda próba uzyskania niezależności kończy się głębokim poczuciem winy i lękiem.

Jeżeli w chwili osiągnięcia przez dziecko dorosłości odkrywamy swoje emocjonalne uzależnienie, potrzebne są stanowcze kroki. Pierwszym zadaniem jest przyznanie, że nie jest tak idealnie, jak by mogło wyglądać z zewnątrz. Nasza relacja nie jest realną miłością między dwiema dorosłymi i niezależnymi osobami, a emocjonalnym splątaniem opartym na lęku przed samotnością i poczuciem winy.

Obie osoby muszą nauczyć się prawdziwej miłości. W tym może pomóc dobry psychoterapeuta, ale też mądry przewodnik duchowy. Nie ma jednego rozwiązania dla każdego. W każdym przypadku jednak warto pracować nad tym, by nauczyć się kochać prawdziwie, niezaborczo, niesamolubnie. Warto nad tym



pracować, bo zamiast lęku przed odejściem ukochanej osoby pojawia się prawdziwa radość z jej obecności i pełen ufności spokój, gdy jej nie ma.



„Każde dziecko ma naturalne i niezbywalne prawo do posiadania własnej rodziny: rodziców i rodzeństwa, wśród których rozpoznaje, że jest osobą potrzebującą uczucia miłości i że tym uczuciem może obdarzać najbliższych”.

Jan Paweł II



DOROTA BIS

JAK ZMIENIA SIĘ RODZINA?

Odpowiedź na pytanie „czy warto założyć rodzinę?”, ma fundamentalne znaczenie nie tylko dla każdego z nas, ale też dla całej ludzkiej cywilizacji. Ludzie wszystkich ras, religii, języków i kolorów skóry żyli przez wieki w rodzinach. Dopiero dziś człowiek zaczął podważać jej sens.

Na przestrzeni dziejów, wraz z przeobrażeniami społecznymi, kulturowymi, ekonomicznymi, gospodarczymi i politycznymi, skutkującymi zmianami cywilizacyjnymi, dokonują się przemiany w postrzeganiu rodziny – jej struktury, pełnionych funkcji i zadań oraz ról przypisanych jej poszczególnym członkom. Kształtują się nowe wzory i modele życia rodzinnego. Socjolog Manuel Castells wskazał stopniowe, ale nieodwracalne zmiany, których kulminacja nastąpiła pod koniec XX wieku, a które wpłynęły na nowy kształt form rodzinnych:

- 1) modernizacja gospodarki i rynku pracy z istotnym otwarciem możliwości edukacyjnych kobiet i dzieci;
- 2) postęp naukowo-technologiczny w farmakologii i medycynie, który pozwolił zwiększyć

kontrolę nad przekazywaniem życia;

3) ekspansja ruchu feministycznego;

4) gwałtowne rozprzestrzenianie się wszelkich idei w zglobalizowanej kulturze i świecie.

Media sprzymierzeńcem zmian

Media, które wywierają ogromny wpływ i wywołują zmiany w przestrzeni społecznej, są bardzo istotnym sprzymierzeńcem tych dynamicznych przemian także w kontekście życia rodzinnego. Już sam stosunek do rodzicielstwa i skrajność perspektyw, w tym ukazywane w mediach wizerunki kobiety i mężczyzny, ich wzajemne prawa i powinności stają się zarzewiem sporów i presji światopoglądowej.

Wzór polskiej rodziny ukazany w mediach z jednej strony odwołuje się do modelu tradycyjnego, wielodzietności, gdzie rodzina jest najważniejszym podmiotem i centrum życia społecznego, a z drugiej, w najbardziej skrajnym ujęciu, do formalnego odrzucenia „instytucji rodziny”. W mediach promowany jest także „partnerski układ małżonków”, który

wychowują swoje dzieci w sposób liberalny. Akcentuje się tutaj istotną rolę kobiet we wszystkich aspektach życia społecznego oraz prawa dziecka, wskazuje się także na zasadność rozwodów oraz świadome kontrolowanie płodności. Najbardziej powtarzalne i najczęściej obecne w mediach są:

- rodziny rozbite i takie, w których jest nieobecny jeden z rodziców (różne uwarunkowania wybranej rozłąki – zazwyczaj cel zarobkowy),
- rodziny małe, tylko dwupokoleniowe, składające się z rodziców i dzieci, bez dziadków i dalszych krewnych,
- rodziny poszerzone, „patchworkowe” które tworzą dorośli z rozbitych związków, mający dzieci z poprzedniego małżeństwa,
- najbardziej kontrowersyjne – związki homoseksualne.

Uwarunkowania zmian

Coraz większa dynamika zmian zachodzących w rodzinie przejawia się w zróżnicowaniu norm i wartości wyznawanych przez poszczególnych członków rodziny, niechęci do posiadania dzieci, osłabieniu więzi rodzinnych, zdecydowanie malejącym zainteresowaniu sformalizowaniem związku. Coraz szybciej wzrasta liczba osób pozostających w związkach nieformalnych lub będących w stanie wolnym. Wszystko to sprzyja wypieraniu wartości tradycyjnych z życia rodzinnego.

Obecnie wstąpienie w związek małżeński, bycie gospodynią domową i urodzenie dzieci nie jest już powinnością przypisaną kobiecie. Kryzys rodzicielstwa rozpoczął gwałtowny spadek wskaźnika dzietności w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej. Rodziny wielopokoleniowe zaczęły zanikać, nastąpiło stopniowe osłabianie więzi emocjonalnej pomiędzy członkami rodziny i krewnymi mieszkającymi oddzielnie. Coraz powszechniejsze modele „singlizacji” życia, które do niedawna jeszcze spotykały się z odrzuceniem społecznym, obecnie są odbierane pozytywnie i świadczą o niezależności człowieka. Wyzwolona światopoglądowo kobieta, będąca „ponad” patriarchalne ograniczenia życia rodzinnego, może realizo-

wać pasję i być niezależna finansowo, zdobyć wszechstronne wykształcenie oraz najwyższą z możliwych pozycję zawodową. Modele życia wskazujące na potrzebę samorealizacji i rozwoju kobiet znajdują odzwierciedlenie w wynikach badań: ponad 30% kobiet niezamężnych ma wyższe wykształcenie, ponad 50% – co najmniej średnie ogólnokształcące; 25% kobiet niezamężnych rozumie przynajmniej jeden język europejski, a co dziesiąta zna biegle jeden lub dwa języki obce. 75% kobiet niezamężnych stanowi grupę inteligentną, zaś 25% uprawia wolne zawody na stanowiskach kierowniczych i specjalistycznych.



Obecnie decyzja o życiu w pojedynkę jest przejawem wolności i niezależności, a nie powodem do wstydu, ponadto daje możliwość różnorodnych relacji i znajomości, którym towarzyszy zmienność i brak poczucia odpowiedzialności za drugą osobą. Zdaniem osób promujących ten styl życia w „solobycie” najważniejsza jest możliwość nieprzymuszonego i świadomego wyboru zgodnie z wewnętrzną potrzebą.

Trwający proces zmian w sferze mentalności, obojętność, a nawet sprzeciw wobec związku małżeństwa i instytucji rodziny, promowanie możliwości rozwoju człowieka w oderwaniu od odpowiedzialności, koncentracja na budowaniu wyłącznie własnej pozycji społecznej i zawodowej składają się na coraz bardziej skrajny i zróżnicowany obraz życia społeczno-kulturowego, w którym trudno odnaleźć płaszczyznę do budowania wspólnoty.

Trzeba wskazać także, że przekazy medialne sprzyjają „komercjalizacji rodzicielstwa”, czy-



li wycenie i przypisywaniu wartości rynkowej posiadaniu dziecka. Powszechne jest już ukaazywanie roli matki i ojca jako konsumentów określonych markowych produktów, związanych z pełnieniem funkcji rodzica – niestety, najczęściej są to role rozłączne, niesprzajające integracji rodziny. Widoczne przedefiniowanie znaczenia macierzyństwa i ojcostwa na ukierunkowanie komercyjno-rynkowo-użytkowe jest jednym ze skutków rozwoju gospodarki wolnorynkowej, w której normą stało się uwikłanie we wszechogarniającą konsumpcję życia jeszcze przed narodzeniem dziecka. Jak podkreśla Barbara Smolińska-Theiss, zainfekowanie się eksponowaną medialnie rolą rodzica-inwestora i uleganie nieustającej presji „inwestowania w dziecko” skutkuje m.in. aranżowaniem przez rodziców tzw. dzieciństwa wyspowego. Tak to opisuje Wioleta Danilewicz: „Przeskakując z jednej wyspy na drugą – czyli z zajęć na zajęcia, z instytucji do instytucji, dzieci (...) znajdują się w różnych przestrzeniach, gdyż te nie są z sobą powiązane. Łączą je jedynie ambicje, aspiracje rodziców, którzy swoją rolę upatrują we właściwym zorganizowaniu dzieciom możliwości znalezienia się w tych przestrzeniach. Łączy je także konsumpcyjny stosunek do zdobywania wiedzy i umiejętności”.

Wszechobecne tradycyjne i interaktywne media, kreując rzeczywistość i generując potrzeby, wychodzą naprzeciw społecznym oczekiwaniom, a poprzez atrakcyjny, często prowokacyjny przekaz potęgują zainteresowanie eksponowanymi wzorami zachowań i konsumpcyjnymi stylami życia, bez zbędnych obciążeń, wpisującymi się w mozaikowość, natychmiastowość i zmienność kultury typu „klikania i instant”.

Indywidualizm, tak bardzo powszechny w mediach, stworzył model kobiety wyzwolonej – niezależnej finansowo, silnej psychicznie, której „życie w pojedynkę” daje możliwość niewymuszonej swobody zachowań, odwagę w wyrażaniu poglądów i zaspokajaniu nieustających potrzeb. Zjawisko życia w pojedynkę i świadomej rezygnacji z rodzicielstwa staje się wyznacznikiem standardu i normą obyczajową. Coraz częściej określenie *samotność* jest wypierane przez *samodzielność* – konkretna **osoba nie jest samotna, ale samodzielna** – jakaż to krótkowzroczna, zmienna i zarazem „wzniosła” nowomoda semantyczna!!! I czy aby na pewno daje szczęście coraz bardziej wyalienowanemu i samotnemu człowiekowi?

Literatura wykorzystana:

B. Smolińska-Theiss, *Dzieciństwo – obszary znane i nieznanne*; W. Danilewicz, *Konsumpcyjny obraz współczesnego dzieciństwa. Wybrane aspekty*.

DLACZEGO NIE JEST NAS WIĘCEJ?

Czytając analizy wskazujące, dlaczego program 500+ nie spowodował znaczącej zmiany w liczbie urodzeń w Polsce, trafimy na poszukiwanie przyczyn w czynnikach gospodarczych i socjologicznych. Ludzie mówią o „egoizmie”, wygodnictwie, o tym, że przecież nigdy nie było tak łatwo. Jest jednak szereg przyczyn, które nie są podejmowane, a które dostrzegam jako psycholog i matka czwórki dzieci.

Powód 1. PORODY, LEKARZE I KONSEKWENCJE CC (cesarskich cięć)

Jeśli wobec zalecanych przez WHO 10–15% cesarek, w Polsce mamy ich już między 30–50%, a po drugiej cesarce następuje tzw. „poważna rozmowa” z lekarzem i każda cesarka zwiększa prawdopodobieństwo kolejnej... – jak to się przekłada na prawdopodobieństwo decyzji o trzecim, czwartym, piątym porodzie? Decyzja o kolejnym dziecku nie jest łatwa, gdy lekarz stwierdza, że niczego nie może przewidzieć, ale ogólnie: nie zaleca.

Skąd jednak ta rozbieżność między oczekiwaniami WHO a polską rzeczywistością? Pod kątem statystyk śmiertelności okołoporodowej można mówić o gigantycznym sukcesie – Polska należy do prymusów świata. I trudno głośno mówić o powrocie do procedur, które mogą zaburzyć promile, oznaczające życie i zdrowie konkretnych osób... Ruch położnych i douli za humanizacją porodu wskazuje, że im więcej procedur (wywoływania porodu, sztucznej oksytocyny, bycia podłączaną pod KTG, następnie znieczuleń), tym... więcej procedur i więcej CC. Już sam przyjazd do szpitala działa na wiele kobiet tak stresująco, że wstrzymuje postęp porodu... a potem – cóż, lekarz musi interweniować. I znowu, i znowu.

Lekarz, uwięziony w nadrzędnych celach systemu, nie może skupić się na rodzącej w sposób zindywidualizowany. Położne, które naj-

częściej dają prawdziwe wsparcie rodzącej, nie są decyzyjne i jest ich zdecydowanie za mało. Zresztą trudno namawiać do walki o porody naturalne, gdy one – w wersji zmedykalizowanej, odczłowieczonej, w samotności są stanowczo zbyt często wydarzeniem traumatycznym. Jeśli chcemy rodzić więcej – poród musi być doświadczeniem dobrym, budującym i bezpiecznym, a także (w umyśle matki i lekarza) umożliwiającym kolejne porody. Musi być w głowie PRZED WSZYSTKIM PERSONELU, bo jego postawa udziela się rodzącym.

Powód 2. EPIDEMIA NIEPŁODNOŚCI

Niepłodność, rozumiana jako brak ciąży pomimo pięciu lat starań, dotyczy podobno już co piątej-szóstej pary w Polsce. Wiele czynników, wpływających na skalę niepłodności, wydaje się cywilizacyjnymi, głęboko zanurzonymi w zmianach urbanizacyjnych, poziomie stresu – zwłaszcza w życiu młodych kobiet – w żywieniu, wystawieniu człowieka na substancje wpływające na układ hormonalny, a także ciągle podwyższającym się wieku zachodzenia w ciążę (a dodałabym tu również słabo zauważony problem ze znalezieniem mężczyzny nadającego się na ojca i pragnącego zbudować rodzinę).

Nie wiem, czy ktoś zadaje bardzo niemile widziane pytanie, jaki udział ma w tym wieloletnia antykoncepcja hormonalna, zapisywana przecież już nastolatkom. Trudno rozmawiać też o przyczynach, ponieważ nieodmiennie kojarzy się to z obwinianiem osób, których problem dotyczy. Do tego ci, którzy odważają się mówić o pewnych prawdopodobnych czynnikach (np. przegrzewanie męskich genitaliów przez komputerowy, siedzący styl życia, telefon w kieszeni spodni i ciasną, nieprzewiewną bieliznę) – są zwyczajnie obśmiewani, jako nienowocześni...

Przy tak gigantycznej skali problemu nadal nieznana na szerszą skalę jest naprotechnolo-

gia, z sukcesami na poziomie 30% ciąż w ciągu pierwszego roku leczenia. Podczas gdy metoda *in vitro* jest procedurą zastępczą względem niepłodności, naprotechnologia leczy niepłodność. Warto wysłuchać racji pracowników klinik naprotechnologicznych, którzy są wybitnie wyspecjalizowani w odzyskiwaniu sprawności organizmu, nadwątlonej niejednokrotnie ukrytymi chorobami, alergiami, problemami dietetycznymi. Niepłodność można skutecznie wyleczyć i można dbać o unikanie okoliczności, które jej sprzyjają!

Powód 3. DEPRESJA POPORODOWA

Od kilkunastu do trzydziestu kobiet na sto ma objawy depresji poporodowej. Gdyby wziąć pod uwagę cały pierwszy rok życia niemowlęcia, podejrzewam, że epizodów depresyjnych mam byłoby więcej. Ile z tych kobiet – ile z nas – efektywnie leczy depresję? Dla ilu z nas okres pierwszego roku życia dziecka jest wspomnieniem koszmaru, niebycia sobą, ciągłej walki o trzymanie się w kupie oraz rozbijającego obwiniania się, że szkodzimy dziecku?

Ponieważ w swojej praktyce terapeutycznej, pracując z mamami dzieci starszych, czasem natykam się na historię małego pacjenta, w której występują bardzo złe albo dziwnie nijakie wspomnienia mamy z pierwszego roku po porodzie – nie mam złudzeń, że to może być znaczący czynnik utrwalający zwłaszcza nadmiar jedynactwa (a ponad połowa dzieci w Polsce to jedynacy!)

Opieka nad noworodkiem i niemowlęciem jest zadaniem bardzo trudnym. I absolutnie nie może być realizowana w osamotnieniu, a niestety zbyt często jest i zbyt często uważa się to za naturalne.

Depresja poporodowa jest w tej skali wybitnie cywilizacyjnym zjawiskiem, bezpośrednio związanym chociażby z nuklearnością rodzin. Bardzo cenne są tu spostrzeżenia Anny Stolaś, położnej i psychologa, która wskazała na podobieństwo izolacji młodej matki do izolacji w pandemii. Samotność, brak doświadczeń związanych z opieką nad niemowlętami, różnica między tym, co jest normalnością bezdzietnego równolatka a młodej mamy, toksyczne wsparcie i jego brak – to tylko niektóre z korzeni trudnej psychologicznie sytuacji

matki, której powtórki może chcieć w przyszłości unikać.

Powód 4. ZERWANIE ŁAŃCUCHA POKOLEŃ

Rodziny nuklearne nie sprzyjają posiadaniu dzieci w większej liczbie, ponieważ do wychowania dziecka potrzebna jest wioska. A przynajmniej kilku dorosłych, jako tako dostępnych, posiadających kompetencje opiekuńcze i chętnych do ich używania. Tymczasem liczba tych ostatnich bardzo się skurczyła. I będzie kurczyć się nadal, ponieważ w społeczeństwie jedynaków zabraknie rodzeństwa – przyszłych cioci i wujków. Dziadkowie są albo coraz starsi, a tym samym doświadczają różnych niedogodności wieku – albo, paradoksalnie, w na tyle dobrej kondycji, że mają na oku inne aktywności niż opieka nad wnukami. A opieka nad nimi, oferowana bezpłatnie i w miarę potrzeb, jest warunkiem równowagi sił rodzica. Bo obiektywnie wychowanie dzieci jest dużym wyzwaniem. Współpraca kilku pokoleń czy szerokiej rodziny jest tu nieodzowna i – w bardziej pierwotnych społecznościach – absolutnie naturalna.

Powód 5. ŻŁE POSTRZEGANA WIELODZIETNOŚĆ

Nikt nie chce być patologią, a dla wielu, stanowczo zbyt wielu osób, rodzina większa niż 2+2 lub 2+3 tę patologię stanowi.

Tego typu negatywna etykieta realnie wpływa na wyobrażenie o dobrym życiu młodych ludzi i młodych rodziców. Po co łądować się w sytuację, która musi z definicji być szkodliwa i zła. Jedno dziecko w tym ujęciu jest obdarzone najlepszą opieką, ale czuje się samotne. Kompromisem jest dwójka, bo samotności nie będzie, a patologicznej, „niemożliwej” do dobrego zaopiekowania i zapewnienia wszystkiego, czego dzieci potrzebują, trójki, czwórki itd., udaje się uniknąć.

Panuje też odruch zadziwiania się: w opcji pozytywnej – podziwiania, a negatywnej – uszczypliwych komentarzy. Dla wielu osób od czasu wprowadzenia programu zasiłkowego 500+ rodzic wielodzietny jest wrogiem publicznym, którego trzeba uraczyć głośnym komentarzem o rzekomej chciwości, dziecioróbstwie czy obciążaniu uczciwych pracujących.

Nie mam jednak żadnych wątpliwości, że z zasady to małe rodziny trują się z dziećmi bardziej niż większe. W większości układów rodzinnych trudniej jest mieć jedno dziecko niż trójkę. Po okresie adaptacji, który zawsze jest niełatwy, stwierdza to zdecydowana większość matek wielodzietnych – lub nawet wszystkie.



Nigdy wcześniej władza „zwierciadła medialnego” nad rzeczywistością nie była tak determinująca, jak współcześnie. Rodziny wielodzietne i ich realne życie są też stosunkowo mało reprezentowane w serialach, filmach i popkulturze. Niezwykle cenne są z tego powodu inicjatywy takie jak cykl wywiadów z serii *Rodzina Jest Super*, dostępnych na Youtube. To jednak kropla w morzu potrzeb. Tymczasem oglądamy i słyszymy o singlach, młodych dorosłych bez zobowiązań, używających życia i eksperymentujących z nim i ze związkami, o ich sprawach, dylematach, przygodach. I „real” stopniowo się dostosowuje.

Powód 6. ZGASZONY INSTYKNT I NIEOCZYWISTOŚĆ MACIERZYŃSTWA

Dzisiejsi młodzi ludzie mają bardzo poważne wątpliwości, czy warto mieć potomków. W kategoriach przyziemnego materializmu oczywiście nie. Instynkt macierzyński! I tu mamy poważny problem. Otóż ten instynkt jest pracowicie tłamszony przez naszą kulturę – antykulturę.

Stwierdzenie, że macierzyństwo jest naturalną i standardową ścieżką życiową kobiety, budzi ogromne emocje. Jest to pokłosie przekonania, wprowadzonego przez feminizm, że równość płci i różność płci wykluczają się nawzajem, toteż walka o prawa kobiet wymaga likwidacji i kobiecości, i męskości...

Każdy naturalny popęd czy instynkt potrzebuje warunków do bycia wzbudzonym i utrzymanym. Przy nieodpowiednich warunkach można go uszkodzić nieodwracalnie. U człowieka wszystko jest bardziej skomplikowane ze względu na kulturę, ale pewne procesy da się zauważyć. Dziewczynki – bo mówimy o instynkcie macierzyńskim – wychowują się bez doświadczenia opiekowania się małym dzieckiem i przyjemności z niego wynikającej, nie miały jak też tego zaobserwować u własnych matek z powodów opisanych wyżej.

I TO NIESTETY NIE JEST KONIEC POWODÓW

W ten sposób uzyskaliśmy małą mapkę przyczyn niskiej dzietności Polaków, o których się nie mówi. O właśnie. Ważne rozróżnienie. Dzierżność nie POLEK, a POLAKÓW, dlatego, że wprawdzie Polki fizycznie rodzą, ale to POLACY mają lub nie mają dzieci. **RAZEM**. I dlatego w kolejnym kroku należałoby się zastanowić nad sposobem budowania rodzinnych gniazd w naszym pięknym kraju. Wiele wskazuje, że nie dzieje się z tym za dobrze.

Jeśli do tego dodamy ślad węglowy, mocno promowany w mediach i wśród celebrytów oraz upowszechnianie mitu o „kosztach generowanych przez dziecko” – dostaje się jeszcze uzasadnienie górnolotne i uzasadnienie „ekonomiczne”.

Na szczęście zwykle wystarczy zmienić nie cały system, a kilka elementów w nim, a reszta, jak żywe puzzle, zacznie się dopasowywać. Tak i w tym przypadku. Jeśli jest Wam bliska idea utrzymania lub zwiększenia populacji naszego społeczeństwa, zachowania ciągłości łańcucha pokoleń – wystarczy zacząć działać w wybranych, bliskich sercu obszarach z powyższej listy. To praca u podstaw XXI wieku.

Tekst jest skróconą wersją artykułu zamieszczonego na stronie *Okiem Wozinskiej*.

SPOD TABLICY: RODZINA JEST WSZYSTKIM...



Parafrazując tytuł kultowej audycji radiowej z lat siedemdziesiątych *Z pamiętnika (nie) młodej (już) nauczycielki* – twierdę, że rodzina to najważniejsze miejsce, w którym uczeń znajduje azyl, schronienie i czuje się bezpieczny, które jest oparciem, tym, co chroni, co daje siłę. Widzę to każdego dnia. Szczęśliwy, pogodny dom to błysk w oku, swoboda, pewność siebie i wewnętrzny spokój nawet najbardziej niesforne go ucznia. To kapitał, którego nic nie jest w stanie zastąpić.

Najpiękniejsze w rodzinie jest to, że nic nie jest moje czy twoje, ale wszystko jest nasze: wspólnie spędzone wakacje, zwyczaje, rytuały czy nawet bałagan. Rodzina to nie tylko przestrzeń czy osoby, które ją tworzą, ale to, co dzieje się wewnątrz nas. To wspólne przeżycia, poczucie bliskości i pewności, że jesteśmy ważni.

Nauczyciel dobrze widzi, w którym domu dziecko to wszystko otrzymuje. Taka osoba jest radosna, otwarta, chętnie dzieli się swoimi przeżyciami i spostrzeżeniami. Szczególnie widać to u młodszych uczennic i uczniów na etapie edukacji wczesnoszkolnej. Oni w swej szczerości powiedzą wszystko. (Nie) młoda nauczycielka nieraz słyszy o sprawach domowych nie tylko w indywidualnej rozmowie, ale również w zespole klasowym podczas lekcji. To piękne, gdy słyszy o rzeczach ważnych – co powiedział tata mamie, jakie niespodzianki szykuje na prezent. Trudno te opowieści w nich zatrzymać. Bywa, że uczniowie zaskakują nas swoją bezpośredniością. Widzimy, jak szczęśliwi uczniowie opowiadają o swoich najbliższych, gdy nadarzy się okazja związana z Dniem Mamy czy Babci. Warto tego posłuchać, jak pięknie potrafią opowiedzieć o swoich krewnych. Lubie patrzeć, jak

radośnie wybiegają ze szkoły, gdy zobaczą kogoś, kto po nich przyszedł.

W szczęśliwej rodzinie dzieci lubią spędzać czas wolny. Nie zawsze muszą to być jakieś wyszukane zajęcia. Może to być wspólne gotowanie, sprząatanie, spacer. Dzieci mówią o tym lub pokazują w zabawie, naśladując groźny głos taty lub polecenia mamy.

Rodzice, ale również starsze rodzeństwo, pokazuje dzieciom, jak żyć, co jest ważne, jak się o siebie wzajemnie bezinteresownie troszczyć, towarzyszyć w dobrych, ale również w trudnych chwilach.

W rodzinie uczymy się dzielić swoimi zabawkami czy ulubioną czekoladą, czyli tym, co materialne, ale również czasem, radością. Tutaj tworzymy i przeżywamy wspólnie uroczystości domowe: urodziny, święta i inne ważne wydarzenia osobiste, takie jak pójście do przedszkola czy szkoły. Tutaj otacza się nas opieką bezinteresownie. Dzieci to wiedzą i czują. Uważny nauczyciel wie to razem z dziećmi, bo widzi, jak nawiązują klasowe przyjaźnie, dzielą się swoimi śniadaniem z innym uczniem/uczennicą, gdy tamten zapomniał swoje wziąć z domu. Robią to naturalnie, tak po prostu. Tu, w szkole, widać, kiedy wydarzyło się coś wyjątkowego w domu. Jaki wpływ ma to zdarzenie na ucznia. Czasem trzeba dzieciom pomóc przeżyć tę chwilę. Trzeba to robić z wyczuciem i troską.

Rodzinny dom tworzą ludzie, z którymi dzieci pozostają na zawsze razem ze wspólnie przeżyтыми chwilami.



MARTA STRUGAŁA

BEZ KORZENI NIE ZAKWITNIESZ

Tematyka rodziny, wychowania i edukacji jest często inspiracją do podejmowania nowych inicjatyw, budowania relacji i wspierania się w realizacji misji. Choć, jak sama nazwa wskazuje, to Ministerstwo Rodziny odpowiada za zakres problematyki związany z rodziną, to jednak patrząc szerzej na te zagadnienia – każdy z resortów pośrednio mógłby się na ten temat wypowiedzieć. Aby państwo było wydolne, musi składać się z całej rzeszy prawidłowo funkcjonujących rodzin. Rodzina ma pierwotny, ogromny wpływ na kształtowanie się osobowości młodego człowieka, a szkoła odciska swój ślad w kolejnych etapach dorastania. Dlatego poniżej przedstawiam kilka zagadnień, które niejako łączą rodzinę z Ministerstwem Edukacji i Nauki.

Ministerstwo Edukacji i Nauki a rodzina

II Ogólnopolski Kongres Wychowanie trwa wiecznie

Dwudniowe wydarzenie, którego celem była wymiana doświadczeń i dyskusja dotycząca raportu Rzecznika Praw Dziecka na temat dobrostanu dzieci w Polsce.

Udział w kongresie wzięli minister Przemysław Czarnek oraz sekretarz stanu Marzena Machałek, która podkreśliła, że sytuacja dzieci w rodzinach i w szkole jest dobra. Pani minister poruszyła także istotę wychowania jako całego, niekończącego się procesu: „Wychowanie

to formowanie człowieka do trwałej dyspozycji do czynienia dobra w różnych obszarach. Żeby przygotowywać do samodzielności, zmieniliśmy programy. Prowadzimy wychowanie do aktywnego i świadomego dokonywania wyborów”.

Kongres Edukacji Klasycznej

Na Zamku Królewskim w Warszawie odbył się Kongres Edukacji Klasycznej.

Na kongresie swoje wystąpienia mieli znakomici prelegenci z Polski, a także ze Stanów Zjednoczonych. Organizatorem wydarzenia był Ośrodek Rozwoju Edukacji wraz z Ministerstwem Edukacji i Nauki.

„Edukacja klasyczna to docieranie do dobra, prawdy w świecie kłamstwa i fałszu, które słyszymy na co dzień z ust wielu ludzi, w świecie bezczeszczenia piękna i sztuki, w świecie, w którym tak naprawdę młodzi ludzie już nie wiedzą, co jest dobre, a co złe. Edukacja klasyczna jawi się jako rozwiązanie wielu problemów” – powiedział minister Przemysław Czarnek podczas inauguracji kongresu.

Odniósł się także do kwestii wychowania: „W czasach, kiedy dobro schodzi na plan dalszy, edukacja klasyczna, czyli wychowanie do dobra, piękna i – co najważniejsze – do prawdy, jawi się jako priorytet. Jeśli nie postavimy na edukację klasyczną, na wychowanie młodych pokoleń w tym duchu, to je stracimy”.

Debata *Różne aspekty praw rodzin. Jakie działania należy podjąć, by wzmocnić pozycję rodzin?* z okazji Dnia Praw Rodziny

W spotkaniu wzięł udział minister Przemysław Czarnek, który podkreślił, że to Ministerstwo Rodziny kieruje polityką prorodziną, a MEiN pełni funkcję wspomagającą te działania. Jednak resort ten również podejmuje wiele inicjatyw, które rodzinę wspierają, w tym m.in. wzmocnianie nauk o rodzinie jako dyscypliny naukowej. Minister zwrócił uwagę, że w obecnych czasach jest widoczny olbrzymi atak na rodzinę i tę instytucję należy chronić. Odniósł się również do zajęć z przedmiotu WDŻ (wychowanie do życia w rodzinie), informując, że są już podjęte pierwsze kroki, aby przedmiot ten był bardziej popularny.

Konkurs *Bez korzeni nie zakwitniesz. Moja Wielka i Mała Ojczyzna*, zainicjowany przez Archiwum Akt Nowych we współpracy z MEiN

Konkurs realizowany będzie w ramach projektu Archiwu Rodzinne Niepodległej. Prowadzone będą liczne szkolenia, konkursy i programy edukacyjne poświęcone problematyce archiwistyki rodzinnej, konserwacji oraz budowaniu świadomości i wrażliwości na dokumentację historyczną. Celem projektu Archiwu Rodzinne Niepodległej jest połączenie narodowej oraz prywatnej historii i uwydatnianie roli nieznanych szerzej osób, rodzin, rodów i lokalnych społeczności w budowaniu polskiej tożsamości i kultury.

Wspomniane wydarzenia stanowią tylko nieliczne przykłady z wielu inicjatyw podejmowanych w celu obrony rodziny. Więcej informacji znajduje się w mediach społecznościowych Ministerstwa Edukacji i Nauki, a także na stronie internetowej ministerstwa.

Co jeszcze nowego w MEiN ?

Od 1 września 2022 roku zostanie wprowadzony do szkół nowy przedmiot – historia i teraźniejszość. Nowy przedmiot zastąpi przedmiot wiedza o społeczeństwie realizowany w liceum, technikum oraz szkołach bran-

żowych w zakresie podstawowym. Wiedza o społeczeństwie w zakresie rozszerzonym dla uczniów technikum i liceum pozostaje bez zmian. Treści przedmiotu historia i teraźniejszość będą obejmowały zagadnienia z obecnej podstawy programowej wiedzy o społeczeństwie w zakresie podstawowym oraz zagadnienia z historii najnowszej – dzieje powojenne Polski i świata od 1945 r. do 2015 r. Celem wprowadzenia nowego przedmiotu jest zwiększenie zakresu zagadnień związanych z historią najnowszą w edukacji historycznej uczniów szkół ponadpodstawowych. Co istotne, zachowany zostanie obowiązkowy, regularny, chronologiczny, pełny kurs historii dla każdego ucznia szkoły ponadpodstawowej. Uczniowie zdobędą też wiedzę o podstawowych i trwałych zasadach życia społecznego, w tym fundamentach państwa i prawa.

Telefon zaufania i bezpłatny czat internetowy dla uczniów przeżywających trudności

Młodzi ludzie, którzy przeżywają trudności wpływające na zdrowie psychiczne, mogą skorzystać z bezpłatnego telefonu zaufania Rzecznika Praw Dziecka. Dzwoniąc pod numer 800 12 12 12, otrzymają profesjonalne wsparcie psychologiczne. Rozmówcy będą mieli zapewnioną dyskrecję i anonimowość.

Dzieci i młodzież mogą skorzystać także z czatu internetowego. Nie wymaga on logowania oraz instalowania żadnej aplikacji.





ANNA ZALEWSKA

ZOFIA KOSSAK – MAMA, PISARKA, PATRIOTKA

Z wielkimi pisarzami bywa czasem tak, że w życiu prywatnym nie są równie wielkimi ludźmi co artystami. Bywają małoduszni, skąpi, niemoralni, tchórzliwi... Na tym tle postać Zofii Kossak jawi się jako niezwykle wierna tym samym prawdom – i w życiu, i w tworzonych dziełach.

Jej wielki literacki talent objawił się w wydanej w 1922 r. *Pożodze* – wstrząsającej relacji z bolszewickiej zawieruchy na Wołyniu. Kolejne książki, m.in.: *Błogosławiona wino, Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata, Szaleńcy Boży, Krzyżowcy*, ugruntowały pozycję najbardziej poczytnej polskiej powieściopisarki, uznawanej w powieści historycznej za następczynię J.I. Kraszewskiego i H. Sienkiewicza.

Wybuch II wojny światowej przekreślił literackie plany Z. Kossak, która dała wówczas pierwszeństwo pracy społecznej: rozpoczęła działalność w konspiracji Podziemnego Państwa Polskiego, była współzałożycielką Frontu Odrodzenia Polski, a także wyjątkowego w skali europejskiej Komitetu Pomocy Żydom (przekształconego później w Żegotę). Aresztowana przypadkowo i więziona pod przybranym nazwiskiem w niemieckim obozie koncentracyj-

nym w Auschwitz-Birkenau (1943–1944), po zidentyfikowaniu przeniesiona ponownie na Pawiak i skazana na śmierć, została uwolniona dzięki staraniom władz Polski Podziemnej. Od 1945 r. Zofia Kossak, zmuszona przez władze do opuszczenia kraju, żyła w trudnych emigracyjnych warunkach w Wielkiej Brytanii, prowadząc wraz z mężem farmę Trossell w Kornwalii. W 1945 r. Polska Akademia Umiejętności wysunęła jej kandydaturę do literackiej Nagrody Nobla, a tymczasem w 1948 r. władze wydały zarządzenie o wycofaniu jej książek z bibliotek – do 1956 r. funkcjonowały one wyłącznie w drugim obiegu. Pisarka powróciła do kraju w 1957; poświęciła się pracy literackiej, wygłaszała odczyty i prelekcje w ramach spotkań autorskich oraz aktywnie włączała się w działalność społeczną. W marcu 1964 r., w ramach protestu przeciw cenzurze, podpisała słynny „List 34”, w 1966 r. ze względu na internowanie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odmówiła przyjęcia państwowej nagrody.

Utwory Zofii Kossak, cenione za humanizm i rozmach epicki, piękną i bogatą polszczyznę, patriotyzm i uniwersalizm, wysoki artyzm i przesłanie wychowawcze, były wielokrotnie wznawiane oraz tłumaczone na ponad 20 ję-

zyków. Za swoją twórczość została uhonorowana wieloma nagrodami, w tym pośmiertnie – w 2018 r. – Orderem Orła Białego za zasługi dla polskiej niepodległości.

O swej pracy pisała: „Od 45 lat pisanie jest moim zawodem otwierającym drogę do serc czytelników; w czasie wojny formą walki z nieprzyjacielem, w pracy fizycznej – wytchnieniem; zawsze poczuciem wykonywania służby społecznej. Tę służbę uważam za obowiązek” (*Listy*).

To znane oblicze Zofii Kossak: pisarka, publicystka, działaczka patriotyczna, społeczna, niepodległościowa. Niewielu jednak znane jest oblicze pisarki jako matki – a urodziła czworo dzieci. Dwoje najstarszych wielkim wysiłkiem ocalała z bolszewickiej rewolucji na Wołyniu. Przeżyła śmierć pierworodnego Julka, który zmarł nieoczekiwanie mając 9 lat; do końca życia nie dowiedziała się, jaki był los drugiego syna, zaginionego w czasie okupacji; była świadkiem, jak młodsze dzieci narażają życie, ratując Żydów z warszawskiego getta i walcząc w Powstaniu Warszawskim.

To nie było spokojne macierzyństwo, przeżywane w sytych, dostatnich i bezpiecznych czasach. Pisarka, którą los postawił wobec tak wielu trudnych przeżyć: wielokrotnej utraty domu, śmierci najbliższych, prześladowań i więzienia, wiedziała, co w życiu jest najważniejsze, co liczy się najbardziej. I te myśli, ideały, doświadczoną mądrość, życiowe cele wplatała w swoje książki i publicystykę, gdzie odnajdujemy takie słowa o macierzyństwie i wychowaniu:

„Nikt na świecie nie może uczuć tej radości, która jest udziałem matki: podziwu i zachwyty dla swojego dzieła. Największy geniusz nie jest nigdy zadowolony z rzeczy, którą stworzył, uważa ją za daleką od swego marzenia. Kobieta patrzy na swojego noworodka jako na twór arcydoskonały. Dlatego ona jedna ma radość tę samą, co Stwórca w chwili stworzenia wszechświata”;

„Matka, jak Pan Bóg, może kochać wszystkie swe dzieci, każde z osobna i każde najwięcej”; „Wychowanie jest dalszym ciągiem aktu tworzenia, stwarza bowiem nowe wartości, budzi zalety. [...] Kto zrodził co do ciała, wziął na siebie obowiązek, że zrodzi co do ducha”.

Problem rozpadu życia rodzinnego zbudowanego na fundamentach chrześcijaństwa Zofia Kossak przedstawiła w jedynej swej powieści obyczajowej *Dzień dzisiejszy*, w której zmierzyła się z rewolucją obyczajową, docierającą w XX-leciu międzywojennym nad Wisłę. Ukazała w niej to, co większość pisarzy ukrywa – że miłość bez moralności prowadzi do cierpienia i niszczy życie człowieka, że aborcja jest złem, że rozwód to dramat dzieci, a nie lekarstwo na małżeńskie problemy.

Później, w czasie II wojny światowej, alarmowała: „Rozkład rodziny prowadzi nieuchronnie do rozkładu społeczeństwa – siła i rozkwit rodziny decydują o sile i rozkwicie państwa. Ta prawda wiadoma była ludzkości od wieków. Od stu lat blisko zaczął się w Europie rozkład rodziny, zrazu powolny, nieznaczny, z biegiem czasu akcentujący się coraz wyraźniej, by dojść do obecnego stanu, który trudno nazwać inaczej niż katastrofalnym. [...] Jedną z głównych przyczyn strasznego kryzysu, w jakim ugrzązł świat, leży właśnie w poniżeniu i upadku rodziny”; „Indywidualizm. Prądy eugeniczne i populacyjne. Dzisiejsza kultura schlebająca najniższym instynktom tłumu. Powszechna żądza użycia. Bierność i ospałość katolików świeckich... Wszystko to koncentrycznym atakiem uderza w podstawy rodziny, doprowadzając ją do dzisiejszego tragicznego stanu”.

Wzywając do walki o niepodległość, pisała: „O co toczy się dziś walka? O przyszłą, wielką Polskę. Lecz Polska wstanie taką wtedy tylko, jeśli jutrzejsze pokolenie znać będzie miarę wielkości”; „Stoimy u progu nowej epoki. Bezmyślna hołota czasom, które ona przyniesie, nie sprostą. Z orląt, nie z kawek wyrastają orły i z orlego, nie wroniego gniazda”; „Młodzież jest tym, co posiadamy najcenniejszego. Jest rękomi jutra Polski, fundamentem przyszłości. Nic nie pomogą najświetniejsze zwycięstwa, najkorzystniejsze traktaty, jeśli przedtem nieprzyjaciół wygubi nam młodzież. Każdy z dorosłych wołałby zginać dwukrotnie, by za tę cenę ocalić kogoś młodego”.

Doświadczenie i mądrość pisarki pozwoliły jej godzić tak wiele różnych zadań, przed którymi postawił ją los. I czynić to na najwyższym poziomie. Warto czerpać z takich przykładów w czasach, gdy macierzyństwo ukazuje się jako kres marzeń o spełnionym, bogatym życiu.



MAMA NA PEŁNY ETAT

O mamach, które świadomie zrezygnowały z pracy zawodowej, aby w pełni poświęcić się wychowywaniu dzieci, rozmawiamy z panią Marią Bailey (mamą czworga dzieci: trojga w wieku szkolnym i półtorarocznej córeczki) i panią Ewą Niewczasową (mamą dwojga dzieci w wieku przedszkolnym). Obie panie prowadzą na Instagramie konta dotyczące kobiecości i macierzyństwa. Poruszają też kwestię edukacji domowej i klasycznego wychowania.

P.P.: Drogie Panie, jesteście mamami na pełny etat. Nie wychodzicie na osiem godzin, aby pracować, ale poświęćcie swój czas domowi i dzieciom. Poza tym każda z was w mediach społecznościowych pisze o tradycyjnie rozumianej kobiecości, macierzyństwie, a Marysia – także o edukacji domowej. Na początek więc takie pytanie: jak postrzegacie swoje bycie w domu? Czym dla was jest praca w domu?

Osobisty wybór

E.N.: Dla mnie to na pewno jest świadomy wybór – mój i mojego męża. Na pewno nie sugerujemy się zdaniem innych na temat, co powinna kobieta, a czego nie powinna. Sami podjęliśmy taką decyzję, rozważając wcześniej

różne opcje i dostosowując wybór do naszych możliwości zdrowotnych, finansowych, mieszkaniowych (jest to niejako bilans zysków, strat, wyrzeczeń...). Jest to decyzja, której nie żałujemy. To, że jestem w domu, jest częścią mojego powołania, o którym często mówi się, że jest to powołanie do małżeństwa, ale przecież nie kończy się ono na małżeństwie – jego następnym etapem jest macierzyństwo.

M.B.: Moja odpowiedź jest właściwie podobna, niemal taka sama. Pracowałam zawodowo, dopóki nie mieliśmy dzieci, a kiedy się urodziły, przestałam pracować i do tej pracy już nigdy nie wróciłam. Taka jest konsekwencja wyborów moich i mojego męża. Tak musi być, żebym mogła zrealizować moje powołanie do macierzyństwa i wychowania dzieci. Dla wielu osób wychowanie kończy się na etapie przedszkola, potem oddają dzieci do szkoły, niestety może trochę rezygnując z wychowania. Myśmy natomiast postanowili, że będziemy realizować je w pełni – to my podjęliśmy się wychowania i uczenia naszych dzieci – stąd też edukacja domowa.

P.P.: Ważne jest to, co podkreślacie, że jest to wasza i tylko wasza decyzja, ale decyzja, któ-

rażą podejmujecie z mężami, w rodzinie. Myślę, że to jest bardzo istotne. A co jest najtrudniejsze w tej pracy, w pozostawianiu w domu? Mamy, które łączą pracę zawodową z wychowywaniem dzieci, jeśli chcą to robić jak najlepiej, często mówią o trudnościach. Natomiast mamy, które zostają w domu z dziećmi i zajmują się ich wychowywaniem na pełny etat, nieczęsto mówią o trudnościach, bo uważają, że nie mają prawa tego powiedzieć.

Dbać o duszę i ciało

M.B.: Trudności są, bez wątpienia. Jest to praca bardzo wymagająca fizycznie, więcej niż na jeden etat – cała praca w domu, nauka dzieci i ich zajęcia dodatkowe, plus jeszcze wszystko, co jest związane z najmłodszym dzieckiem, np. niedosypianie w nocy, a często też i ciąża, poród, połóg itd. Można oczywiście w jakiś sposób zwolnić, zrobić sobie jakiś urlop. Trudne jest też i to, żeby pamiętać o sobie i zadbać o siebie fizycznie i duchowo – żeby mieć czas, może niekoniecznie z dala od rodziny, ale dla swojego serca, duszy, rozwoju duchowego.

E.N.: Na pewno trudno jest cały czas być z naszymi dziećmi, często będąc jedynym przykładem dla nich. Trzeba bardzo nad sobą czuwać i pracować, żeby przekazać im dobre wzorce, w czym na pewno przyda się cierpliwość i roztropność. Ważne jest, co powiedziała Marysia, aby pamiętać o odpoczynku fizycznym i swojej duchowości. Dzisiaj często podkreśla się, że: „O, muszę iść do kosmetyczki zrelaksować się albo na jakiś masaż, samotny spacer, spotkanie z koleżankami”, co jest fajne i dobrze, że się o tym mówi. Jednakże z drugiej strony mamy też dusze i także o nie trzeba dbać. A przy dzieciach bardzo łatwo jest to zaniedbać: „Nie mam czasu na modlitwę, kto by tam widział modlitwę różańcową, zasypiam przy tym, nie daję rady”. Wymówek jest mnóstwo i trzeba sobie z nimi poradzić.

Kiedys usłyszałam taką ładną poradę od kapłana, który mi powiedział, że matka codziennie powinna znaleźć czas na rozmowę z Maryją, tak jak powinna znajdować czas na rozmowę z własną mamą. Bo jeśli dzwonię do mamy (czy też się widzimy), to chcę całą uwagę jej poświęcić, chcę, żebyśmy rozmawiały w spokoju, ciesząc się sobą. Tak samo, kiedy rozmawiam z Maryją, staram się o chwilę wyciszenia, sku-

pienia. To trudne, żeby po całym dniu mówienia do dzieci (a właściwie to one do nas cały czas mówią) wyciszyć się. Uczę się tego cały czas – raz wychodzi mi to lepiej, raz gorzej. Ale trzeba nad tym pracować, bo daje to dobre owoce dla macierzyństwa, małżeństwa, a przede wszystkim dla nas samych.

Wobec społecznych wymagań

Trudno jest sprostać wymaganiom społeczeństwa. Kiedy kobieta jest w domu, czasem pojawiają się skrajne wyobrażenia, jak to, że nie ma ambicji, by pracować, albo mówi się: „Tobie pewnie wszystko na sto procent wychodzi, skoro się na to zdecydowałaś – na pewno jesteś superkucharką, masz porządek w domu i w ogóle kiedy ty masz czas pisać na tym Instagramie?” (śmiech). Wydaje mi się, iż panuje takie przekonanie, że kiedy kobieta decyduje się na pozostawanie w domu z dziećmi, dla wielu ludzi staje się wręcz jakąś ciekawą osobistością.

P.P.: Spotykacie się więc z niezrozumieniem waszego wyboru. Jak sobie z nim radzicie?

Marysiu – ty pewnie doświadczasz czegoś podobnego na polu edukacji domowej?

M.B.: Na początku na pewno tak, i może nawet trochę się tym przejmowałam, dyskutowałam, próbowałam tłumaczyć, dlaczego tak. Natomiast teraz widzę, że kiedy komuś powiem, że w domu jestem już jedenaście lat, a moje dzieci są w edukacji domowej siódmy rok, to wzbudza to trochę respektu (śmiech). No i ja generalnie jestem w domu z dziećmi, więc przeważnie są to sytuacje, że ktoś mnie z nimi widzi. Takie pytania padają najczęściej przy dzieciach albo na spotkaniach rodzinnych, u fryzjera, w sklepie – i wtedy niektóre moje dzieci (starsze) są dobrym świadectwem. Bo jak ktoś do nich mówi: „O, to ty pewnie nie masz żadnych koleżanek”, mogą odpowiedzieć za siebie.

Poza tym uważam nieskromnie, że po moich dzieciach (tych starszych) widać już pewne owoce przebywania ze mną w domu i że są inaczej wychowywane. To widać i w tym, jak się zachowują, wyglądają, w stroju pewnie trochę też, choć nie zwracają uwagi na modę i nie mają smartfonów. Ale generalnie, jeśli ktoś mnie

o to pyta, to uśmiecham się, bo co mam robić (śmiej). Osób, które robią takie komentarze, nie przekona się, a przygodne spotkanie raczej nic nie zmieni. Aczkolwiek często, kiedy ktoś widzi, że w ciągu dnia robię zakupy z dziećmi i je pyta: „Dlaczego nie jesteś w szkole?” i one mówią, że nie chodzą do szkoły, to czasem słyszymy: „Ale fajnie! Widzi pani, jak pani ma dobrze, bo pani dzieci nie muszą się spotykać z innymi dziećmi” i wtedy ktoś mi zaczyna odpowiadać o swoich problemach (śmiej).

E.N.: Miałam ostatnio taką sytuację na placu zabaw. Moje dzieci są bardzo otwarte i pobiegły do jakichś młodszych, które były na placu. Córką od razu zaczęła się nimi zajmować. Wtedy mama tych maluchów powiedziała: „O, jaka jesteś opiekuńcza, masz młodszego brata, to pewnie dlatego umiesz zajmować się dziećmi i pewnie masz dużo koleżanek w przedszkolu?”. Córką odpowiedziała: „Nie chodzę do przedszkola”. A ta mama: „A, to pewnie dlatego ciągnie cię do dzieci, bo ci brakuje towarzystwa”. Zaczęłyśmy rozmawiać na ten temat, próbowałam wytłumaczyć, że moje dzieci nie są jakieś inne przez to, że są ze mną w domu, że np. boją się podejść do kogoś i trzymają się tylko spódnicy mamy. Zawsze zaznaczam, że mimo iż są w domu, są otwarte i potrafią się odnaleźć w nowej sytuacji i zagadać do innych dzieci.

To jest coś, z czego „muszę się” tłumaczyć.

P.P.: Inna sprawa, że mit o konieczności uczęszczania maluchów do przedszkola w celu socjalizacji i usamodzielnienia się jest chyba mocno zakorzeniony. Wiele osób jest przekonanych, że dziecko nie rozwinie się odpowiednio, jeśli nie będzie chodzić do przedszkola i przebywać wciąż z innymi dziećmi.

Przyszłość mamy na pełny etat

P.P.: Widzę więc, że oprócz trudnych, negatywnych reakcji są też i pozytywne. A jak często spotykacie się z argumentem, że wszystko fajnie, ale co potem? Dzieci dorosną i co zrobią zawodowo te mamy, które były z dziećmi w domu?

E.N.: Jest to najczęstsze pytanie, kiedy ktoś mówi: „Jejku, pięć lat studiów i teraz się marnujesz w domu – po co te studia? Trochę zmarnowany czas. Pracowałaś w szkole i co teraz,



nie stracisz uprawnień do nauczania? Tak się zmienia prawo. Nie jest ci szkoda siedzieć w domu?”. Zawsze odpowiadam, że cały czas wykorzystuję moje doświadczenie ze studiów, bo nie jest tak, że przydaje się ono tylko w pracy zawodowej. Zachęcam ludzi na Instagramie do czytania dobrej literatury. Czytam z moimi dziećmi i staram się wybierać im wartościowe książki – tu też wiedza ze studiów okazuje się przydatna. Czasem piszę artykuły. Nie mam takiego poczucia, że zmarnowałam pięć lat i teraz po prostu siedzę w domu.

Myślę, że trzeba głośno mówić o tym, że życie z dziećmi w domu daje naprawdę dużo umiejętności i wtedy też możemy się rozwijać. Poza tym, będąc w domu, można wiele rzeczy robić, np. udzielać wywiadów... (śmiej).

M.B.: Tak, to jest częste pytanie: „Co będzie z tobą, jak dzieci dorosną?”. Pada jeszcze inne: „A co zrobisz, kiedy twój mąż sobie umrze pewnego dnia?”. Moja odpowiedź brzmi: w ogóle nie martwię się o przyszłość i nie rozważam kompulsywnie takich rzeczy. Sprawy te można obmyślać na tydzień do przodu, dalej niemożliwe jest, żeby wszystko dokładnie zaplanować. Odkąd jestem w domu – już 11 lat – widzę, jak wszystko się niesamowicie zmieniło. Kiedyś byłam jedyną kobietą w bloku, która pozostawała z dziećmi w domu, teraz jest zupełnie inaczej. Coraz więcej mam zostaje z dziećmi z różnych powodów. Dla mnie źródłem decyzji o pracy w domu i niemyślenia o przyszłości

jest moja wiara. Gdybym jej nie miała, wtedy bym się pewnie martwiła tym, co będzie. A tak po prostu nie wiem i to zostawiam.

Czy same zalety?

P.P.: A czy widzicie jakieś wyraźne wady tego rozwiązania? Bycia mamą na pełny etat, wady dla was, dla waszej rodziny?

E.N.: Widzę trudności, o czym mówiłyśmy, ale czy wady? Chyba nie... Ludzie czasem mi mówią, że jeśli jestem w domu, to stanę się aspołeczna, stracę więzi ze znajomymi, że to nie jest dobre... A przecież to wszystko można rozwiązać.

Ja w ogóle bardzo lubię nasz dom, lubię go tworzyć nie tylko w sensie fizycznym (choćaż to też – kwiaty, serwetki, dbanie o porządek itp.), lecz także w wymiarze duchowym. Dbanie o dom jest na pewno wymagające, ale nie jest też jakieś bardzo kłopotliwe. Na siłę musiałabym szukać wad. Zmęczenie jest naturalne – każdy, kto wybiera jakiś zawód czy pracuje w wymarzonej firmie, bywa zmęczony. Nigdy nie jest też tak, że człowiek jest na sto procent zadowolony z tego, co robi. Każde powołanie ma swoje troski.

M.B.: Generalnie nie widzę wad. Widzę dużo, dużo dobra, które z tego płynie. Chociaż może jest jedna wada – dzieci, które są w domu z mamą, nie doświadczają życia szkolnego: wycieczek, bali, konkursów itd. Ich przeżycia będą zupełnie inne, a przez to staną się troszkę innymi ludźmi. Być może to nie jest wada... Po prostu będą musiały się odnaleźć w społeczeństwie, wśród osób, dla których doświadczenie szkolne było ważne i które mają różne przeżycia.

P.P.: A dla was? Czy to ma jakieś wady dla mamy?

M.B.: Dla mnie to nie ma wad. Uważam, że od kiedy zostałam w domu, zaczęłam żyć pełnią życia. Nareszcie! (śmiech). Mogę całkowicie realizować swoje powołanie i do głębi się temu poświęcić. Jestem bardzo szczęśliwa, że nie muszę się rozpraszać innymi rzeczami.

E.N.: Odkąd zostałam mamą i jestem w domu, zajmuję się naszymi troskami, sprawami

i mogę temu poświęcić wszystkie moje myśli, siły i moje serce. Natomiast kiedy jeszcze pracowałam – choć bardzo lubiłam moją pracę – byłam rozproszona, bo przejmowałam się np. problemami moich uczniów, martwiłam się, że któryś sobie z czymś nie radzi, a ponieważ byłam wychowawczynią, więc dochodziły do tego jeszcze inne powinności. Wówczas to było dobre, ale nie wyobrażam sobie, żebym teraz mogła łączyć te obowiązki. Są osoby, które to potrafią, a ja cieszę się, że mogę zaangażować się w pełni w moją „rodzinną firmę” i dawać jej wszystko, co mam i co potrafię. Dla mnie jest to łaska, że mogę wszystkie swoje siły poświęcać moim najbliższym, bo wiem, że jestem najważniejsza dla moich dzieci i że one po prostu mnie najbardziej potrzebują. Staram się też być otwarta na potrzeby innych, ale rodzina jest na pierwszym miejscu.

P.P.: Jak uważacie, czy bycie mamą na pełny etat jest rozwiązaniem dla każdego? Czy w każdej rodzinie się sprawdzi? Czemu może „nie zadziałać”?

Każda mama powinna być mamą na pełny etat

E.N.: Każda mama – nawet jeśli pracuje zawodowo – może być mamą na cały etat. Trzeba jednak mieć poczucie, że najpierw jestem ja jako osoba, jest mój mąż, moje dzieci, nasz dom, rodzina, przyjaciele i praca. Wszystko to trzeba sobie ustawić w hierarchii. Nawet jeśli kobieta chodzi do pracy, poświęca się dla innych, to jej serce powinno być przede wszystkim w domu.

W dzisiejszym świecie jest to trochę trudne. Dziś kobiecie łatwiej jest podporządkować się swojemu szefowi, dyrektorowi niż mężowi i dzieciom. Znam też kobiety, które twierdzą, że nie mogłyby tak jak ja, że duszą się w swoich domach, i to jest dla mnie przykre. Bo jeśli ktoś tak mówi, to znaczy że w jego domu ewidentnie jest coś nie tak. Coś jest niepokładane, kiedy stawia się pracę na pierwszym miejscu, kiedy firma okazuje się ważniejsza niż dom. Niektórzy ludzie traktują projekty zawodowe niemal jak swoje dzieci i są w stanie wiele dla nich poświęcić – dużo serca i energii, ale jeśli mają coś zrobić dla swoich dzieci, to już nie...

M.B.: Jest to zawsze kwestia, którą trzeba rozważyć indywidualnie – kobieta sama ze sobą

i kobieta z mężem. Trzeba brać pod uwagę aspekty finansowe lub to, czy zawód mamy można pogodzić z wychowaniem – kiedy np. kobieta jest lekarzem, może być trudniej. Można wykonywać jakieś małe projekty – ja też troszkę pracuję, Ewa też. Natomiast uważam, że każda kobieta może i powinna skupić się przede wszystkim na wychowaniu dzieci, ponieważ to jest jej pierwsze zadanie, przed wykonywaniem zawodu. Myślę, że nie jest dobrze, gdy kobieta podejmuje pracę, której się poświęca bardziej niż rodzinie.

Dojrzewanie mamy i dar wspólnego czasu

P.P.: Myślę, że to, co Ewa powiedziała na początku, jest bardzo ważne: tak naprawdę każda mama powinna być mamą na pełny etat. A czy będzie łączyła ten etat z inną pracą zawodową czy realizowaniem swoich pasji, to jest już sprawa odpowiednio ustawionych priorytetów.

Drogie Panie, podsumowując: co przede wszystkim daje waszym rodzinom wasze bycie w domu? A może bliscy mówią wam, dlaczego to ważne?

E.N.: Ja mogę się podzielić czymś, co mnie ostatnio bardzo wzruszyło. Moja córka ma cztery lata. Codziennie czytamy książki i często, kiedy jest to już druga w ciągu dnia, córka mi mówi, że mnie kocha. Kiedy czytam, angażuję się, zmieniam głos, podśpiewuję, a córka w pewnym momencie po prostu mówi: „Wiesz, kocham cię, mamo”. Zaczęłam ją o to pytać, odpowiedziała, że lubi, jak czytam i jestem obok. Myślę, że jest to trochę podsumowaniem tego, o czym mówimy: dzieci czują się bezpieczne, bo wiedzą, że mama zawsze jest w domu.

To było dla mnie takie wzruszające, bo czasem jestem zmęczona codziennością, wydaje mi się, że nic szczególnego nie robię, a okazuje się, że dla moich dzieci jest to coś wyjątkowego. Czytanie książeczek to jest taka nasza chwila, kiedy się przytulimy, mama coś opowie, przeczyta, zaśpiewa. Dzieci to widzą i potrafią docenić.

Także mój mąż mnie docenia. Czasem mówi, że widzi mój rozwój. Wzruszyło mnie też, kiedy

powiedział, że się zmieniałam. Podpytywałam, czy aby na pewno na dobre. Powiedział, że widzi, jak nad sobą pracuję, że się staram, co zauważa nawet w takich drobiazgach, jak np. nowe potrawy na obiad. To, że ktoś dla mnie ważny widzi i docenia to, co robię, daje dużą satysfakcję i poczucie, że mój wybór jest wartościowy i bardzo potrzebny, ma sens i przynosi owoce.

M.B.: Ja też podam przykład z mojego życia – tego, jak moje dzieci mnie doceniły. Ostatnio miałam chory kręgosłup i musiałam leżeć w łóżku. Mój mąż przejął działania w domu, a ja liczyłam, że będę miała spokój. Dzieci zaczęły do mnie przychodzić – każde chciało ze mną trochę pobyć, pogadać, pisały i rysowały. Pomyślałam sobie: idźcie do taty! Przecież ze mną spędzacie cały czas! A dzieci chciały być ze mną, mówiły, że za mną tęsknią. Każde też chciało zrobić dla mnie coś miłego, dawały liściki, w których pisały, jaka jestem ważna i żebym jak najszybciej wyzdrowiała, bo one strasznie mnie potrzebują. No i tak właśnie jest – dzieci mnie naprawdę potrzebują i jestem dla nich ważna! Dały tego dowód i było to było bardzo miłe.

Czasem ktoś „z zewnątrz” mi mówi, np. ostatnio moja mama: „Jak ty się zmieniłaś przy tych dzieciach! Tak naprawdę, naprawdę zmądrzałaś!”. I że zyskałam pewną mądrość, nie cofnęłam się w rozwoju, tylko przeciwnie.

E.N.: Czasem się myśli, że jak kobieta jest w domu, to się nie rozwija, nie ma czasu czytać i pewnie wieczorem to tylko serial... Jeśli ktoś przełamuje ten stereotyp i zajmuje się innymi sprawami, np. czyta czy dzierga jak Marysia, to jest to zaskakujące. Ja też dowiedziałam się wielu rzeczy o sobie, o swoich wadach i zaletach. Kiedyś myślałam, że jestem bardzo cierpliwa. A tu okazuje się, że czasem trudno jest być cierpliwym dla swoich... Wiele rzeczy w sobie odkryłam dzięki macierzyństwu, dzięki temu, że jestem w domu. Bardzo to doceniam. To rozwój, który często dzieje się nawet mimo naszej woli. Rośniemy razem z naszymi dziećmi.

P.P.: Dziękuję za rozmowę!

Z Marią Bailey i Ewą Niewczasową rozmawiała Patrycja Przybysławska



SZCZĘŚCIE W RODZICIELSTWIE

Z Moniką Krąglak, żoną, mamą sześciu chłopców, doułą, na co dzień zajmującą się wychowywaniem dzieci, autorką bloga o wielodietnej codzienności, miłośniczką szycia, spacerowania, pieczenia i czytania książek, rozmawia Anna Trzos-Mularczyk.

A.TM.: Moniko, kim jesteś? Co najważniejsze go możesz o sobie powiedzieć?

M.K.: Jestem przede wszystkim osobą wierzącą, żoną, mamą sześciu chłopców w wieku od 20 miesięcy do 12 lat. Na co dzień zajmuję się domem i wychowaniem dzieci. Piszę blog jako „Manymum”, jestem doułą i staram się działać w międzyczasie.

A.TM.: Wyjaśnij, proszę, bo myślę, że nie wszyscy wiedzą, kim jest doula. Dlaczego nią zostałeś?

M.K.: Zostałam nią pół roku temu, po ukończeniu kursu. Doula to kobieta, która wspiera drugą osobę w czasie ciąży, porodu i porodu. Towarzyszy, pokazuje możliwości. Uważam, że kobiety potrzebują wsparcia i poczucia bezpieczeństwa w tym delikatnym okresie oczekiwania i wchodzenia w rodzicielstwo.

Kiedyś kobiety miały swoje wioski – matki, babki, sąsiadki. Wszystkie były razem. Dziś brakuje nam kobiecego kręgu, pomocnej dłoni.

A.TM.: Czy jako doula doświadczasz radości rodzicielstwa też z tej drugiej strony – osoby towarzyszącej młodej mamie?

M.K.: Widzę i radość, i trudy. Jednak najbardziej lubię patrzeć na to, jak kobiety odnajdują w sobie nową siłę podczas stawania się matkami. Chęć towarzyszenia i pomocy była powodem, dla którego zostałam doułą.

A.TM.: Głównym tematem naszej rozmowy jest szczęście w rodzicielstwie. Rozpocznijmy być może najtrudniejszym pytaniem: co to znaczy według ciebie być szczęśliwym człowiekiem?

M.K.: Szczęśliwy to znaczy błogosławiony, obdarowany przez Pana Boga. Szczęśliwy człowiek to ten, który żyje w zgodzie ze sobą, swoimi wartościami i realizuje swoje powołanie.

A.TM.: Czy szczęście człowieka jest uwarunkowane także obdarowaniem przez inną osobę?

M.K.: To trudne pytanie. Na pewno obdarowanie przez drugą osobę wpływa na nasze samopoczucie. Są ludzie samotni, którzy nie mają wokół siebie innych, którzy mogliby ich obdarować, a mimo to nie tracą nadziei i walczą o swoje szczęście, tu na ziemi. Wiedzą, że to szczęście nie leży w drugim człowieku.

A.TM.: Co w takim razie znaczy być szczęśliwą mamą, szczęśliwym rodzicem?

M.K.: Myślę, że szczęśliwa mama to osoba, która żyje w zgodzie ze sobą i swoim powołaniem. Nieustannie czerpie dobro dla siebie z wychowywania dzieci, zajmowania się nimi, bycia w ich towarzystwie pomimo trudów dnia codziennego. Droga macierzyństwa bywa trudna, ale nie oznacza braku szczęścia, ponieważ nie jest ono zależne od naszych emocji. Dziś panuje przekonanie, że aby być szczęśliwym, trzeba trwać w permanentnym zadowoleniu i uniesieniu. Oczywiście, radość świadczy o naszym aktualnym poczuciu szczęścia, ale nie może być ono zależne od zewnętrznej radości.

A.TM.: Szóstka dzieci. Gratuluję tak dużej gromadki. Czy od początku mieliście taki plan? Co przede wszystkim wpłynęło na obecny kształt waszej rodziny?

M.K.: Zawsze lubiłam dzieci i na początku naszego związku ustaliliśmy z Marcinem, że będziemy mieli 3–4 dzieci. Wtedy byłam przekonana, że czwórka dzieci to dużo, ponieważ sama mam tylko jednego brata. Żyłam w środowisku, gdzie wiele małżeństw miało czworo i więcej dzieci. Widziałam szczęście z bycia ze sobą i z relacji panującej między rodzicami i rodzeństwem. To wzbudziło we mnie pragnienie, aby tak wyglądała i nasza rodzina.

Z biegiem lat Pan Bóg otwierał nas bardziej na swój plan, który ma względem naszej rodziny. Nasze założenie z początku związku było odpowiednie dla nas w tamtym momencie. Z czasem Bóg otworzył nasze serca na pragnienie, aby pojawiły się kolejne dzieci, dał siły i możliwości. Za każdym razem rozważamy wolę Boga względem nas i odczytujemy ją jako dobro dla nas. On ma plan bardziej bogaty niż ten, który sobie stworzyliśmy.

A.TM.: Wielu z nas bywa w swoim rodzicielstwie sfrustrowanych, zmęczonych lub smut-

nych. Jaką masz receptę na trudy i gorsze dni, które przychodzą na każdego tatę i każdą mamę?

M.K.: Przede wszystkim codziennie wieczorem „oddelegowuję się” na modlitwę osobistą. I to jest mój czas, w którym najwięcej czerpię i „ładuję swoje baterie”. Oddaję Bogu trudy dnia i dzięki niemu patrzę na nie z innej, bożej perspektywy. Takie spojrzenie pozwala zobaczyć bogactwo i owoce ciężkich chwil i tego, co po ludzku nie wyszło tak, jak zaplanowałam. To moja podstawa podstaw.

A stąpając bardziej po ziemi, myślę, że ważne jest, aby znajdować chwilę dla siebie. Ja mam kawę, którą piję podczas drzemki najmłodszego i gdy starsze dzieci zajmują się sobą lub są poza domem. Staramy się także spędzać wieczory z mężem: kładziemy młodsze dzieci wcześniej spać, a starsze, jeśli nie zasną, czytają książki w swoich pokojach. Ten czas spokoju i ciszy jest dla nas bardzo cenny. Możemy wtedy porozmawiać, podsumować cały dzień, podyskutować, czasem coś obejrzyć lub po prostu pobyć razem. To jest najważniejsze, aby znajdować momenty dla siebie, dla małżeństwa. Czasami zostawiam wszystko i zajmuję się tym, na co mam aktualnie ochotę, co sprawia mi frajdę czy stanowi odskocznnię – książką, szyciem. To wszystko po to, aby nie zapomnieć, że wciąż jestem sobą, Moniką, która ma swoje pasje, hobby.

A.TM.: A czy macie jakieś wspólnie realizowane pasje, hobby? Czy dzielicie się nimi z innymi?

M.K.: Tym, co daje nam wytchnienie i radość, są spacery po lesie. Oboje z mężem jesteśmy harcerzami i wspieramy synów na początku ich przygody w harcerstwie. Lubimy jeździć rowerami i zapraszamy naszych znajomych do wspólnego spędzania czasu.

Lubimy być w naszym domu, ale lubimy też z niego wychodzić, wyjeżdżać, poznawać nowe miejsca, zwiedzać, spotykać się ze znajomymi. Staramy się dzielić z innymi tym, co jest dla nas ważne i bliskie.

A.TM.: Jakim rodzicem jest twój współmałżonek? Czym imponuje ci w swoim rodzicielstwie?

M.K.: Marcin imponuje mi swoim spokojem, który wnosi w naszą rodzinę, i cierpliwością, którą posiada. Widzę, że chłopcy bardzo czerpią z tych cech swojego taty. Jest mi najbliższym człowiekiem tu na ziemi, świetnie mnie rozumie, zna mnie na wylot. Często jest moją „deską ratunkową” w trudnych momentach. Myślę, że też jest szczęśliwym, spełnionym człowiekiem, zrealizowanym tatą i mężem. Owszem, bywa zmęczony, bo jak każdy ma dużo obowiązków, ale to nie wpływa na jego szczęście. Widzę, że lubi nasze życie.

A.TM.: Co was jako rodziców najbardziej uszczęśliwia?

M.K.: Jestem szczęśliwa, gdy patrzę na swoje dzieci i widzę, jak mnie „przerastają”. Jak widzę, że są dużo dalej niż ja, gdy byłam w ich wieku: na drodze wiary, relacji z Panem Bogiem, dojrzałości w spojrzeniu na świat. Jest dla mnie wręcz niesamowite i wzrusza mnie, że oni są tak wspaniali – pomimo trudów, jakie wnoszą w moją codzienność. Gdy z nimi rozmawiam, jestem przekonana, że są to po prostu fantastyczni ludzie.

A.TM.: Jesteś dumna ze swoich synów?

M.K.: Codziennie mam powody, aby być z nich dumna. Dziś wstali przede mną, pozwalając mi trochę dłużej pospać, bo wiedzieli, że w nocy często wstawałam do młodszych dzieci. Zrobili śniadanie, spakowali jedzenie do śniadaniówek i obiad do termosów. Ja tylko wstałam, ubrałam się i z nimi wyszłam. Także liczne rozmowy, w których poznaję ich światopogląd, charakter, są dla mnie bardzo poruszające i sprawiają, że jestem z nich dumna.

A.TM.: Czy jest jakaś książka, film, wykład, do którego wracacie? Coś, co wam pomogło, wsparło w waszym rodzicielstwie?

M.K.: Wiele książek czytam, ale nie ma takiej, którą w całości adaptuję do swojego macierzyństwa, takiej, którą uważam za niezbędną. Wśród książek, z których dużo skorzystałam, jest *Kiedy Twoja złość krzywdzi dziecko. Poradnik dla rodziców*. Jest to książka, która pozwala uporządkować własne emocje i zauważać, kiedy i z jakiego powodu występują. Kiedy pojawiło się drugie dziecko, czytałam także *Rodzeństwo bez rywalizacji*. Do dziś korzystam



z opisanych w niej przykładów sytuacji i sposobów radzenia sobie w nich.

A.TM.: Albert Schweitzer, filozof, lekarz, pastor, noblista powiedział, że „szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli się ją dzieli”. Czy ta teza sprawdza się w waszym rodzinnym doświadczeniu?

M.K.: Bliższa mi jest teza, że miłość to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli ją się dzieli. I z taką zgadzam się w 100 procentach. Nie da się miłości podzielić tak, aby się nie pomnożyła, nie objęła coraz większej liczby osób.

A.TM.: Wielodzietność jest sposobem na życie?

M.K.: Wielodzietność jest jedną z wielu dróg, bardzo wartościową i wiele mi dającą. Jest realizacją mnie samej. Jeśli ktoś czuje powołanie do wielodzietności, to nie ma się czego bać. Odczuwamy, że Bóg nam bardzo błogosławi i każde kolejne dziecko przynosi jakieś zmiany, również materialne: podwyżki, nowe rozwiązania zawodowe, większy dom, lepsze perspektywy.

A.TM.: Dziękuję za rozmowę!



BEATA KOZYRA

Z FILMAMI NA CO DZIEŃ – FILMY O RODZINIE

1. Cudowny chłopak (*Wonder*), reż. Stephen Chbosky, Hongkong, USA, 2017, czas 113', film familijny.

Historia kochającej rodziny, która wspiera swojego syna o imieniu Aggi. Z powodu deformacji twarzy i licznych operacji chłopiec do tej pory uczył się w domu. W piątej klasie podejmuje trudną próbę kontynuacji nauki w szkole. Nie pomaga mu w tym jego zniekształcona twarz. Film opowiada o wsparciu rodziny w trudnych życiowych sytuacjach.

2. Czterdziestolatek, reż. Jerzy Gruza, Polska 1974–1977, serial.

Zawodowa i rodzinna codzienność inżyniera Stefana Karwowskiego, który właśnie skończył czterdzieści lat. Jego życie osobiste związane jest z jego uroczą rodziną: żoną Magdą i dwójkiem rezolutnych dzieci oraz przyjacielem domu, doktorem Karolem Stelmachem. Serial w zabawny sposób przedstawia życie przeciętnej rodziny w bloku na warszawskim osiedlu.

3. Domek na prerii (*Little House on the Prairie*), reż. Lewis Allen, Michael Landon i in., USA 1974–1983, serial familijny.

Ekranizacja autobiograficznych książek Laury Ingalls Winder. W kolejnych odcinkach serialu pokazane są dzieje pięcioosobowej, sympatycznej rodziny Ingallsów, która osiedla się w pobliżu miasteczka Walnut Grove w Minnesocie. Przedstawienie ich codziennego życia, trosk i radości zyskało wielbicieli w wielu krajach.

4. Hair Love, reż. Mathhew A. Cherry, Everett Downing Jr., Bruce W. Smith, USA, 2019, czas 7', krótkometrażowy film animowany.

Film opowiada historię małej dziewczynki i jej bujnych loków, z którymi zmagają się jej afroamerykański ojciec. Pokazuje, jak miłość i cierpliwość w rodzinie pomaga przezwyciężyć trudności.

5. Jak ojciec i syn (*Soshite Chichi ni Naru*), reż. Hirokazu Koreeda, Japonia 2013, czas 120', film fabularny dla młodzieży i dorosłych.

Historia rodziny Nonomiya, która po sześciu latach odkrywa, że ich syn został podmieniony w szpitalu. Rodzice docierają do drugiej rodziny i tu rozpoczyna się droga do wzruszających refleksji i trudnych pytań. Piękny film o relacji między ojcem i synem, stawiający pytanie, co czyni nas prawdziwymi, dobrymi rodzicami.



Kadr z filmu *Jak ojciec i syn*

6. Mój brat ściga dinozaury (*Mio fratello rincorre i dinosauri*), reż. Stefano Cipani, Hiszpania, Włochy, 2019, czas 101', film familijny.

Nastolatek Jack dostaje się do nowej szkoły i zależy mu na akceptacji rówieśników. Ma swój sekret. W jego szczęśliwej rodzinie jest brat z zespołem Downa, którego wszyscy kochają i akceptują. Ale tak jest u Jacka w rodzinnym domu. Chłopiec obawia się, że fakt ten może być źle przyjęty przez jego nowych kolegów i może wpłynąć na ich relację z nim. Film może być przedmiotem dyskusji o wartości życia każdego człowieka.

7. Mój tata jest kielbaską (*Mijn vader is een saucisse*), reż. Anouk Fourtunier, Belgia, Niemcy, 2020, czas 80', film familijny.

Ojciec trojga dzieci postanawia zmienić swoje życie i porzucić nudną pracę bankiera na rzecz wymarzonego, niezrealizowanego zawodu. Postanawia zostać aktorem. Na początku nie spotyka się to ze zrozumieniem rodziny, a szczególnie ze strony starszych dzieci i żony. W realizacji jego pasji wspiera go jego najmłodsza córka, Zoe. Interesujący film, który wskazuje, jak ważne jest poczucie przynależności do rodziny oraz świadomość potrzeby troski i lojalności wobec najbliższych.

8. Muminki, reż. Hiroshi Saito, Finlandia, Francja, Holandia, Japonia, 1990–1991, czas odcinka 21', serial familijny, przygodowy, anime (108 odcinków).

Serial animowany oparty na serii książek Tove Jansson. Rodzina Muminków mieszka w uroczej dolinie i prowadzi zgodne, radosne życie wraz z zaprzyjaźnionymi osobami: Włóczykijem, Paszczakiem, panną Migotką, Ryjkiem i Małą Mi. W domu trolli zawsze można się zatrzymać i przeżyć wspaniałą przygodę.

9. Lion. Droga do domu (*Lion*), reż. Garth Davis, Australia, USA, Wielka Brytania, 2016, czas 118', film fabularny.

Prawdziwa historia hinduskiego pięcioletniego chłopca, który zgubił się w Kalkucie. Trafia do australijskiej rodziny, w której znajduje swój nowy dom. Po dwudziestu pięciu latach wyrusza na poszukiwanie zagubionej rodziny. Wzruszająca historia o poszukiwaniu własnej tożsamości i swoich korzeni.



Kadr z filmu *Lion. Droga do domu*

10. Ojciec i syn, reż. Paweł Łoziński, Polska, 2013, czas 54', film dokumentalny.

Film jest kontynuacją dokumentu *Ojciec i syn w podróży* w reżyserii ojca Pawła Łozińskiego,

wybitnego filmowca Marcela Łozińskiego. Oba obrazy wzajemnie się uzupełniają i stanowią nierozdzielalną całość. Filmy przedstawiają drogę samochodem do Francji, która dla ojca, Marcela, jest podróżą do miejsca urodzenia. Dla syna Pawła to pretekst do wspólnej rozmowy i pogłębienia relacji z ojcem. Nie jest ona łatwa, raczej chropowata, ale mimo to głęboka i pełna ciepła oraz humoru. Film opowiada o filmowo-rodzicielskiej relacji, wspólnych pasjach i poszukiwaniu bliskości.

11. Rodzina Leśniewskich, reż. Janusz Łęski, Polska 1983, czas 90', film familijny.

Historia kochającej się rodziny, w której mama postanawia kontynuować przerwane wcześniej studia. Ta decyzja zmienia rytm życia jej męża i dzieci: piętnastoletniej Agnieszki, czternastoletniego Leszka oraz sześcioletnich bliźniaków, zwanych Bąblami. Pojawiają się nowe wyzwania i obowiązki wszystkich członków rodziny. Scenariusz powstał na podstawie książki Krystyny Boglar *Nie głaskać kota pod włos*.

12. Sztuczki, reż. Andrzej Jakimowski, Polska, 2007, czas 95', autorski film fabularny dla dorosłego widza.

Rodzeństwo: mały Stefek i dorosła Elka tęsknią za ojcem i za pomocą własnych sztuczek próbują zaklinać rzeczywistość, by go odzyskać. Akcja filmu osadzona jest w dolnośląskiej rzeczywistości Wałbrzycha wśród zwyczajnych ludzi. Mimo niełatwej codzienności bije od bohaterów ciepło i tęsknota za lepszym życiem.

13. Trzysta mil do nieba, reż. Maciej Dejczer, Dania, Polska, 1989, czas 105', film fabularny.

Film opowiada prawdziwą historię z 1985 roku, kiedy to bracia Zielińscy, piętnastoletni Adam i trzynastoletni Krzysztof pod podwoziem ciężarówki uciekli przez granicę do Szwecji. W Polsce mieszkali w trudnych warunkach materialnych i dlatego postanowili uciec z kraju. Rodzice, którzy pozostali w Polsce, nie wystąpili o ekstradycję swoich niepełnoletnich synów. Uważali, że chłopcy mają prawo sami decydować o swoim życiu. Decyzja rodziców budziła wiele kontrowersji. Chłopcy pozostali jednak do uzyskania pełnoletności w rodzinie zastępczej w Szwecji. Film przedstawia trudne rodzicielskie wybory.

14. Wojna domowa, reż. Jerzy Gruza, Polska, 1965–1966, serial familijny, 15 odcinków.

Sympatyczny serial, który mimo upływającego czasu się nie starzeje i wciąż ogląda się go z przyjemnością. Dodatkowym atutem jest znakomita muzyka Jerzego Matuszkiewicza oraz udział wybitnych aktorów: Aliny Janowskiej, Ireny Kwiatkowskiej, Kazimierza Rudzkiego, Andrzeja Szczepkowskiego, Krzysztofa Janczara czy Jaremy Stępowskiego. Serial opowiada o dorastaniu nastolatków Pawła i Anuli i życiu ich rodzin zamieszkających w Warszawie przy ul. Senatorskiej 24.

Propozycje filmów przedstawiających życie rodzinne pochodzą w znacznej większości sprzed lat. Wybór z mojej strony był przemyślany. Chciałam zaproponować obrazy, w których rodzina przedstawiona jest w sposób sympatyczny, ciepły, czuć w niej bliskość – a o takie wśród nowych, aktualnych produkcji coraz trudniej. Mimo wszystko świat w tych filmach nie jest polukrowany, relacje pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny, jak w życiu, nie zawsze są łatwe, ale widz ma nadzieję na ich naprawienie. Życzę pięknego odbioru w gronie rodzinnym.



AGNIESZKA WOJDYNA

KOOPERACJA, CZYLI WSPÓŁPRACA

Rodzicielstwo generuje wiele wyzwań, z którymi muszą się mierzyć ojcowie i mamy. Wyzwań większych i mniejszych, które zajmują głowę, zabierają czas i radość. W pogoni dnia codziennego łatwo zapomnieć o tym, co naprawdę ważne. A czasem potrzeba niewiele albo tylko jednego – zatrzymać się i znaleźć czas dla bliskich. O zaletach wspólnego spędzania czasu pisać nie trzeba, ale warto przedstawić gry, które ten czas uprzyjemnią i będą ciekawą rozrywką dla całej rodziny. Szczególnie jeśli trzeba będzie wspólnie mierzyć się z wrogiem, rozwiązać zagadkę czy obmyślić plan działania.

Kooperacyjne gry planszowe to odrębny typ gier, w których gracze nie rywalizują ze sobą, ale współpracują, by razem osiągnąć wyznaczony cel. Mówi się często, że grają przeciwko grze. Dużo zatem dzieje się „nad stołem” – ważne są wspólne ustalenia, współpraca, planowanie. Najważniejsze jednak, a to może być cenne w rozgrywkach rodzinnych, że nie ma zwycięzcy i przegranego, gracze bowiem wspólnie osiągają sukces lub ponoszą poraż-

kę. Kooperacja będzie więc dobrym rozwiązaniem dla dzieci, które nie radzą sobie z przegrywaniami, a także dla dorosłych, którzy nie przepadają za rywalizacją czy negatywną interakcją.

Dla dzieci od 3. roku życia warta uwagi jest gra *Kotek Psotek* wydawnictwa Egmont, w której celem jest pomoc zwierzątkom w dotarciu do kryjówek, zanim dogoni je tytułowy kotek. Nie jest to jednak wcale takie proste, gdyż jednocześnie można przesunąć tylko jedno zwierzątko. Kot natomiast przesuwa się za każdym razem, gdy na kostce wypadnie czarna ścianka. Trzeba więc wykazać się sprytem, by ptaszek, wiewiórka i myszka bezpiecznie dotarły do drzewa. Na szczęście mogą korzystać ze skrótów na planszy, a jeśli kot za bardzo się zbliży, można go zwabić do jego pośłania kociami przysmakami. W grze na pewno nie brakuje emocji, a decyzje, którym zwierzątkiem się poruszyć lub kiedy skorzystać ze smakołyków, uczą przewidywania i zarządzania. Ponadto gra jest ładnie wydana, ma trójwymiarowe

drzewo i drewniane figurki zwierząt. Bez wątpienia spodoba się najmłodszemu.

Dla dzieci nieco starszych, od 5. roku życia, świetną propozycją będzie natomiast *Lisek Urwisiek* wydawnictwa Nasza Księgarnia. Gracze wcielą się w detektywów próbujących zde-maskować liska, który ukradł ciasto. Muszą zdążyć, zanim ten ucieknie do nory. Podejrza-nych jest bardzo wielu, dlatego trzeba szukać wskazówek i eliminować poszczególne lisy z kręgu podejrzanych. Posłuży do tego deko-der – specjalny detektywistyczny sprzęt, któ-ry niewątpliwie wpływa na atrakcyjność gry. W swojej turze gracz turla kostkami i decydu-je, czy zbiera symbole łapek, by poruszać się po planszy i szukać wskazówek, czy symbole oczu, by odkryć kolejnych podejrzanych. Każ-da wskazówka będzie bardzo cenna – poin-formuje graczy, czy poszukiwany lisek ma na sobie jakiś element ubioru, czy nie. Wtedy do gry wkracza dedukcja. *Lisek Urwisiek* to kolo-rowa gra, która przyciąga zarówno wizualnie, jak i mechanicznie. Nie tylko uczy współpracy, ćwiczy spostrzegawczość i rozwija myślenie lo-giczne, ale przede wszystkim sprawia, że dzieci świetnie się bawią, próbując rozwiązać zagad-kę i zdążyć przed czasem.

Ciekawą propozycją kooperacji jest wydana przez Rebel gra *Hanabi*. Zagrają w nią dzie-ci od 8. roku życia, ale i dorośli będą dobrze się bawić. To nietypowa gra karciana, w której gracze nie widzą swoich kart, a jedynie karty współgraczy. Ich zadaniem jest poukładanie fajerwerków w odpowiedniej kolejności, aby pokaz sztucznych ogni mógł się odbyć bez przeszkód. Karty fajerwerków należy układać zgodnie z kolorem oraz od wartości najniższej do najwyższej. Wydaje się proste, jednak o któ-rą kartę zagrać, jeśli nie znamy swoich kart? Gracze muszą sprytnie sobie podpowiadać, by każdy wiedział, czy może zagrać o którąś kar-tę, czy ją odrzucić i zyskać nową odpowiedź. A tych wcale nie jest tak wiele! Ograniczona pula odpowiedzi znacznie utrudnia zadanie. Ponadto odpowiedź może dotyczyć tylko jednego elementu – albo koloru karty, albo jej wartości. Prosta gra karciana staje się zatem emocjonującą rozgrywką, w której pirotechni-cy starają się nie popełnić błędu.

Warto jeszcze wspomnieć o przeznaczonej dla graczy od 12. roku życia kooperacyjnej grze



wydawnictwa Lucky Duck Games *MikroMakro: Na tropie zbrodni*. Nie jest to typowa planszów-ka, a raczej łamigłówka na wielkiej papierowej mapie. Zawiera 16 scenariuszy, czyli różnych historii, zagadek do rozwiązania, które będą wymagały od graczy dużej spostrzegawczości i umiejętności dedukcji. Cała mapa jest czar-no-biała i zawiera wiele mikroelementów, któ-rych znalezienie ułatwi dołączona do gry lupa. I choć jest to gra jednorazowa, zapewni kilka godzin rozrywki dla całej rodziny.

W każdej z tych gier rodzice mogą brać czynny udział, a przede wszystkim mogą dobrze się bawić ze swoimi dziećmi. Współpraca i wspól-ne zaangażowanie podczas rozgrywek bez wątpienia przyniosą całej rodzinie wiele rado-ści.





ANNA NIEMIRA-JUREK

NUDA – WRÓG RODZICIELSKIEJ RADOŚCI

Wycieczki z dziećmi udają się najlepiej, jeśli są dobrze zaplanowane – jeśli znajdzie się w nich czas na aktywny wypoczynek, bieganie, skakanie, zabawę w bezpiecznej przestrzeni (o ile to tylko możliwe – bez udziału dorosłego, który też potrzebuje chwili wytchnienia). Jednak, co dobrze wie każdy rodzic, takie planowanie i troskliwe wybieranie rozrywek, które zajmą serca i umysły dziecięce, nie zawsze jest możliwe. Nie zawsze też się po prostu udaje. Co zatem zrobić w przestrzeni, w której „niczego nie ma”, a złowroźna nuda zapowiada nadciągające kłopoty...

Odpowiedzią, którą znajdziemy w parentingowej blogosferze i wielu poradnikach, będzie na pewno zachęta do radosnej improwizacji, kreatywnej erupcji szalonych zabaw, popuszczenia wodzy fantazji i stania się entuzjastycznym rumakiem na polanie bez troski... Kto jednak utknął z trójką dzieci na przystanku autobusowym i musi na nim spędzić 40 minut albo kto czekał na kolejne wpuszczanie grup na zorganizowane zwiedzanie (wejścia co godzinę), ten

wie, że takie „rumakowanie” nie zawsze przychodzi.

Oto zatem – aby rodzicielstwo mogło pozostać szczęśliwe nawet wtedy, kiedy warunki nie sprzyjają – podpowiadam 4 sprawdzone sposoby na wyjazdową (i nie tylko) nudę, które pozwolą nam wytrzymać z dziećmi, a dzieciom – z nami. Pomijam przy tym gry, rysowanie, wyliczanki, czytanie i słuchanie audiobooków. Po pierwsze dlatego, że to sposoby na spędzanie czasu w domu, po drugie – można je wdrożyć w oderwaniu od jakiegokolwiek przestrzeni. Pięć pomysłów odnosi się do konkretnego miejsca, w którym się znajdujemy i.... na które jesteśmy czasem skazani.

Podglądanie robali

To znaczy małych bezkręgowców ☺ Są wszędzie, zwłaszcza na otwartej przestrzeni – w ruinach zamków, przed wejściem do zamykanego przed nosem muzeum, w szczelinach kostki brukowej na peronie. Ich szukanie, oglądanie, nadawanie

im imion i wymyślanie historii o ich wzajemnych relacjach nie pozwoli zagospodarować kilkunastu godzinnego oczekiwania, ale na 30 minut powinno wystarczyć.

Z dobrych źródeł wiadomo, że tego typu zabawa, jeśli nie jest powtarzana nazbyt często, uchodzi za jedną z ulubionych, może nawet odciągnąć od planowanego spaceru wśród romantycznych zabudowań parków angielskich w siedzibach polskich arystokratów (pozdrowiamy Puławę z tego miejsca!).

Przedsięwzięcia budowlane

Zabawa działa w warunkach gospodarskich, ale też na nieużytkach, wśród kup kamieni, w lesie. Potrzebne są do niej większe zwierzęta – obecne realnie lub takie, których obecność jest oczekiwana. Świetnie działa chociażby z kurami. Można dla nich zbudować np. jadalnię, salę zabaw oraz salon (na załączonym zdjęciu wersja z torem przeszkód) przy użyciu głównie cegieł, desek i plastikowych wiader po farbie. W lesie – z myślą o lisach i borsukach – sprawdzają się namioty z patyków oraz legowiska z liści. Przy stacjach benzynowych natomiast, zwłaszcza wzdłuż autostrad, warto skupić się na owadach – domy, mosty, drogi po deszczu, rzeki, posłania z liści – czy owad może chcieć czegoś więcej w tej wrogiej mu z natury przestrzeni? Tego typu zabawa łatwiej przychodzi, jeśli ma się pod ręką ujęcie wody, w torbie żel dezynfekujący albo chociaż butelkę wody niegazowanej do umycia rąk (a czasem twarzy).

W zdrowym ciele zdrowy duch

W swojej prostocie jest to zabawa genialna – do zastosowania niemal wszędzie. Świetnie sprawdza się na rynku z zabytkowym ratuszem, w długiej kolejce po bilety, podczas spacerów wśród ruin murów obronnych, w drodze do punktu widokowego. Rodzic w tej zabawie jest trenerem, a progenitura – drużyną. I jak to w sporcie, trener każe, zawodnicy robią. Skłony, podskoki, przysiady, koci grzbiet, bieganie do punktu i z powrotem – to podsta-



wa! Ale wyobraźnia może podpowiedzieć też udawanie samolotu, bociana, żabie skoki, chodzenie do tyłu jak rak. Każde ćwiczenie, jak na profesjonalnym treningu, należy powtórzyć co najmniej kilka razy.

Niewątpliwą zaletą tego rozwiązania jest to, że trener co najwyżej może zaprezentować ćwiczenie, ale co do zasady pozostaje obserwatorem i dyspozytorem. Co prawda, nie poczyta w trakcie (bo musi patrzeć i podziwiać przecież), ale też zanadto się nie zmęczy.

Spis powszechny

Rozwiązanie doskonałe do zwiedzania miast, muzeów, a nawet kościołów – liczenie zwierząt. W swojej istocie rozwiązanie banalne – chodzi o wskazanie wszystkich wizerunków zwierząt, poza żywymi.

W mieście (zwłaszcza w zabytkowej części) warto wykluczyć zwierzęta na samochodach: te wszystkie lwy, ptaki i jaguary, ale zwrócić uwagę na orły na tabliczkach instytucji państwowych (jeden orzeł – jeden punkt). Każdy oczywiście zbiera punkty dla siebie. Będziecie Państwo zaskoczeni, z jaką czujnością nawet małe dzieci śledzą fasady barokowych kamienic i jak dokładnie studiują przedstawienia na kościelnych portalach. Kto by pomyślał...

W muzeach warto wykluczyć z punktacji konie, a w kościołach – gołębie oraz owieczki.

ZOFIA ANUSZKIEWICZ

MUSIEROWICZ Z KORPORACJI

Tego dnia rodzina ma wyjeżdżać na wakacje. Mama wie, że nie powinna wracać z pracy późno, ale natłok obowiązków zatrzymuje ją w biurze na dłużej. By dodać sobie ducha i energii w gaszeniu ostatnich „pożarów”, mama przywdziewa (w myślach i rozmowach z kolegą) kostium bohatera rycerza Jedi. Hm. Chcą Państwo odłożyć książkę na półkę? Nie przerywajcie lektury!

Mama w pracy Joanny Paciorek to książkowa wersja jej drobnych felietonów z życia rodzinnego, które ukazywały się na stronie „Teologii Politycznej”. Te prywatne obrazki pochodzą z czasów już nieco oddalonych, sprzed kilkunastu lat. Autorka pisze o sprawach ważnych w życiu: wierze, rodzinie i miłości, pracy i obowiązkach, zaangażowaniu społecznym, solidarności w domu i poza nim. Pisze w formie bardzo wygodnej dla zapracowanych (w domu, w biurze czy w innym miejscu pracy) mam. Teksty, z których każdy tworzy odrębną całość, nie przekraczają kilku stron długości, w sam raz, by wpuścić do głowy i serca odrobinę pogody, czytając w łóżku na koniec pracowitego dnia.

Życiowa powaga poruszanych tematów – nie zabrakło refleksji o obronie życia – jest przeplatana obrazkami o ogromnej lekkości i ciepłe, jak rozmyślanie o mówiących niedźwiedziach prowadzone w sali konferencyjnej biurowego drapacza chmur z widokiem na Warszawę. Historyjki takie jak ta (przywodząca na myśl co bardziej absurdałowe momenty w twórczości Małgorzaty Musierowicz) mogłyby być opowiedziane tylko przez zawodowego komika, dziecko albo kogoś, kto z dziećmi spędza dużo czasu i w kontakcie z nimi kształtuje wyobraźnię.

W tak lekkiej formie książki zaskakują rozpoczynane nagle rozważania o śmierci. Prowadzone są z prostotą kogoś, kto często powtarza



sobie: *Memento mori*, hasło, które w korporacyjnej, skoncentrowanej na sukcesie kulturze wielkiego miasta bywa wypierane za margines świadomości. Dalej okazuje się zresztą, że nie są to rozważania abstrakcyjne – gdy jesteśmy blisko ludzi, których kochamy, śmierć, żałoba, pożegnanie stają się naturalną częścią życia. I dzieją się obok, razem z narodzinami nowych ludzi, miłością do nich, ich wzrostem i wprowadzaniem ich w miłość do tych, którzy kiedyś odejdą.

Gdy rodzice w tygodniu wychodzą do pracy, tym ważniejsze (choć i tak zawsze ważne!) staje się rodzinne świętowanie. Laboratorium świętowania jest niedziela. Dzień, na który nie zostawia się codziennych obowiązków, kiedy role się odwracają – to dzieci budzą rodziców – wszyscy ubierają się odświętnie, idą do kościoła i dużo czasu spędzają przy stole. U autorki szczególnym rodzinnym świętem jest jej rocznica ślubu, kiedy jubilaci zapraszają bliskich i przyjaciół, by świętować kolejny rok bycia razem, w stopniowo powiększającym się gronie. I wreszcie, raz na jakiś czas, wspólne wakacje – kiedy można wprowadzać dzieci w podzielane pasje, takie jak żeglarsstwo.

Całą książkę przenika duch solidarności, który zaczyna się w rodzinie – od pierwszych stron obserwujemy solidarność między braćmi, solidarność spragnionej wyjazdu rodziny wobec zapracowanej mamy, wreszcie solidarność wobec nowego życia, które czasem bardziej niż zwykle może wiązać się z ryzykiem czy nawet zagrożeniem dla tego dotychczasowego. Zaczyna się w rodzinie, ale na niej się nie kończy – przenika relacje przyjaźni i społeczną odpowiedzialność, pokazując, że w dobrze ukształtowanym, „wychowanym” życiu czynienie dobra sprawia radość.

Noty o autorach

Zofia Anuszkiewicz – literaturoznawczyni, tłumaczka. Żona i mama dwóch synów.

Jacek Banaś – nauczyciel, etyk; dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego MEiN, ojciec czworga dzieci.

Bogna Białecka – psycholog, prezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, autorka książek i poradników, redaktor portalu dla młodzieży www.pytam.edu.pl i portalu dla rodziców www.rodzice.co.

Dorota Bis – dr pedagogiki, zajmuje się pedagogiką rodziny i mediami w kontekście wychowania; współautorka książek *Media w wychowaniu chrześcijańskim* i *Wychowanie wobec współczesnych przemian społeczno-kulturowych*.

Artur Górecki – historyk, teolog, publicysta; wykładowca, nauczyciel i dyrektor szkół; propagator edukacji klasycznej; dyrektor Departamentu Programów Nauczania i Podręczników MEiN.

Marek Hilgendorf – konsultant do spraw planowania finansowego i ubezpieczeń, bloger finansowy, twórca projektu *Finanse po poznańsku*.

Beata Kozyra – nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, polonista, konsultant metodyczny, edukacyjny, autorka scenariuszy do lekcji filmowych i podręczników.

Renata Krupa – pedagog, wykładowca, wieloletni twórca programów edukacyjnych, dyrektor programowy centrum edukacji nauczycieli POTEŚT.

Małgorzata Nawrocka – pedagog, dziennikarka oraz autorka kilkudziesięciu książek, scenariuszy teatralnych i podręczników szkolnych.

Anna Niemira-Jurek – redaktorka materiałów branżowych i edukacyjnych, a także scenariuszy gier. Mama czworga dzieci.

Renata Nowak – nauczyciel, pedagog, psycholog, socjoterapeutka.



Patrycja Przybysławska – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Marta Strugała – absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej, urzędnik MEiN.

Karolina Strugińska – polonistka, publicystka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Anna Trzos-Mularczyk – teolog, katecheta, opiekun wolontariatu szkolnego, członek Ruchu Światło-Życie, żona i mama czwórki dzieci.

Janusz Wardak – ojciec 10 dzieci, współzałożyciel i moderator Akademii Familijnej, doradca rodzinny i wychowawczy, prelegent, autor artykułów, poświęconych małżeństwu i rodzicielstwu.

Agnieszka Wojdyna – logopeda, nauczycielka języka polskiego, znawczyni i kolekcjonerka gier planszowych.

Piotr Wołochowicz – dr teologii pastoralnej, ojciec trójki dorosłych dzieci, szczęśliwy dziadek. Razem z żoną, śp. Mariolą (+2016), przeżyli razem 34 lata wspałego małżeństwa, od 1992 roku prowadzili Fundację Misja Służby Rodzinie (www.msr.org.pl), napisali kilka-naście książek o małżeństwie i rodzinie oraz o rozwoju duchowym. Od śmierci żony Piotr nadal jest dyrektorem Misji.

Katarzyna Wozinska – psycholog, dyrektor ośrodka Centrum Słowo – Psychologia z duszą, żona i mama czworga dzieci.

Anna Zalewska – publicystka, redaktor kwartalnika „Cywilizacja” i dwumiesięcznika „Słuchaj prawdziwie”, koordynator działalności edukacyjnej i wydawniczej Fundacji Servire Veritati Instytutu Edukacji Narodowej.

WYCHOWUJMY! Dwumiesięcznik poświęcony wyzwaniom współczesnego wychowania

Wydawca: Ośrodek Rozwoju Edukacji

Redakcja: Radosław Brzózka, Bogna Białecka, Artur Górecki, Izabela Jurek, Patrycja Przybysławska, Marta Strugała, Karolina Strugińska, Anna Zalewska

Wsparcie techniczne: Agnieszka Brodowska

Opracowanie redakcyjne: Elżbieta Gorazińska

Skład: Paweł Jaros

Druk: Kolumb

Adres redakcji: www.wychowujmy.pl

ISSN: ISSN 2720-2003

Zdjęcia wykorzystane w numerze pochodzą:

- a) ze źródeł internetowych: © info.zonecreative.it/Photogenica (okładka) © IgorVetushko/Photogenica (s. 3), © AllaSerebrina/Photogenica (s. 5, 61), © AllaSerebrina/Photogenica (s. 6), © Alekuwka/Photogenica (s. 7, 19, 38, 41), © HayDmitriy/Photogenica (s. 8, 11, 16), © carlacastagno/Photogenica (s. 13), © alenavlad/Photogenica (s. 15), commons.wikimedia.org (s. 17), © eobrazy/Photogenica (s. 18), © LiliGraphie/Photogenica (s. 19), © Usikova/Photogenica (s. 20), © Klanneke/Photogenica (s. 22), © Steklo_KRD/Photogenica (s. 23), © pressmaster/Photogenica (s. 25, 36), © altanaka/Photogenica (s. 27), © FamVeldman/Photogenica (s. 29), © biblebox/Photogenica (s. 30), © artisticco/Photogenica (s. 31), © londondeposit/Photogenica (s. 33), © pikselstock/Photogenica (s. 34), © baldyrgan/Photogenica (s. 37), © Alekuwka/Photogenica (s. 38, 42, 66), © Rawpixel/Photogenica (s. 39), © michaeljung/Photogenica (s. 40), © DesignPicsInc/Photogenica (s. 41), © barrirret/Photogenica (s. 43), © srubina/Photogenica (s. 44), © svetamart/Photogenica (s. 47), © Tverdohlib.com/Photogenica (s. 48), Cyfrowej Biblioteki Narodowej Polona (s. 51), © elenabs/Photogenica (s. 64), © baser/Photogenica (s. 69), © minervastock/Photogenica (s. 70), © FamVeldman/Photogenica (s. 71).
- b) ze zbiorów: Wydawnictwa Rebis, Gdańskiego Wydawnictwa Psychologicznego, Wydawnictwa eSPe, Instytutu Edukacji Narodowej (s. 10), Gutek Film (s. 62), Forum Film Poland (s. 62), Wydawnictwa Nasza Księgarnia (s. 65), Portal Games (s. 65), Teologii Politycznej (s. 68) oraz archiwów prywatnych Marii Bailey (s. 53), Ewy Niewczasowej (s. 55), Moniki Kraglak (s. 58, 60) oraz Anny Niemiry-Jurek (s. 67).

Ludzie listy piszą...

Dzień dobry,

otrzymałam numer dwumiesięcznika "WychowujMY!" odnośnie czytania książek :)

I po prostu muszę napisać wiadomość zwrotną, chociaż raczej nigdy tego nie robiłam. Jest tak doskonały, że trudno to wyrazić słowami! Cudowne teksty pod względem merytorycznym, graficznym. Pod każdym względem :)

Będę na pewno wielokrotnie do nich wracać. Nie mogę doczekać się kolejnego numeru!



Pozdrawiam serdecznie
Patrycja R.



Czas pandemii i przymusowej izolacji dogłębnie wpłynął na życie dzieci i młodzieży. Jakie są ich najczęstsze problemy? Jak razem je pokonać? Tej kwestii poświęcony był 1. numer dwumiesięcznika WychowujMY!



W 2. numerze pisma podejmowaliśmy refleksję nad tym, czego rodzice pragnęliby doświadczać od dziadków swoich dzieci. Jak dziadkowie mogą realnie wpływać na wychowanie swoich wnucząt?



W 3. numerze pisma zastanawialiśmy się, dlaczego i co warto czytać. Jak zachęcać dzieci do czytania? Jaka jest rola rodziców i szkoły w promocji czytelnictwa?

W kolejnych numerach chcemy pisać o:

- zagrożonej młodości
- dziecięcych dramatach
- pasjach, marzeniach, ideałach
- mistrzach i idolach
- potrzebie charakteru

DOROSŁYM O DZIECIACH

DWUMIESIĘCZNIK „WYCHOWUJMY!” ORAZ PORTAL WWW.WYCHOWUJMY.PL

SŁUŻĄ POMOCĄ RODZICOM, DZIADKOM, WYCHOWAWCOM I NAUCZYCIELOM,
ZATROSKANYM O PEŁNY, HARMONIJNY ROZWÓJ MŁODEGO POKOLENIA



ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

BEZPŁATNA PRENUMERATA

ZAMÓW BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ
PRZEZ FORMULARZ ZGŁOSZENIOWY
NA STRONIE WWW.WYCHOWUJMY.PL
LUB MAILOWO, PISZĄC NA ADRES:
REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL



WYCHOWUJMY!

Zaplanujmy razem
jak wychowywać!



WWW.WYCHOWUJMY.PL

[f FACEBOOK.COM/PISMOWYCHOWUJMY](https://www.facebook.com/pismowywychowujmy)

[e REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL](mailto:REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL)

RODZINA
KULTURA
WARTOŚCI
ROZWÓJ